

KULISY DZIENNIKARSKIEGO ŚLEDZTWA

# DZIEWCZYNY Z DUBAJU 2



PIOTR KRYSIAK

PIOTR KRYSIAK

DZIEWCZYN  
Z DUBAJU 2

-DEADLINE- UNLIMITED

# Spis treści

Od Autora  
Wstęp  
Część pierwsza  
Część druga  
Część trzecia  
Część czwarta  
Część piąta  
Część szósta  
Część siódma  
Część ósma  
Epilog  
Przypisy

Copyright © Piotr Krysiak  
Copyright © Deadline Unlimited, Warszawa 2023

**PIOTR KRYSIAK**

FB: pkrysiak.96.f

INSTA: @piotr\_krysiakk

**WYDAWCA**

Deadline Unlimited

deadlinewydawnictwo@gmail.com

ISBN 978-83-9472-256-1

**Dystrybucja**

Dressler Dublin Spółka

z ograniczoną odpowiedzialnością

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

**Projekt:** Maciej Januszewski

**Materiały graficzne:** © Subbotina Anna | Shutterstock.com, s. 1 okładki

© Master 1305 | Shutterstock.com, s. 4 okładki

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

## Od Autora

Jeszcze nigdy tak bardzo nie denerwowałem się przed oddaniem książki do druku. 400 000 sprzedanych egzemplarzy pierwszej części *Dziewczyn z Dubaju* to ogromne zobowiązanie i niezwykle wysoko zawieszona poprzeczka. Lepszy wynik wśród wydanych po 1989 roku książek polskich autorów osiągnęła tylko książka Stanisława Dziwisza o papieżu Janie Pawle II. Za każdy kupiony egzemplarz, za wszystkie dobre słowa i setki otrzymanych wiadomości, ogromnie Państwu dziękuję.

Dziś ponownie wracam do świata ekskluzywnej polskiej prostytucji. Oddaję Państwu swoje drugie dziecko. Właściwie bliźniaka pierwszej części sprzed pięciu lat. Książki podobnej, a jednak zupełnie innej.

*Dziewczyny z Dubaju 2*, w przeciwieństwie do poprzedniej części, nie opierają się głównie na prokuratorskich aktach. Są wynikiem niemal pięcioletniego dziennikarskiego śledztwa i podążania własną, wielokrotnie wyboistą drogą. Podejmuję zwłaszcza te wątki, których z niewiadomych powodów prokuratura nie podjęła. Aż strach pomyśleć, ile w Polsce jest w ten sam sposób porzuconych spraw...

Zabieram Państwa do świata marzeń i wyobraźni wielu polskich dziewczyn wychowanych na historii Kopciuszka. Do świata książęcych pałaców, gigantycznych pieniędzy, ale też gangsterskich porachunków i zakamarków brudnej polskiej polityki. Do codzienności bezwzględnych burdelmenedżerek i zdecydowanych na wszystko prostytutek. Wreszcie, zabieram Państwa do świata pełnego... hipokryzji.

Wszystkie historie w tej książce wydarzyły się naprawdę.

**Piotr Krysiak**

## WSTĘP... DO HAREMU

### – **Księżę Maulaj Raszid był dla ciebie hojny?**

– Skłamałabym, gdybym powiedziała, że miał węża w kieszeni. Kiedy nudziło nam się siedzenie w basenie i jacuzzi, prosiłam Raszida o zorganizowanie wypadu na miasto. Nigdy nie protestował. Zlecał wszystko Kamalowi albo Ishamowi i rano pojawiał się kierowca z kartą kredytową księcia. Płacił za wszystkie zakupy. Zwykle jechałyśmy na suk, czyli bazar w Rabacie, na którym było wszystko – od ceramiki po pamiątki, ubrania czy buty. Każda z nas wracała z zakupów ze sporymi torbami. Ale nie przeginałyśmy. Zwłaszcza, że przywoziłam z takiego wyjazdu dwa czy trzy tysiące dolarów i miałam wrażenie, że załapałam Pana Boga za nogi. Wszyscy bardzo dobrze mnie traktowali, czułam się jak na wakacjach, a w dodatku zarabiałam duże pieniądze. Dopiero po wybuchu afery, kiedy zaczęto mówić o stawkach sutenerek, okazało się, że tyle kasy, ile ja tyłkiem zarabiałam w tydzień, to one w jeden albo dwa dni miały! I to od każdej z nas...

### – **Plotkowałyście o zarobkach sutenerek?**

– Wiedziałyśmy, że nie pracują charytatywnie, ale nie miałyśmy świadomości, że w grę wchodzi aż tak duże pieniądze.

### – **Pamiętasz swój ostatni wyjazd do Maulaja Raszida?**

– To było Maroko. Nie wiedziałam, że widzimy się po raz ostatni. Pamiętam, że wróciłam do kraju i niemal od razu pojechałam zeznawać do prokuratury w sprawie seks-wyjazdów. To był czas, kiedy zaledwie kilka osób w kraju znało kulisy tej sprawy, a całe śledztwo toczyło się w prokuraturze we Wrocławiu.

**– Boisz się czegoś?**

– Kiedyś się bałam, że jeśli komuś o wszystkim opowiem, to moi klienci odnajdą mnie i zrobią mi krzywdę. To zamożni i wpływowi ludzie. Dużo mogą. To dlatego w prokuraturze byłam oszczędna w słowach. Bałam się, że jeśli coś powiem, wymienię ich nazwiska, to mogą starać się mnie uciszyć. Na zawsze.

## **HIMALAJE HIPOKRYZJI MAROKAŃSKICH „ROYALSÓW”**

Maulaj Raszid to 53-letni dziś brat króla Maroka Muhhamada VI. Z relacji polskich prostytutek wynika, że był jednym z ich najlepszych klientów. Z ich usług, podobnie jak z usług sutenerek, korzystał regularnie. W trzech należących do niego willach w Rabacie urządził sobie luksusowy harem z polskimi dziewczynami. „Przemiał” był jak w fabryce... Choć kobiety przyznają, że pobyt u księcia bardziej przypominał ekskluzywne wakacje, niż pracę w burdelu.

Z akt zgromadzonych przez Prokuraturę Apelacyjną we Wrocławiu, która pięć lat prowadziła śledztwo w sprawie ekskluzywnej prostytucji kobiet wynika, że harem w Maroku funkcjonował co najmniej od 2000 do 2011 roku. Według moich ustaleń – znacznie dłużej. Nie można również wykluczyć, że księżę Maulaj Raszid wciąż korzysta z usług polskich prostytutek.

Bazując zeznaniach polskich escort girls i dowodach, które zgromadziła prokuratura można stwierdzić, że miesięcznie przez muzułmański harem księcia przewijało się co najmniej dwadzieścia polskich ekskluzywnych prostytutek. Każda za dzień pobytu w Maroku otrzymywała 200 dolarów. Ta, która uprawiała seks z Maulajem Raszidem lub jego gośćmi, 400 dolarów. Sutenerka, która organizowała wyjazd, zgarniała drugie tyle za każdą dziewczynę i za każdy dzień jej pobytu. Zatem jedna prostytutka kosztowała księcia dziennie od 400 do 800 amerykańskich dolarów. Do tego oczywiście dochodzą niemałe przecież koszty utrzymania, wyżywienia i podróży, za które również płacił Raszid.

Ile zatem w ciągu jedenastu lat na swoje cielesne uciechy wydał księżę z kasy monarchii? Rachunek jest prosty. Zakładając, że w książęcych apartamentach prostytutki spędzały 28 dni w miesiącu, połowa z nich uprawiała seks, a druga tylko leżała w jacuzzi, to w ciągu 11 lat marokański budżet został uszczuplony o blisko 4,5 miliona dolarów! Tylko za sprawą dziewczyn z Polski. Tymczasem według prostytutek, z którymi rozmawiałem, na dworze księcia pojawiały się także Ukrainki i Rosjanki. Nie brakowało również marokańskich prostytutek. Tak więc moje szacunki, na nieszczę-



ście budżetu arabskich „royalsów”, są obarczone sporym marginesem błędu...

Warto podkreślić, że mówimy o kraju, który boryka się z gigantycznymi problemami – ekonomicznymi i społecznymi. Według danych UNESCO z 2018 roku, prawie siedem milionów Marokańczyków powyżej 15 roku życia pozostaje analfabetami. Są też badania które pokazują, że odsetek osób które nie piszą i nie czytają jest znacznie wyższy i wynosi około 30%. Maroko mierzy się też z gigantycznym bezrobociem – w 2020 roku wskaźnik w grupie wiekowej 15-24 lata sięgał prawie 31%. Aż 20% bezrobotnych to absolwenci szkół wyższych.

Bieda, brak pracy i równych szans powodują, że coraz więcej młodych Marokańczyków decyduje się na wyjazd za granicę. Przede wszystkim do Hiszpanii i Francji. Tylko w tych dwóch krajach żyją prawie dwa miliony marokańskich emigrantów. W Maroku kwitnie za to prostytutka. I choć jest zakazana, to nie widzi jej chyba tylko Allah. Znalezienie damskiej czy męskiej prostytutki zajmuje bowiem mniej czasu, niż zrobienie zakupów w sklepie spożywczym.

Dodatkowo w kraju nagminnie dochodzi do łamania praw człowieka, a na media notorycznie nakładany jest kaganiec cenzury. Wielu niezależnych dziennikarzy trafiło do więzienia. W 2016 roku wydawca popularnego dziennika „Alaan” został oskarżony o zniesławienie rządu po opublikowaniu tekstu o jednym z urzędników, który podczas delegacji finansowanej z budżetu państwa zakupił alkohol (jego picie przez Islam jest surowo zabronione). Dziennikarz został wezwany do zapłaty 50 000 dirhamów marokańskich (równowartość 10 miesięcznych pensji w Maroku) oraz skazany na dwa miesiące więzienia w zawieszeniu. W tym samym roku na kilku dziennikarzy nałożono zakaz opuszczania kraju. W przypadku jego złamania zostałyby im odebrane prawo wykonywania zawodu. Dziennikarze narazili się królowi tym, że kwestionowali słuszność jego działań i politykę wewnętrzną kraju.

Wielokrotnie myślałem o tym, by wybrać się do Maroka. Zobaczyć słynny kolorowy suk, Marakesz o piątej rano i romantyczną Casablancę. Napis „Maroko. Królestwo światła”, który woła z dużego billboardu ustawionego nieopodal Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, działa na wyobraźnię. Ale ja wiem, że tego „Królestwa światła” już pewnie nigdy nie zobaczę. Obawiam się, że mógłbym skończyć, jak wielu marokańskich dziennikarzy...

*Pierwszym sposobem na to, by ocenić inteligencję władcy, jest przyjrzeć się ludziom, jakimi się otoczył.*

Niccolo Machiavelli, *Księżę*

CZĘŚĆ PIERWSZA

PRYWATNY  
HAREM KSIĘCIA  
MAULAJA  
RASZIDA

*Czy to możliwe, że zaledwie 30-letni książę muzułmańskiego kraju urządził sobie prywatny harem, do którego sprowadzał miesięcznie kilkadziesiąt prostytutek z Polski? Wśród nich ukochaną znanego piłkarza, partnerkę polityka i dziewczynę legendy rocka.*

*Czy to możliwe, że polska prokuratura, choć wiedziała o tym procederze i zorganizowanym burdelu – nie kiwnęła w tej sprawie palcem? Seks-spotkania odbywały się przede wszystkim w Maroku, ale też we Francji, Tajlandii i Nowym Jorku. Z usług prostytutek korzystał nie tylko marokański książę Maulaj Raszid – na obsługę mogli liczyć również jego goście. Żaden jednak nie mógł mieć tej, którą wybrał książę. Raszida obsługiwały przynajmniej dwie polskie sutenerki. Prokuratura nie znalazła żadnej!*

„W Rabacie mieszkaliśmy w willi z obsługą, a w Marakeszu w hotelu Palmeraie Golf Palace i Secret Garden. Klientami byli Arabowie. Księżę Maroka, król Maroka i jego świta. Danych nie znam. W Rabacie jeździliśmy do pałacu księcia na imprezy, a seks dziewczyny uprawiały w tej willi albo innym hotelu księcia. Jeśli dziewczyna odmówiła seksu to dostawała tylko 200 euro, a jak uprawiała seks to dniówki miała 400 euro. Byliśmy tam 17 dni. Uprawialiśmy seks z mężczyznami. Za pobyt otrzymałam pieniądze w kopercie od jednego z mężczyzn. To było 5000 euro. Byłam też na innym wyjeździe w Maroko od 5 do 16 maja 2010 roku. Otrzymałam informację od Marzeny telefonicznie. Mieszkaliśmy w tych samych miejscach. Otrzymałam 3200 euro”.

**Fragment zeznań Kariny G.**

„Zaczęłam też jeździć na wyjazdy dla Marzeny z Krakowa. Leciłam do Maroka z Warszawy. Leciło z nami jeszcze 6 dziewczyn. Nie uprawiałam seksu, byłam do towarzystwa mężczyzn. Było ich od kilku do kilkunastu, zależy od dnia. Za każdy dzień pobytu dostałam 100 dolarów. Mieszkaliśmy w willi jakiegoś księcia z Maroka”.

**Fragment zeznań Katarzyny B.**

„Facetów było wielu. Od kilkunastu do więcej w zależności od imprezy. Byli to chyba Arabowie z Maroka. Porozumiewaliśmy się z nimi po angielsku. Uprawiałam tam seks z jednym mężczyzną, ale o szczegółach nie chciałabym mówić. Pozostałe uprawiały seks, ale nie znam szczegółów. Pod koniec wyjazdu jeden mężczyzna przekazał pieniądze. Dostałam 2400 dolarów amerykańskich w gotówce”.

**Fragment zeznań Doroty H.**

„Ostatnim moim wyjazdem był wyjazd do Maroka w 2008 roku. Spędziłam tam 14 dni. Za dzień 200 euro bez seksu, a z seksem 400 lub 500 euro. Nie pamiętam, ile dostałam. Zwłaszcza, że podczas pobytu dostawałyśmy różne napiwki. W sumie nie mniej niż 2000 euro łącznie. Seks uprawiałam tylko raz”.

**Fragment zeznań Joanny A.**

„W 2010 roku [Marzena] zorganizowała i zaproponowała mi wyjazd do Maroko. Byłam 10 dni za 200 euro. Z seksem za 400 euro. Pod koniec wyjazdu dostawałyśmy koperty ze swoim imieniem i pieniędzmi. Czas spędzałyśmy w ten sposób, że prawie codziennie wieczorami odbywały się imprezy z mężczyznami. One odbywały się w willi, w której mieszkaliśmy, ale czasem byłyśmy zawożone do mężczyzn do innych domów”.

**Fragment zeznań Doroty H.**

## KAMAL I ISHAM – „FIKSERZY” KSIĘCIA

Na początku lat dwutysięcznych nie było bezpośrednich lotów z Polski do Maroka. prostytutkom wykupowano bilety do Paryża, na lotnisko de Gaulle’a.

– Z lotniska w Paryżu odbierał nas samochód i wiózł prosto do marokańskiej ambasady. Dokładnie pamiętam, że zawozili nas na teren placówki i tam ktoś nas prowadził pod gabinet ambasadora albo konsula. To był starszy pan. Byłyśmy traktowane wyjątkowo. Po kilku minutach wchodziliśmy do niego i stamtąd odbierałyśmy paszporty ze wstemplowanymi wizami – mówi Malina, jedna z prostytutek.

Potem samochodami przewożono je na Orly, skąd marokańskimi liniami lotniczymi leciały prosto do Rabatu.

– To były królewskie linie lotnicze. Pamiętam, że pewnego razu zima sparaliżowała Paryż. Miałyśmy problem z przedostaniem się na lotnisko. Sutenerka zadzwoniła do faceta koordynującego nasz wyjazd i poinformowała go, że nie zdążymy na samolot. Odpowiedź była prosta: samolot do Maroka nie odleci, dopóki nie dojedziemy. I faktycznie, samolot pełen ludzi czekał, aż wsiadłyśmy na pokład – mówi Justyna, ekskluzywna prostytutka.

Na lotnisku w Rabacie dziewczyny z Polski odbierali kierowcy księcia.

– Zawozili nas do willi, gdzie zawsze czekały na nas pyszne jedzenie oraz lodówki pełne alkoholi, napojów i owoców. Niestety, po kilku dniach jedzenia zaczynało brakować. Na dodatek ten główny organizator, Kamal, przychodził i wyżerał co smakowitsze kąski. W efekcie na kolejne wyjazdy zabierałyśmy szynki z Polski. Zwłaszcza, że siedziałyśmy tam nieraz po dwa tygodnie – relacjonuje dziewczyna.

Za organizację wyjazdów i opiekę nad prostytutkami, czyli odbieranie z lotniska, wyjazdy na wycieczki, a przede wszystkim – dowożenie i odwożenie do księcia odpowiadało dwóch „fikserów” – Kamal i Isham. Tłumacząc z turystycznego żargonu, po prostu opiekowali się grupą. Obaj byli w wieku księcia i mieli wówczas po około 30 lat. Kamal był wysokim, grubym i krótko ostrzyżonym mężczyzną. Miał duże i nabrzmiałe wargi, więc dziewczyny podśmiewały się, że jest podobny do wielbłąda i jego imię nie jest przypadkowe. Isham był przeciwieństwem Kamala – wysoki, dobrze

zbudowany, a przede wszystkim – przystojny. Pierwszy po około dwóch latach został wyrzucony.

– Kamal to był niezły aparat. Witwał nas po przyjeździe z lotniska, brał udział w imprezach i co najważniejsze, odpowiadał za rozliczenia finansowe. Za każdym razem oszukiwał nas na kasie, więc trzeba go było sprawdzać i kontrolować. Płacili nam w dolarach. Te banknoty sklejały się i przylegały jeden do drugiego. Wszystko trzeba było dokładnie przeliczać. Po czasie dowiedziałam się, że do kieszeni Kamala trafiały też tipy, które otrzymywałyśmy od księcia albo jego znajomych.

## WILLE W RABACIE

– Były trzy wille w Rabacie. Jedna bezpośrednio nad morzem, druga zaś z basenem na zewnątrz. A to – Justyna pokazuje fotografię – jest wejście i hol w pałacu księcia. Zdjęć willi z zewnątrz nie mam. Zobacz, ta jest największa, z wielkim jacuzzi – tłumaczy.

Justyna to stała bywalczyni willi i pałacu księcia w Maroku. Musiała się mu spodobać. W jej albumach pełno jest zdjęć ze wspólnych podróży z księciem. Nie tylko po kraju. Odwiedzała go również w Paryżu i Nowym Jorku. Na jednym ze zdjęć stoi nago w jacuzzi, tyłem do obiektywu, otulona wydobywającą się z gorącej wanny pianą. Odwrócona w kierunku aparatu twarz promienieje. Na kolejnej fotografii widzę woskowe postaci na wzór tych z muzeum Madame Tussauds w Londynie. Jest też stół bilaradowy, barek i miejsce do palenia sziszy.

– Widzisz, to było tak dawno... Nie wszystko dokładnie pamiętam. Wiem, że ta największa willa była najfajniejsza. Na piętrze były sypialnie, gdzie mieszkały dziewczyny. Na dole *living room*, kuchnia i miejsce dla pracowników, bo mieliśmy do obsługi kierowców oraz panie, które sprzątały i gotowały. Druga willa była w stylu marynistycznym. Też z gospoiami i obsługą domu. Trzeciej willi nie pamiętam, co oznacza, że musiała być najgorsza z nich wszystkich. Nawet ze zdjęć wynika, że wszystkie tutaj razem przesiadywałyśmy – opowiada Justyna.

Na większości zdjęć w albumie znajdują się dziewczyny pozujące przed obiektywem. Głównie w plenerze, na wycieczkach. Czasami trafiają się nagie w jacuzzi lub na plaży. Z jednej strony Justyna zdradza mi tajemnice, o których śledczy nie mieli pojęcia. Zauważam jednak, że zanim przeczuci kolejną stronę w albumie, sprawdza co, a przede wszystkim kto, jest na zdjęciu. Zdarza się, że niektóre strony pomija.

Choć znamy się i spotykamy od ponad pół roku, czuję, że wciąż jest bardzo nieufna. Niechętnie opowiada o swoich koleżankach. Zwłaszcza o tych, z którymi miała najbliższy kontakt. Kiedy pytam właśnie o nie, mówi, że niewiele pamięta. Potwierdza jednak, że z nią wyjeżdżały. To dzięki niej mogę jednak opisać, jak wyglądały spotkania z księciem.



## KSIĄŻĘ, KTÓRY OTARŁ SIĘ O TRON

Pałac Maulaja Raszida robi wrażenie. Po wejściu do budynku w oczy rzucają się ogromny hol oraz monumentalne, zakręcające na piętro schody. To właśnie one prowadziły do ogromnej sypialni marokańskiego księcia. Na górę mogły wchodzić tylko jego wybranki. Pozostałe dziewczyny czekały na parterze, gdzie znajdował się barek, przy którym odbywały się imprezy.

– Po przyjeździe do pałacu księcia szłyśmy właśnie do barku. Piłyśmy tam drinki, paliłyśmy sziszę, a czasami trawkę – opowiada Justyna.

Na jednym ze zdjęć widać dziewczyny wjeżdżające na teren posiadłości, a w tle kilkunastu marokańskich żołnierzy z charakterystycznymi czerwonymi nakryciami głowy. Na kolejnej fotografii jedna z dziewczyn przeży się kusząco, siedząc na niedawno zakupionym przez księcia Raszida błękitnym Astonie Martinie. Zresztą wszystkie dziewczyny się na nim fotografowały. Wtedy – między rokiem 2001 a 2003 – nowiutki Aston Martin przyciągał uwagę gapiów.

Książę Raszid urodził się w 1970 roku w Rabacie. Jest synem króla Hassana II i księżnej Lalli Latify Hammou oraz bratem obecnie panującego króla Muhammada VI. Po objęciu tronu przez brata był pierwszym w kolejności do tronu. Jednak w 2005 roku Muhammad VI namaścił na następcę swojego dwuletniego wtedy syna, Maulaja Hassana. Książę uczył się w Rabacie. Tam skończył Royal College i w 2005 roku został magistrem nauk politycznych. Sześć lat później obronił doktorat z prawa na francuskim Université Montesquieu Bordeaux 4.

Nie koncentrował się jedynie na obowiązkach wynikających z bycia członkiem rodziny królewskiej, ale podjął pracę. Ponieważ od lat interesował się światową gospodarką, dostał się do służby zagranicznej i dyplomatycznej. Interesuje się sprawami krajów Trzeciego Świata i wiele energii poświęca na walkę z analfabetyzmem. Jego brat, król Muhammad VI, w 2003 roku zajmował 25 miejsce na liście 50. najbogatszych polityków świata przygotowanej przez tygodnik „Angora”, z majątkiem osobistym o wartości 2,5 miliarda dolarów.

W 2015 roku dwoje znanych francuskich dziennikarzy śledczych zostało oskarżonych o próbę szantażowania króla Muhammada VI. Według francu-

skich mediów reporterzy żądali 3 milionów euro w zamian za odstąpienie od publikacji książki zawierającej treści kompromitujące monarchę.

– Dziennikarze Eric Laurent i Catherine Graciet zostali zatrzymani zaraz po otrzymaniu 2 milionów euro i podpisaniu przez nich zobowiązania o niepublikowaniu dzieła – mówił w radiu RTL królewski adwokat, Eric Dupont-Moretti.

Do dziś jednak nie ujawniono, jakie kompromitujące treści chcieli ujawnić Laurent i Graciet. Wiadomo za to, że ci sami dziennikarze, trzy lata wcześniej wydali książkę o tym władcy pod wymownym tytułem *Le roi prédateur*, czyli „Król Drapieżca”. Zrelacjonowali w niej marokańską korupcję, a także ujawnili, jak rosła fortuna królewska od czasu wstąpienia Muhammada VI na tron. Czy w drugiej książce chcieli opisać pikantne szczegóły z towarzyskiego życia „marokańskich royalsów”?

## LUBIŁ STARSZE I BRZYDKIE

– Przystojny był ten książę? – pytam.

– Był w nim jakiś rodzaj magnetyzmu... – mówi jedna z prostytutek. – Choć na pierwszy rzut oka przypominał misia sierotę. Dziwiłam się, że podobały mu się zwykle najstarsze i najmniej atrakcyjne dziewczyny. Raz może, góra dwa wybrał fajną laskę, w tym jedną z moich koleżanek, która od razu chciała mi podkraść kontakt i wyeliminować z interesu. Generalnie to była masówka – panienki miały się zmieniać, a interes – kręcić. Stresowałam się, że dziewczyny nie wpadną im w oko, że każą je odesłać do Polski, a ja będę musiała szukać nowych. Zwykle jednak brali jak leci.

Faktycznie, dziewczyny z Polski nie narzekały na brak pracy na królewskim dworze. Układ był prosty: średnio co dziesięć dni – dziesięć nowych dziewczyn. Te które spodobały się najbardziej, zostawały dłużej. Seks-sportkania odbywały się nie tylko w Maroku. prostytutki towarzyszyły Raszidowi także w zagranicznych wyjazdach, zwłaszcza do Paryża.

Podczas wypadów do Francji, książę Raszid ze swoją piętnastoosobową świtą meldowali się w Hôtel Plaza Athénée albo w Four Seasons Hotel George V. Imprezy w „mieście świateł” odbywały się zaś zwykle w Buddha-Bar, przy 8-12 Rue Boissy d’Anglas. To trzypoziomowy, połączony przegubowo obiekt okalający monumentalnego, czterometrowego Buddę. Oferuje m.in. bar wyrzeźbiony w kształcie smoka oraz intymne wnęki otaczające antresolę.

„Nie będąc widzianym możesz delektować się uprzywilejowaną chwilą relaksu w rozproszonym świetle świec” – zachęcają właściciele obiektu na jego oficjalnej stronie internetowej. Za ten intymny relaks trzeba słono zapłacić – najdroższe wino w karcie – Bordeaux Pomerol 2006 AOC, Petrus 1er Grand Cru Classe – to wydatek 6500 euro za butelkę.

Drugim ulubionym paryskim miejscem seksualnych eskapad księcia Raszida był bar Man Ray. Mówią o nim, że to modniejszy kuzyn Buddha-Bar. Podobnie jak on przyciąga neoazjatyckim wystrojem. Jego nazwa pochodzi od pseudonimu artysty Mana Raya. Przed laty należał do trójki znanych na całym świecie aktorów Johnnego Deppa, Seana Penna oraz Johna Malkovicha i znajdował się przy 34 Rue Marbeuf, sąsiadując z Polami Elizejskimi. W 2000 roku klub zmienił nazwę na „Mandala Ray”.

Według stałych bywalców, poza nazwą niewiele się w nim zmieniło. Za restauracją wciąż jest scena barowa, ulubione miejsce dwudziestokilkuletnich „modelek” i mężczyzn w drogich, markowych garniturach. Po dwóch latach Mandala Ray został definitywnie zamknięty, a jego miejsce zajął klub World Place.

## **OT ZWYKŁY BANKIET, TYLKO Z KURWIENIEM SIĘ...**

– Na początku dostawałyśmy 500 dolarów za dzień. Z naszych usług korzystał tylko książę Raszid. Jeśli któryś z jego znajomych, czy uczestników imprez, chciał skorzystać z naszych usług, musiał dodatkowo płacić – opowiada mi inna z prostytutek, która przez kilka lat brała udział w seks wyprawach do Maroka.

Niektóre burdelmenedżerki pozwalały dziewczynom zatrzymywać zarobione dodatkowo pieniądze w całości. Inne zaś, za każde dodatkowe zlecenie inkasowały dla siebie po dwadzieścia czy trzydzieści procent. Z czasem o ekstra kasę za dodatkowe zlecenia było coraz trudniej. – Niektórzy płacili, inni liczyli, że skapnie im coś ze stołu księcia i brali na krzywy ryj – mówi dziewczyna.

Każda z trzech willi była oddalona od pałacu księcia o dwadzieścia minut drogi. Dziewczyny dowożono małymi busami z przyciemnianymi szybami. Na miejscu na ich przyjazd czekał nie tylko książę, ale zwykle też jego goście.

Pałac i jego otoczenie robiły na dziewczynach z Polski ogromne wrażenie.

– Pamiętaj, że to było prawie dwadzieścia lat temu. Polacy spędzali urlop na działce albo na Mazurach. Tylko nieliczni wyjeżdżali za granicę. A my miałyśmy pałac w Rabacie, wille na plaży do dyspozycji i wycieczki do Casablanki czy Marrakeszu. Do tego samolot, kierowcy, imprezy do rana i po kilka, a czasami kilkanaście tysięcy dolarów w kieszeni. Miałyśmy po 20 lat i wydawało nam się, że złapałyśmy Pana Boga za nogi – mówi jedna z dziewczyn.

Przed „pracą” prostytutki szły do baru na drinka i sziszę. Popalano też haszysz, który przemywany jest z Maroka do całej Europy i w najdalsze zakątki świata.

– Na większych imprezach był wystawny catering, a party przenosiło się z pałacu do altanek na zewnątrz. Nigdy jednak nie wychodziłyśmy na miasto, poza teren posiadłości księcia. To były nudne imprezy. Ot, taki sztywny bankiet firmowy, tylko z kurwieniem się w pakiecie – opowiada mi jedna z dziewczyn.

Księżę wybierał dziewczynę, a potem wskazywał Kamalowi czy Ishamowi, która ma udać się na górę.

– No i wybranka szła do pracy... Orgie nie zdarzały się. Słyszałam tylko, że Raszid był biseksualny i czasem zabierał do łóżka chłopaków. Na własne oczy jednak tego nie widziałam – dodaje moja rozmówczyni.

## ANALNIE I BEZ GUMY

Przez lata księżę dorobił się kilku przezwisk. Część dziewczyn nazywała go „książką”, inne „Muminem” albo „Mułem”.

Raszid korzystał z prostytutek prawie codziennie. Nigdy nie było wiadomo, kiedy przyjdzie mu ochota na zabawę, dlatego nałożnice musiały pozostawać w gotowości i czekać na sygnał. Same nie mogły wychodzić na miasto. Wolny czas spędzały w willi lub przy basenie.

– Od czasu do czasu zabierali nas do centrum. Chodziłyśmy na bazar i robiłyśmy zakupy, najczęściej kupowałyśmy jakieś pamiątki. Mieli tam stoisko ze skórzanymi rzeczami. W Polsce był wówczas bum na takie ciuchy. Kupowałam tam ubrania dla całej rodziny. Największym hitem były spodnie skórzane – opowiada Justyna.

Ochrona księcia zawsze była obok, choć nie rzucała się w oczy.

– Starali się mieć na nas oko. Zawsze ktoś przyglądał się nam z boku. Ale dyskretnie. Nie siedziałyśmy tam jak w więzieniu – dodaje jedna ze stałych bywalczyń tych wyjazdów.

Polskie prostytutki nie miały wyłączności na bywanie u księcia Raszida. Po jakimś czasie w willach zaczęły pojawiać się Brazylijki, Ukrainki, a nawet Marokanki. Raszid nie wymagał od dziewczyn żadnych badań lekarskich. Czasem trafiał się jednak klient, który wynajmował lekarza i zlecał zrobienie testów nie tylko na HIV, ale też na choroby weneryczne.

– Nie akceptował również, aby podczas pobytu prostytutki same wychodziły do klubów lub umawiały się z innymi mężczyznami na seks – opowiada burdelmenedżerka, która sprowadzała do Maroka wiele dziewcząt. Dziewięćdziesiąt procent klientów bezwzględnie żądało seksu bez prezerwatywy, zaś bardzo często stosunku analnego.

– Za taką usługę płacili odpowiednio więcej – zdradza jedna z dziewczyn.

Zdarzało się, że nieliczne z prostytutek żądały, aby klient, który chciał uprawiać seks zrobił test na HIV. Rzadko który się zgadzał, o czym dziewczyna dowiadywała się dopiero... na miejscu. Jedyne co mogła zrobić, to wrócić na własną rękę i pokryć koszty hotelu oraz podróży. No i wytłumaczyć się w domu z wcześniejszego powrotu z pracy. W dodatku bez pieniędzy. Wiele z latających „na seks” dziewczyn miało bowiem w Polsce nor-

malne rodziny – chłopaków, mężów i dzieci. Większość z ich bliskich nie wiedziała, co ich partnerki wyprawiają podczas tych wyjazdów. Śpiewkę wszystkie miały tę samą: „Nie jestem dziwką, tylko hostessą i modelką”.



## JAK ZOSTAŁAM KSIĘŻNICZKĄ RASZIDA

Po kilku miesiącach intensywnych poszukiwań udało mi się dotrzeć do Maliny – polskiej prostytutki, która została dziewczyną księcia Maulaja Raszida już podczas pierwszego wyjazdu. Zgodziła się na szczerą rozmowę, w której opowiada o swojej relacji z księciem i zdradza kulisy pracy w Maroku.

Książę musiał darzyć ją specjalnym uczuciem, bo nie tylko dzwonił do niej do Polski i przysyłał kwiaty na urodziny, ale też zabrał ją na tradycyjne marokańskie wesele. Znalezione przeze mnie „Kopciuszek” bez ogródek opowiada, czy odnalazł pantofelek i szczęście na królewskim dworze. Bez posypki brokatu zwierza się, jakie piętno odcisnęło na niej niemal dziesięcioletnie uprawianie prostytucji.

Oto fragment wywiadu: [1](#)

### – Jak zwracaliście się do księcia?

– Nie tak jak myślisz, żadna z nas nie nazywała go „waszą wysokością”. Język angielski i zwrot „you” ułatwiały sprawę. Zwracaliśmy się do niego po imieniu albo bezosobowo.

### – Dziewczyna wybrana przez księcia mogła obsługiwać innych klientów?

– Nie! Do końca wyjazdu, a także podczas kolejnych, należała już tylko do niego. Dawało jej to poczucie bezpieczeństwa i wiele innych przywilejów. Dziewczyna miała status „dziewczyny księcia” i nikt nie mógł dotknąć jej palcem. Dworzanie księcia i jego najbliżsi współpracownicy stawali się wyjątkowo przyjemni i pomocni. Pewnie obawiali się gniewu władcy w razie, gdyby któraś z nas poskarżyła się na złe traktowanie.

### – Wróćmy do pierwszej nocy. Książę wybiera cię i co dzieje się dalej?

– Raszid opuszcza willę. Kilka minut później pojawia się limuzyna i zabiera mnie do pałacu. W środku czekał na mnie książę.

**– Co wtedy czułaś?**

– Ekscytację. Wnętrze pałacu robiło ogromne wrażenie. Czułam się tak, jakby ktoś nagle przeniósł mnie do baśniowej krainy. Pałac był urządzony w arabskim stylu z charakterystycznymi ornamentami i kipiał luksusem. To, co utkwilo mi w pamięci, to unoszący się w powietrzu przepiękny zapach.

**– Jak zachowywał się Raszid?**

– Był nieśmiały i skrupowany. Klienci prostytutek, jeśli nie są pod wpływem alkoholu lub narkotyków, bywają na początku zawstyżeni. To nawet zabawne – idziesz do łóżka z obrzydliwie bogatym członkiem królewskiej rodziny, a ten zachowuje się jak zwykły śmiertelnik. Był delikatny. Być może sutenerka uprzedziła, że jestem nowa w tej branży. Zresztą one bardzo często wciskały klientom kit, że dostają świeży, nieprzechodzony towar. Kiedy weszliśmy do jego ogromnej sypialni wszystko było przygotowane. Czyste ręczniki, nowa szczoteczka i pasta do zębów. Z głośników, które były zamontowane w sufitach, płynęła relaksacyjna muzyka. Nie uprawialiśmy seksu przez całą noc. Po wszystkim nie mogłam zasnąć. Zastanawiałam się, co wydarzy się rano, jak powinnam się zachować. Około dziesiątej rano zadzwonił jego telefon. To był znak, że na dole czeka na mnie samochód. Raszid zachowywał się bardzo naturalnie. Wstał, ubrał się i pożegnał.

**– Jak wyglądał ten pierwszy raz z księciem?**

– W zasadzie nie ma o czym gadać – szalu nie było. Krótki, może pięciominutowy stosunek w prezerwatywie, „po bożemu”. Tyle.

**– Bałaś się swojego pierwszego spotkania z klientem?**

– Oj tak. Stres i nerwy były olbrzymie. Byłam wtedy krótko po rozstaniu z chłopakiem. To był pierwszy i jedyny partner jakiego miałam. Już sama myśl o pójściu do łóżka z kimś innym, była gigantycznym stresem. W dodatku to miała być praca...

**– Od razu traktowałaś to jak pracę? Większość „dziewczyn z Dubaju” mówiło mi i tak też zeznawało prokuratorowi, że to były tylko rekreacyjne wyjazdy, na których nic nie trzeba było robić...**

– Myślę, że zadziałał prosty mechanizm obronny i szukanie wytłumaczenia tego, co rzeczywiście robiłyśmy. To jest tak, jak z tym nazewnictwem tego zawodu. Dziś nie mówi się „ prostytutka”, tylko „seksworkerka”. Przyznam, że trochę mnie to bawi – same zaczynamy pudrować rzeczywistość. A przecież nie o to chodzi. Wydaje mi się, że powinniśmy nazywać rzeczy po imieniu. Inaczej zacieramy granicę między tym, co jest złe, a co dobre. Myślę o młodych dziewczynach – jak mają podejmować świadome wybory, skoro posypujemy wszystko brokatem i mówimy: „Patrzcie, w sumie, to nie jest takie złe”. A to jest złe.

**– Czytasz w moich myślach... Kiedy wydałem pierwszą część Dziewczyn z Dubaju i kiedy książka znalazła się na językach, pseudofeministki skrytykowały mnie właśnie za język. Uznały, że nazywając dziewczyny dziwkami i prostytutkami – a nie seksworkerkami – okazałem totalny brak szacunku kobietom, które często zmuszane są do wykonywania tego rodzaju pracy. Czy ty znajdujesz różnicę między nazwaniem kogoś dziwką a seksworkerką?**

– Seksworkerka brzmi lepiej niż dziwka. To oczywiste. Ale nie pudrowałabym rzeczywistości. Oczywiście z jednym wyjątkiem – nazywanie dziewczyn, które siłą są gdzieś wywożone i przetrzymywane, które są zmuszane do pracy, bite, gwałcone, narkotyzowane – prostytutkami, jest po prostu niesprawiedliwe i bardzo krzywdzące. Takie kobiety często naprawdę nie mają świadomości, jaki los ktoś chce im zgotować. Jadą do normalnej pracy, a lądują w burdelu. My wiedziałyśmy, na co się piszemy. Dobrowolnie poszłyśmy na casting i wysyłałyśmy organizatorom kserokopie paszportów. Byłyśmy pełnoletnimi, świadomymi kobietami. „Układówki” nie miały zwykle dużych domów i bogatych rodziców. Nie oznacza to jednak, że wszystkie wychowywałyśmy się w skrajnej biedzie. Żadna z dziewczyn, które znam, nie była w sytuacji bez wyjścia.

**– To wróćmy poproszę do tego momentu, kiedy Malina staje się kobietą i odkrywa, że może zarabiać własnym ciałem. Kto wprowadził cię w ten świat i zaproponował pracę w „korpoburdelu”?**

– Miałam wtedy około 18 lat, kończyłam liceum, a może nawet byłam już po maturze. Jedna z koleżanek powiedziała, że właśnie wróciła z pewnego wyjazdu... Opowiadała o nim w samych superlatywach

i wtedy pomyślałam, że może to jest jakiś pomysł... Dla mnie...No bo skoro dzieją się tam same fajne rzeczy i tyle można zarobić...

**– Kim była ta koleżanka?**

– Młodą mamą. Nie epatowała nowymi ciuchami czy kosmetykami. Miała inny zestaw potrzeb. Nie wyrzucała pieniędzy na kolekcję nowych torebek Gucci czy Louis Viutton.

**– Imponowała ci?**

– Była lubiana w towarzystwie, ale nikt nie wiedział, czym tak naprawdę się zajmuje. Ja też długo nie wiedziałam.

**– Tobie tę tajemnicę w końcu zdradziła...**

– Byłyśmy blisko. W tego typu sytuacjach musisz mieć zaufanie. Takich rzeczy nie proponuje się każdemu.

**– Na pewno dopytywałaś ją o szczegóły. Co interesowało cię najbardziej?**

– W sumie bardzo prozaiczne kwestie – gdzie się jedzie, kto odbierze mnie z lotniska, kim są ci mężczyźni, jak wyglądają, jak się zachowują. No i oczywiście, ile można zarobić.

## **KRÓLOWA DZIWEK POCHODZI Z... CHRZANOWA**

Dziwki były bardzo sprytne. Kiedy wyczuły, że podobają się księciu lub komuś ważnemu z jego otoczenia – traktowały klienta wyjątkowo i spełniały wszystkie zachcianki. A wszystko po to, by nawiązać bliższe relacje i otrzymać numer telefonu. Po powrocie do Polski usilnie starały się przejąć biznes od swojej dotychczasowej sutenerki. Robiły to dla siebie, albo dla innej burdelmenedżerki. Tak właśnie w łaski księcia Maulaja Raszida wkupiła się Marzena G. Kim jest kobieta, która przebojem kinowym weszła do luksusowego, międzynarodowego świata prostytutki i sutenerstwa? Skąd pochodzi i dlaczego w bezwzględny sposób wykańczała konkurencję?

CZĘŚĆ DRUGA  
KRÓLOWA  
SUTENERSTWA

*Dziś ciężko znaleźć jakąkolwiek wzmiankę o tej utalentowanej bizneswoman. Po miesiącach poszukiwań odszukałem ją na archiwalnej okładce „Playboya”. W sieci zachował się też jeden wywiad, z nią w roli głównej. Była wówczas u progu kariery filmowej. Już wtedy wiedziała, że jeśli w Hollywood jej nie wyjdzie, to ma plan B. I choć Marzenę G. bez problemu można znaleźć w aktach sprawy „dziewczyn z Dubaju”, to prokuratora postanowiła nie zawracać nią sobie głowy... Burdelmenedżerka do dziś zarządza latającym burdelem.*

„Wyjazd organizowała Marzena. Był do Maroko. Z lotniska odebrał nas kierowca i zawiózł do domku w Rabacie z lokajem i sprzątaczkami. Czas spędzałyśmy na jego terenie. Czasami kierowca zawoził nas do księcia – brata króla Maroko. Tam w pałacu były imprezy z księciem i jego znajomymi. Nie znam tych ludzi. Uprawiałam tam seks ze znajomymi księcia. Odbywało się to w domku, w którym mieszkaliśmy i w pałacu księcia. Byłam tam ponad dwa tygodnie. Potem od jakiegoś znajomego księcia otrzymałam pieniądze w kopercie. Około 4000 euro. Każda dziewczyna otrzymała.

Następnym razem byłam w Maroko od 24 czerwca do 2 lipca 2011 roku. Leciałyśmy w pięć dziewczyn. Uprawiałyśmy tam seks z księciem Maroka. Byłam tam 7 dni i była to kwota nie mniejsza niż 1500 euro.”

**Fragment zeznań Katarzyny K.**

Nie tylko książę Raszid nie wzbudził zainteresowania polskich śledczych. Nie wzbudziła go również burdelmenedżerka, która najdłużej obsługiwała członka królewskiej rodziny. Przeglądając akta znalazłem wiele zeznań prostytutek, które nie owijały w bawełnę i wprost mówiły, kto jest organizatorem wyjazdów do Rabatu. Najwyraźniej prokurator prowadzący sprawę uznał ten wątek za nieistotny, bo – mając takie zeznania – nie sądzę, by w niego w ogóle nie uwierzył.

Jak naliczyłem, przynajmniej dziesięć „Dubajek”, jak po premierze książki *Dziewczyny z Dubaju* zaczęto mówić o ekskluzywnych prostytutkach, dokładnie opowiedziało, gdzie wyjeżdżały (Maroko, Hiszpania, Grecja, Niemcy, Francja) i dla kogo pracowały. Okazało się, że nie wysyłały ich znane z pierwszej części książki burdelmenedżerki: Emilia P. „Emi”, Karolina Z. „Kinia”, Joanna B., córka znanego rockmana, ani jej mama Danuta B., ani też Ewa W., a od kilku już lat Ewa L., żona gitarzysty i jednego z głównych klientów Joanny B. W takim razie kto organizował i wysyłał dziewczyny za granicę? Zajrzyjmy do akt:

## **Kim jest Marzena G.?**

„Marzena organizowała mi wyjazd na Ibizę na 7 dni. Były tam też inne dziewczyny. Nie z Polski. Klientami byli Arabowie mówiący po angielsku. Uprawiałyśmy z nimi seks. Na koniec dostałam 3500 euro od jednego z Arabów.”



**Fragment zeznań Joanny A.**

## **Skąd pochodzi?**

„Z Marzeną spotkałyśmy się w hotelu Marriott w Warszawie. Co do spotkań organizowanych przez Marzenę, to byłam 4 dni w Singapurze, 10 dni w Tajlandii, w Abu Dabi i 3 razy w Maroko. Z Marzeną widziałam się trzy razy. Propozycje zwykle składała mi esemesowo. Marzena na stałe mieszka w Wielkiej Brytanii a do Polski przyjeżdża sporadycznie. Znalazłam jej numery telefonów: +44 781-046-89-80 i +44 744-817-20-80”.

**Fragment zeznań Ewy R.**

## **Jak wygląda?**

„Marzena to blondynka, niska, duże usta zrobione chirurgicznie wypełnia-czem”.

**Fragment zeznań Joanny A.**

„Nigdy nie widziałam tej Marzeny, ale widziałam ją w internecie. Miała zdjęcia w „Playboyu”. Nie wiem czy ta Marzena na tym zarabiała, ale dziewczyny spekulowały, ile ona może na takim wyjeździe zarobić. Przy-puszczają, że ona może dostawać równowartość tego, co dostaje każda dziewczyna”.

**Fragment zeznań Karoliny W.**

„Marzena G. [tu pada pierwszy raz jej prawdziwe nazwisko] z Kra-kowa. Rozjaśniane włosy, 155 cm z charakterystycznymi dużymi silikonowymi ustami. Poznałam ją na pokazie w 2003 roku. Podeszła do mnie i zaproponowała mi wyjazdy. Domyśliłam się, że chodzi o seks”.

**Fragment zeznań Sylwii D.**

## **Przysługa koleżeńska?**

„Na prośbę Marzeny ja przed tym wyjazdem znalazłam dwie koleżanki tj., Katarzynę K. i Roksanę Z. Nie miałam z tego żadnych korzyści. Po pro-stu Marzena szukała dziewczyn na wyjazd. Powiedziałam im, że wyjazd dotyczy prostytucji. Moim zamiarem była przysługa koleżeńska”.

**Fragment zeznań Kariny G.**

„Dużo dziewczyn chce jeździć na takie wyjazdy, bo nie ponosi się żadnych kosztów, jest ekskluzywnie w bardzo dobrych warunkach i miłym towarzystwie i nikt nikogo do niczego nie zmusza”.

**Fragment zeznań Katarzyny K.**

## **Jakich miała klientów?**

„Dziewczyny mi mówiły, że ona nie robi tego na dużą skalę, bo ma bardzo bogatych klientów z całego świata, w tym właściciela platform wydobywających ropę naftową. A i tak z tego zajęcia doszła do dużych pieniędzy, bo ona się tylko tym zajmuje”.

**Fragment zeznań Grety L.**

„Jeszcze Marzena organizowała mi wyjazdy do Grecji, Hiszpanii i Francji. Dostawałam od 500 do 1000 euro za dzień”.

**Fragment zeznań Diany K.**

## **PROKURATURA ODPUSZCZA MARZENIE G.**

To tylko kilka cytatów z akt, którymi dysponowała prokurator. W ponad trzydziestu kilku tomach nie ma jednak ani słowa o poszukiwaniu Marzeny G. Nie ma też informacji, o którego księcia czy króla chodzi. Oczywiście pewnie nikt z królewskiego dworu nie pofatygowałby się do polskiej prokuratury na przesłuchanie ani nie zechciałby na ten temat rozmawiać, nawet gdyby sama prokurator wybrała się do pałacu księcia Maulaja Raszida w Rabacie. Dlaczego jednak śledcza nawet nie stara się znaleźć tajemniczej Marzeny G., o której już z samych zeznań wie niezwykle dużo?

Na tyle dużo, by móc wnioskować do sądu o założenie podsłuchu (tak było w przypadku Joanny B., córki znanego rockmana i Emilii P., „Emi”), zdobyć niezbite dowody działalności sutenerskiej i postawić kobiecie zarzuty. Mało prawdopodobne, by sąd do takiego wniosku się nie przychylił. Może śledczą zniechęcił fakt, że Marzena G. częściej przebywała w Wielkiej Brytanii? To przecież potencjalnie same „kłopoty” – pisma po angielsku, współpraca ze śledczymi z Wysp... Cóż, o wiele łatwiej skoncentrować się na sutencerce, u której w czasie przesłuchania znaleziono zdjęcie jednego z ministrów.

Poszedłem więc własnym tropem i ustaliłem, że w tym samym czasie, kiedy na rynku funkcjonowała „Emi” i Joanna B., tajemnicza Marzena G. z Chrzanowa (choć wszystkim mówiła, że pochodzi z Krakowa) dyskretnie rozwijała swój rodzinny interes. Jej nazwisko w śledztwie pada wielokrotnie, a prokurator Anna Zimoląg z Prokuratury Apelacyjnej we Wrocławiu dysponowała nawet jej zdjęciem.

Pokazywała je zeznającym prostytutkom, a te potwierdzały, że wskazana osoba to Marzena G. Z analizy akt jasno wynika, że na początku śledztwa prokurator próbuje coś w tej sprawie ustalić. Z czasem jednak odpuszcza znalezienie jednej z najprężniej działających polskich burdelmenedżerek. Dlaczego? Przecież wystarczyło wyłączyć jej sprawę do odrębnego śledztwa i przekazać innemu prokuratorowi, bądź zupełnie innej prokuraturze. Na przykład tej z Krakowa. Prokurator Zimoląg i tego nie zrobiła.

Reporterska ciekawość nie pozwoliła mi porzucić tematu. Dziennikarz nie ma takich możliwości jak policjant i prokurator. Może pytać, przekonywać ludzi do rozmów i analizować zebrany materiał. Niestety, sądy nie uła-

twiają zadania – w ostatnich latach niemal nagminnie odmawiają dziennikarzom dostępu do akt. Uzyskanie zgody na wgląd w archiwalne sprawy czy możliwość zrobienia zdjęć lub kserokopii materiałów ze śledztwa właściwie graniczy z cudem. No chyba, że jesteś stałym bywalcem sądowych sekretariatów, popijasz kawkę z sekretarkami i przynosisz im pączuszki. Nie przepadam za pączkami, ale nie załamywałem rąk.

## POLISZ KICZ

Już nawet nie pamiętam, ile razy bezskutecznie „przekopywałem” internet w poszukiwaniu jakiegokolwiek informacji o Marzenie G. Na trop naprowadziła mnie dopiero jedna z kobiet z nią współpracujących.

– Może poszukaj ich razem, Marzeny i jej siostry Sylwii, która dla niej pracuje. Od dziewczyn wiem, że Sylwia zastępuje Marzenę na wyjazdach, a także dokonuje rozliczeń z prostytutkami – przekonuje Marina.

Kilka dni później już wiem, że obie panie znalazły się na okładce najpopularniejszego magazynu dla mężczyzn, czyli „Playboya”. Miesięcznik już się w Polsce nie ukazuje, ale na szczęście w internecie nic nie ginie. Bez problemu odnajduję pierwszą stronę magazynu, a na niej dwie siostry G. w towarzystwie kamery i jeszcze jednej kobiety. Tytuł sesji to „Polisz Kicz Projekt”.

Zastanawiam się, co jest w środku miesięcznika. Spodziewam się, że okładkowe „gwiazdy” udzieliły obszernego wywiadu, który odsłoni przede mną pikantne szczegóły z ich życia. W cyfrowym archiwum „Playboya” niczego nie znajduję. Łączę w końcu na Allegro, Ebayu i Amazonie. Na jednej z platform odnajduję warszawskiego kolekcjonera męskich magazynów, który oferuje ten używany egzemplarz za niecałe 40 złotych. Za kilka dni trafi na moje biurko.

W tym czasie wrzucam w wyszukiwarkę frazę „Polisz Kicz Projekt”. Okazuje się, że to tytuł filmu, który reżyserował Mariusz Pujczo. Na Filmwebie znajduję tylko informację o obsadzie, bez szczegółowego opisu aktorek. Jest liczba gwiazdek – widzowie przyznali tej produkcji 3,2 na 10. Ocenę potwierdzają krytyczne, a właściwie bezlitosne komentarze.

Okazuje się, że obie siostry zagrały w tym filmie przez przypadek. Przyjechały do Warszawy na casting do filmu *Kowalski Brothers*. Główne role dwóch braci – mieli zagrać w tej produkcji Paweł Deląg i Liroy. Niestety, producentowi zabrakło funduszy na film. Siostry G. spodobały się jednak reżyserowi. Zdobyły jego serce, gdy pokłóciły się podczas castingu. Pujczo nagrał kilka próbnych zdjęć, a potem wykorzystał je w swojej innej produkcji, wspomnianym już *Polisz Kicz Projekt*.

– Niestety, zaniechaliśmy zdjęcia i w efekcie na ekranie pojawiają się tylko w kilku migawkach – powie później w jednym z wywiadów 25-let-

nia wówczas Marzena G.

Po epizodzie na planie filmowym obie siostry dostały propozycję sesji zdjęciowej i okładki w „Playboyu”. Pokonały ponoć prawie trzydzieści innych dziewczyn, które podobnie jak one wystąpiły w „dziele” Pujszy.

Film wielkiej sławy im nie przyniósł, ale zdjęcia z „Playboya” sprawiły, że o skromnych siostrach z Chrzanowa zrobiło się głośno. Także za sprawą złośliwych komentarzy, które pojawiły się po sesji w magazynie.

– Lubię swoje ciało. Nie wstydzę się go. Obawiałam się wyłącznie tego, że moja mama może cierpieć z powodu przykrych komentarzy na mój i siostry temat. Ta jedyna myśl mnie hamowała. Z efektów początkowo nie byłam zadowolona – opowiadała w wywiadzie Marzena G. Sylwia sesję w papierowym erotyku dla mężczyzn przypłaciła rozstaniem ze swoim partnerem.

Marzena G. studiowała wówczas ekonomię na czwartym roku Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Jej siostra, Sylwia, od zawsze marzy o wielkiej hollywoodzkiej karierze. To dlatego rzuciła filologię hiszpańską i zapisała się do studium aktorskiego w Krakowie. Myśli o wyjeździe do „fabryki snów”, w końcu jej partner jest Amerykaninem. Póki co razem z siostrą próbują swoich sił w modelingu, we Francji i Anglii.

Według moich informatorów, obie siostry wyglądają jak bliźniaczki. Różni je jedynie kolor włosów. Marzena G. jest blondynką, zaś Sylwia G. brunetką. Obie mają ten sam wzrost i podobne figury. Pod względem charakteru są jak woda i ogień. Marzena jest zorganizowana, punktualna, obowiązkowa, uparta i konsekwentnie zmierza do celu. Bywa apodyktyczna i chorobliwie pedantyczna. Sylwia natomiast to spóźnialska, roztargniona i pełna emocji marzycielka.

## **PLAN B.**

Z powodu niskiego wzrostu – obie mierzą zaledwie 158 centymetrów – nieodzownym elementem stroju sióstr G. są szpilki. Marzena dodatkowo uwielbia gorsety, które uwydatniają jej atuty. Przed lustrem nie spędzają wiele czasu. Marzenie G. wystarczą dwa kwadransy, by przygotować się do wyjścia.

– Mój niewinny wygląd to rodzaj tajnej broni na mężczyzn – oznajmia w wywiadzie prasowym Marzena G. – Patrzą na mnie jako na malutką, niepozorną, przypuszczalnie bez charakteru i słabą osobkę. W gruncie rzeczy jest inaczej. Wcześniej czy później pokazuję pazury. Jestem silna i niezależna.

W ten sam sposób ją i jej siostrę oceniają znajomi. Ich zdaniem obie po trupach dążą do celu i ciężko im w tym przeszkodzić. Sylwia ma za sobą występ w programie *Debiuty* w Polsacie. Jednym z jurorów tego show był... Mariusz Pujso. To oczywiście przypadek. Jurorzy jednak nie poznali się na talencie dziewczyny. To nic! Siostry G. zawsze mają pod ręką plan B.

## **OTWARTE DRZWI DO MIĘDZYNARODOWEJ PROSTYTUCJI**

Po ponad tygodniu oczekiwania trafia do mnie archiwalne wydanie „Playboya”. Jego poprzedni właściciel musiał być prawdziwym fanem gazety i z pewnością pedantem. Magazyn wygląda jak nowy i wciąż pachnie farbą drukarską. Zawiera nawet dołączoną prawie dwadzieścia lat wcześniej saszetkę żelu nawilżająco-wzmacniającego dla mężczyzn.

Niestety, wbrew moim oczekiwaniom, sesja nie zawiera nawet jednego zdania o gwiazdach z okładki. Krótki opis zdradza jedynie, że trzy śliczne dziewczyny zostały porwane przez redaktorów z planu filmowego.

„W komnatach zamku Czoch też bawiliśmy się z nimi w kręcenie filmu i choć nasz film nie ma tytułu, to nie pożałujecie czasu spędzonego na oglądaniu »reportażu« z jego planu” – napisali figlarni redaktorzy.

Reportażu jednak nie ma. Z dziesięciu zdjęć zerkają na mnie siostry G. i ich koleżanka z filmu. Całkowicie podzielałam opinię sióstr G., że specjaliści z erotycznego periodyku zaserwowali swoim czytelnikom dość słabe fotografie. Sesja w „Playboyu” otworzyła im za to drzwi do międzynarodowej prostytucji.



## **POLISZ BURDEL PROJEKT**

– Poznałam Marzenę G. na jednym z wyjazdów do Saint-Tropez. Była wtedy zwykłą prostytutką. Jeździła dla Haliny z Krakowa. Ta Halina była żoną jakiegoś polityka, chyba senatora. Nie mogę sobie przypomnieć jej nazwiska. Marzena G. była bardzo drobna, miała piskliwy głos i zrobione cycki. Nosila jeansy i charakterystycznie, uwypuklające jej biust, gorsety. Co chwilę miała też nowe torebki Diora – opowiada mi jedna z koleżanek Marzeny G.

Marzena robi karierę w zawrotnym tempie. Szybko awansuje. Najpierw przejmuje klientów Haliny – Arabów z Dubaju, potem Marokańczyków. Niewiele później ma w swoim portfolio kolejne destynacje i zostaje królową seks-wyjazdów.

Przez kilka następnych lat Marzena G. unika Haliny jak ognia. Do spotkania w końcu dochodzi na lotnisku w Zurychu. Mimo upływu lat, Halina nie wybaczyła zdrady swojej byłej prostytutce. Nie zważając na innych pasażerów i zdziwienie dziewczyn – poczęstowała Marzenę pięścią oraz wiązką wyzwisk.

Skromna dziewczyna z Chrzanowa jest już wówczas szefową „latającego burdelu”. Ma smykałkę do interesów. Systematycznie kontaktuje się z klientami, przyjmuje i wyrzuca prostytutki, penetruje rynek – czyli podkrađa innym burdelmenedżerkom nie tylko najlepszych i najbogatszych klientów, ale też dziewczyny. Czasami tylko je podnajmuje.

Większość prostitutek lgnie do niej jak muchy do lepu. Przede wszystkim ze względu na rozsianą po całym świecie siatkę klientów. Od Wielkiej Brytanii przez Niemcy, Hiszpanię, Szwajcarię, Grecję, Francję, RPA, Maroko, Dubaj, aż po Szanghaj, Tajlandię i Stany Zjednoczone.

Marzena G. jest też dla swoich dziewczyn niezwykle opiekuńcza. Dzwoni do nich po „robocie” i pyta, czy wszystko w porządku. I w przeciwieństwie do Emilii P. nie wymaga dzielenia się napiwkami. Praca dla Marzeny G. dobrze wpływa na ego prostitutek, bo jak Polska długa i szeroka, wszyscy wiedzą, że pracują u niej tylko najlepsze dziewczyny.

Marzena G. ma też szerokie kontakty.

– W Londynie współpracowała z kobietą o pseudonimie „Bella”. Ona to dopiero miała bogatych klientów. Kiedy brakowało jej dziewczyn, to odda-

wała zlecenia Marzenie. Wiem, że kilkakrotnie doszło między nimi do awantur, bo Marzenka jak zwykle chciała odebrać jej klientów. Ostatnia awantura była pięć lat temu – mówi jedna z prostytutek.

Ale nie tylko „Bella” i Halina z Krakowa mają na pieńku z Marzeną G. Emilia P. tak opowiada o niej jednej ze swoich prostytutek:

**Emilia P.: Od kogo lecisz?**

Patrycja P.: Hmm. Od tej Marzeny. Się trochę boję.

**E.P.: No tam strach, jeszcze z Ewą. Zajebicie, no i dzwoni do mnie.**

P.P.: ♥♥♥

**E.P.: Ja ci współczuję. Jeszcze z Ewą lecisz. Co za debilka jebana.**

P.P.: A ja się boję Klaudii, bo znów będzie pierdolić.

**E.P.: Jeszcze gada na mnie non-stop?**

P.P.: No i Klaudia. Ewą to się tam nie przejmuję.

**E.P.: A tam. Miej ją w dupie. Ja tam wszystkie mam w dupie i połowa stresu mniej. I tak zarobię. Mam nadzieję, że pojedzie jedna normalna, a nie pierdolnięta laska.**

P.P.: No a Klaudia?

**E.P.: Widzisz, jak jest z Klaudią. Ta Marzena wszystkie moje nowe laski przejmuje. Powinnam wziąć od niej procent, hihi.**

## MARZENA PRZEJMUJE KSIĘCIA SANTO

Marzena G. podbierała innym sutenerkom klientów od początku swojej kariery. Korzystała z każdej okazji. Kiedy w 2009 roku polska policja zatrzymała Emilię P., Marzena G. momentalnie zwęszyła okazję i postanowiła odebrać „Emi” najlepszych klientów, w tym księcia Santo.

Książę i jego kuzyni Bilal oraz Carlos, a także DJ Sam organizowali rokrocznie dwa długie wyjazdy. Pierwszy dwumiesięczny w górskim kurorcie Courchevel we Francji. Książę wynajmował tam dwie drewniane wille. Jedną dla prostytutek, drugą z basenem – dla siebie. Podczas zimowych wakacji przez oba domki przewijało się kilkadziesiąt prostytutek. Latem harem Santo i jego świty przenosił się do Saint-Tropez, Cannes lub na Ibizę. Często przez trwające trzy miesiące seks-impresy przewijały się setki, nie tylko polskich, „pań do wynajęcia”. Marzena G. nie potrzebowała dużo czasu by złowić arabskiego klienta. Zwłaszcza, że obsługując Maulaja Raszida, miała dobre rozeznanie „książęcego” rynku i jego oczekiwania.

– W 2010 roku Marzena G. zaproponowała mi dwa wyjazdy, do Maroka i na Ibizę. Podczas pierwszego wyjazdu poznałam Kasię, szczupłą, ciemną blondynkę o pełnych ustach. Razem z nią byłam potem na Ibizie. Na Ibizę leciałam sama z Okęcia, przez Ateny. Marzena esemesem podała mi nazwę i adres hotelu. Na miejscu było już kilkanaście dziewczyn, w tym dwie z Poznania. Właśnie Katarzyna K., która mogła mieć wtedy dwadzieścia jeden lat oraz jej dwudziestodwuletnia koleżanka Iga N. – zeznała Dorota H.

Długo na Ibizie nie zabawiła, bowiem doszło do zaskakującego konfliktu, który powstał po tym, jak dziewczyna przekazała pozdrowienia od Andżeli dla didżeja Sama.

„Sam podziękował i ucieszył się. Jednak tego samego dnia na kolacji na jachcie spotkałam Marzenę G., która powiedziała, że następnego dnia wracam do kraju. Okazało się, że Andżela była od Emilii P., a mężczyźni nie chcieli mieć z nią nic wspólnego. Domyślałam się, że oni się dowiedzieli o problemach „Emi” z prawem dotyczących tego rodzaju wyjazdów i dlatego tak zareagowali. Pamiętam, że jeszcze na miejscu pisałam esemesy do Marzeny, żeby załatwiła z tymi mężczyznami, żeby mnie nie odsyłali. Ona próbowała to załatwić, ale się nie udało. Tłumaczyłam Marzenie, że ja nie mam nic wspólnego z „Emi”, ale to nic nie dało i wróciłam do kraju. Siostra Marzeny zapłaciła mi za ten dzień 500 czy 600 euro.

Na tej kolacji na Ibizie było około trzydziestu mężczyzn i tyle też mogło być dziewczyn. Były też dziewczyny z innych krajów i chyba nie od Marzeny, bo one się trzymały z boku. Kolacja była na dużym jachcie. No a w Maroko byłam 10 dni za 200 euro. Z seksem za 400 euro. Pod koniec wyjazdu dostawałyśmy koperty ze swoim imieniem i pieniędzmi”.

**Fragment zeznań Doroty H.**

Ale zanim Emilia P. wpadła w tarapaty i w konflikt z Marzeną G., kobiety często ze sobą współpracowały. Oto fragment zabezpieczonych przez policję rozmów „biznesowych” między sutenerkami:

## Rozmowa nr 1

**Marzena G.: Halo. Kochanie, chciałam się ciebie zapytać. Bo wiesz co, mam zajebisty kontakt. Mam koleżankę, która ma super układy.**

Emilia P.: No.

**M.G.: Wiesz, za trzy godziny, a w ogóle facet młody i zajebisty itd. Za trzy godziny od trzech do pięciu tysięcy funtów. Mogłaby nawet wzrosnąć stawka w zależności od dziewczyny, ale potrzebne są naprawdę takie wiesz... Musi wyglądać jak modelka, musi być ubrana jak modelka i tak dalej. Nie miałabyś kogoś? On i tak potrzebuje. A te londyńskie są już obcykane i w ogóle, i zepsute.**

E.P.: A to do Londynu?

**M.G.: No tak, do Londynu.**

E.P.: No jasne, że się znajdzie, tylko podaj mi maila, to ci powysyłam, co mam

**M.G.: Okay, super. Bo wiesz, tam nawet, tam naprawdę...**

E.P.: A jakie muszą być? Wysokie, rozumiem wysokie, tak?

**M.G.: No, muszą mieć metr siedemdziesiąt sześć przynajmniej.**

E.P.: Sztuczne cycki czy nie sztuczne?

**M.G.: Nie, no właśnie muszą być jak modelka. Wiesz, o co chodzi. Nie. Naturalna. To tamto.**

E.P.: A... No tak, ale wiesz, te modelki Victoria's Secret na przykład, to one mają duże cycki, nie?

**M.G.: A to może być, słuchaj tam. On na moich oczach z koleżanką ściągnął inną modelkę z Nowego Jorku i za sto pięćdziesiąt tysięcy funtów dla niej, z tego pięćdziesiąt brały dla siebie. Pół na pół. Funtów.**

E.P.: O kurwa! Słuchaj, ale to jest kasa. Ja mam parę takich top top.

**M.G.: Okej, to wiesz, kochanie, to zagadaj, bo ja tam akurat lecę, lecę do swojego kontaktu. Ona i tak tam jest w południowej Afryce na tydzień i ja się z nią dogadałam, żeby przyleciała do Warszawy. Byśmy zrobiły casting, żeby z tobą porozmawiać. Tak że masz swoje i byś się jakoś dogadała, bo ja też mam swoje, nie?**

E.P.: No jasne.

**M.G.: Tam jest konkret. Tak że ona w ciągu dwóch tygodni przyleci do Polski i umówiłam się z nią, żeby z tobą porozmawiać.**

E.P.: No fajnie.

## **Rozmowa nr 2**

**Marzena G.: – Halo.**

Emilia P.: – Halo, no cześć, Marzena.

**M.G.: No cześć, kochanie. Wysłałam jej zdjęcia i bardzo się podobają. Wiesz, nawet ta Ruska jej się bardzo podoba. Ona lubi te modelki szczupłe, młode.**

E.P.: No, tak właśnie myślałam, tak właśnie myślałam, że ona się spodoba, wiesz. No wiesz, one, ta Ruska i ta Ania, to są laski z agencji mojej znajomej, z którą już nie rozmawiam, ale Kinia może z nią porozmawiać, i one były ze mną na wyjazdach, byłyśmy razem u różnych osób i wiem, że one po prostu jeżdżą.

**M.G.: Super.**

E.P.: A ta Aldona? Aldona, blondynka wysoka?

**M.G.: Też jej się podobała. Ona wszystkie jej się podobają.**

E.P.: No, no.

**M.G.: Wiesz co, ona by pewnie chciała niektóre zobaczyć. Wiesz, te, które mieszkają w Warszawie.**

E.P.: No wiem.

**M.G.: Mogłabyś napisać jeszcze wiek i te, które są z Warszawy. Ona by do ciebie zadzwoniła, to się później umówicie na spotkanie.**

E.P.: Dobra, okej.

**M.G.: Dobra.**

E.P.: Szkoda, że jej się takie typowe modelki podobają.

**M.G.: No wiesz.**

E.P.: Ta Ruska nie jest wcale taka ładna, moim zdaniem.

**M.G.: Ona napisała mi, że „beautiful” i mówi, że wygląda młodo itd.**

E.P.: Wiem, to taki typ.



## KRÓL JORDANI

Król Jordanii Abdullah II panuje niepodzielnie od 1999 roku. Jego dziesięć lat młodsza i piękna żona urodziła mu czwórkę dzieci. Studiował w Oxfordzie i w Waszyngtonie. W 1994 roku został oficerem w jordańskim wojsku i dowódcą elitarnej jednostki. Pięć lat później zasiadł na tronie. W 2018 roku został laureatem nagrody Templetona, za pracę na rzecz jedności w łonie islamu i harmonii między islamem a innymi religiami. Jest fanem z *Archiwum x*. W 1996 roku będąc jeszcze księciem wystąpił nawet w odcinku „Investigations”. Kolejnym jego hobby są nurkowanie, no i – jak czytamy w zeznaniach „Dubajek” – polskie prostytutki.

„Marzena zaproponowała mi też wyjazd do Singapuru za 500 dolarów dziennie. To było chyba na trzy dni. Zamieszkałyśmy w hotelu Four Seasons Singapur. Dołączyłyśmy do dwóch dziewczyn, które już tam były. Mężczyzn było trzech. Jeden to był król Jordanii. Tak mówiła dziewczynom Marzena. Nie wiem kim byli pozostali mężczyźni, ale porozumiewali się w języku angielskim. Dziewczyny imprezowały z mężczyznami, a czasami uprawiały z nimi seks. Ja nie uprawiałam. Za ten wyjazd dostałam pieniądze w Warszawie na Dworcu Centralnym od jakiejś wysokiej blondynki, ale nie wiem kim była. Nie pamiętam, ile dostałam, ale chyba 1500 dolarów”.

**Fragment zeznań Karoliny W.**

Król Jordanii zapraszał prostytutki również do swojego kraju. Najczęściej były to krótkie, kilkudniowe wizyty.

– Potem Marzena zorganizowała mi wyjazd do Jordanii. Byłam tam trzy dni. Uprawiałam seks i dostałam 500 lub 800 euro za dzień – opowiadała prokuratorowi Joanna A.

## **KSIĄŻĘ SHARIF Z DUBAJU**

Kolejnym klientem Marzeny G. był tajemniczy książę Sharif z Dubaju. Zamawiał często i dużo – zwykle po kilkanaście prostytutek jednocześnie. Był fanem słowiańskiej urody. W aktach odnajduję stenogram, w którym jedna z dziewczyn opowiada o wizycie u księcia.

**Patrycja P.: Lecę we wtorek do D.**

**P.P.: Dubaju**

Emilia P.: O proszę. Od kogo?

**P.P.: Od Marzeny.**

E.P.: Z Polkami lecisz?

**P.P.: Raczej tak.**

E.P.: Ok, a do kogo lecisz?

**P.P.: Pozbieram numery.**

E.P.: Do kogo? Do księciunia?

**P.P.: Tak.**

E.P.: No to pewnie Sharif.

**P.P.: Ja mam już wyjazdy obcykane.**

E.P.: A ile daje?

**P.P.: 500 dolców.**

E.P.: Bo z tym, to się zawsze zmienia. A to słabo, kiedyś było 500 euro. No OK i tak ma pewnie dużo chętnych.

W Dubaju Marzena G. rozprowadzała prostytutki już w 2003–2004 roku. Była na tym terenie jedną z pierwszych polskich sutenerek. Dziewczyny wyjeżdżały do mieszkających tam Arabów albo do mężczyzn, którzy tylko odwiedzali ten bogaty zakątek świata, w celach biznesowych i nie tylko..

Jedna z przesłuchiwanym prostytutek poinformowała prokuraturę, że pierwszy raz w Dubaju była w 2004 roku. Oczywiście od Marzeny G. Według niej, to właśnie ona skontaktowała się z burdelmenedżerką i poprosiła o jakąś propozycję.

„Odpowiedziała bardzo szybko proponując Dubaj. Przed wyjazdem spotkałyśmy się w jakiejś kawiarni w Warszawie. Z Polski leciałam sama. Poinformowała mnie, że wyjazd jest do towarzystwa. Byłam tam trzy dni a stawka była 500 euro za dzień. W hotelu były już dwie dziewczyny, Słowenka i Sylwia. Klientami byli dwaj mężczyźni. Jeden był Amerykaninem, a drugi Arabem. Z jednym z nich uprawiałam seks. Dostałam od jednego z nich 1500 euro. Nie wiem, ile zarobiła Marzena. Kontaktowała się ze mną z brytyjskiego numeru”.

**Fragment zeznań Doroty H.**

## KUREWSKI BIZNES

Sylwia D. nie próżnowała. Jeździła dla Marzeny od 2003 do 2009 roku. Wybierała tylko zagraniczne wyjazdy, bo nie chciała prostytuować się z Polakami.

„Załatwiła mi wyjazdy do: Londynu, Aten, Madrytu, Saint-Tropez, Barcelony, Paryża i może gdzieś jeszcze, ale nie pamiętam. Stawki od 500 do 1500 euro dziennie. Pieniądze na bieżąco wydawałam na życie. Nie skorzystałam z co najmniej 10 wyjazdów”.

**Fragment zeznań Sylwii D.**

[Do Dubaju jeździła również Monika D.]

„Jeździłam na takie wyjazdy. Dwa do Dubaju i byłam tam trzy dni i tam współżyłam. Dostałam za jeden dzień 500 euro lub dolarów. W Dubaju klientami byli Arabowie i mężczyźni innych narodowości”.

**Fragment zeznań Moniki D.**

Już na początku lat dwutysięcznych suterneerki zarabiałały krocie. Marzena G. inwestowała pieniądze w nieruchomości. Miała kupić kilka mieszkań na popularnym osiedlu Marina na Mokotowie. Tam, przez jakiś czas, miała mieszkać jej siostra Sylwia. Jednak majątki burdelemedenedżerek to dość skomplikowana sprawa. Większość z nich albo wydawała pieniądze na bieżąco na „diorki” czy „chanelki”, na kokainę i wystawne imprezy. Niektóre majątek wydały na adwokatów, a jeszcze inne zostały okradzione przez... swoje koleżanki. Tylko nieliczne pomnażały kasę inwestując w nieruchomości albo własne firmy.

Najsłabiej na kurewskim interesie wychodziły prostytutki. Niektóre już w wieku 35 lat zostawały nie tylko bez pieniędzy, ale też bez żadnego wykształcenia, praktycznych umiejętności i doświadczenia w „normalnej” pracy. Zebrały u byłych klientów o pożyczkę na rozkręcenie biznesu. Bardzo wiele dziewczyn próbowało swoich sił w show-biznesie. Niektóre z powodzeniem.

Gdyby ujawnić wszystkie dziennikarki i uczestniczki show lifestylowych, które w swoim CV mają zagraniczne seks-wyjazdy, to wiele programów, zwłaszcza w jednej z prywatnych stacji telewizyjnych, musiałoby spaść z ramówki. Pokażna rysa pojawiłaby się też na wizerunku co najmniej kilku obiecujących karier piosenkarskich. I na sommellerie, która po latach świetności w objazdowych burdelach, uczy dziś nowobogackich, jak delektować się winem i które do czego popijać. Któregoś dnia natknąłem się na nią w popularnym programie śniadaniowym. Są też i takie, które korzystając z majątków swoich mężów „świecaprzykładem” i mówią nam w wywiadach, jak powinniśmy żyć...

Część prostytutek zapuściła korzenie w kurestwie. Dzięki wyuczonemu sprytowi doprowadziły klientów swoim burdelmamom i dziś całkiem dobrze prosperują. Dopóki nie wpadną w ręce policji albo nie zostaną wykłbane przez swoje prostytutki. Karma przecież wraca. W tym środowisku niezwykle często. Upływ czasu i rozwój social mediów nieodwracalnie zmieniły branżę. Kandydatki na prostytutki nie muszą już korzystać z burdelmenedżerek. W dzisiejszym świecie ich burdelmenedżerki to Instagram, Snapchat czy TikTok. Arabowie masowo zaczęli wyszukiwać w mediach społecznościowych atrakcyjny „towar”. Zwłaszcza z Polski.

A ponieważ reklama dźwignią handlu, a do klienta trzeba frontem, dziewczyny prześcigają się w pomysłach na to, jak nie rozbierając się całkowicie, nie pozostawić jednocześnie żadnych wątpliwości, czemu ich profil służy...

CZEŚĆ TRZECIA  
DZIEWCZYNA  
DYKTATORA

*To jedna z tych historii, którą nie tylko najtrudniej było mi potwierdzić, ale też uwierzyć. Młodziutka i piękna Polka trafiła w ręce syna jednego z najbardziej znanych na świecie dyktatorów politycznych, który zasłynął z zamiłowania do seksualnych orgii, prostytutek i narkotyków, a przede wszystkim z bezwzględnego eliminowania swoich przeciwników. W końcu sam zginął, a jego syn, który miał objąć po nim schedę, musiał uciekać z kraju. Został złapany, a puczyści obcięli mu dwa palce. Teraz ma być kandydatem na prezydenta – termin wyborów jest jednak notorycznie przesuwany.*

Baśka to miła dziewczyna z sąsiedztwa. Urodziła się i przez wiele lat mieszkała w Szczecinie. Teraz zresztą też tam mieszka. Kiedy była ekskluzywną prostytutką, większość czasu spędzała w Warszawie albo w Londynie. Miała wtedy niewiele ponad dwadzieścia lat.

– Nie była jakaś megaladna. Była po prostu naturalna. To były czasy i właściwie ten moment, kiedy dziewczyny zaczęły się ostrzykiwać, poprawiać piersi czy pośladki. Tymczasem wielu klientów preferowało naturalne dziewczyny. To dlatego Baśka cieszyła się takim powodzeniem. Właściwie to były dwa powody, ale o tym drugim opowiem ci później – zdradza „Viki” jedna z prężniej działających sutenek w Polsce w latach 2000-2018.

A więc Baśka nie wyróżniała się urodą. Zajmowała się szeroko pojętym modelingiem, a tak naprawdę fotomodelingiem, i brała udział w różnego rodzaju sesjach zdjęciowych. Czasami reklamowała ubrania albo sklepy, które je sprzedawały. Fotografować się uwielbiała. Zresztą nadal uwielbia, co można zobaczyć na jej Facebooku czy Instagramie. Dziś już się nie prostytuuje. Znalazła męża – majątnego obcokrajowca. Razem wychowują dziecko.

– Nie ubierała się wystrzałowo, nie miała też fajnych, markowych ciuchów. Miała krótkie włosy i właściwie prawie się nie malowała. Kiedy jednak publikowała zdjęcia z sesji, wyglądała zjawiskowo. Takie jej zdjęcia wysyłałam do klientów. Byli zachwyceni – wspomina „Viki”.

O Baśce pierwszy raz usłyszałem kilka lat temu w Hiszpanii. Jedna z mieszkających tam Polek skontaktowała się ze mną na Instagramie i zaproponowała spotkanie. Wspomniała, że czytała *Dziewczyny z Dubaju* i ma sporo znajomych, które jeździły na podobne wyjazdy. Dodała, że o wielu rzeczach nie napisałem w pierwszej części, a ona mogłaby uchylić rąbka tajemnicy. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że jeszcze kiedykolwiek wrócę do tego tematu.

Spotkaliśmy się w jednej z małych i klimatycznych tajszych restauracji. Moja informatorka była mocno stremowana. Zamówiliśmy więc wino, które pozwoliło przełamać lody i rozluźnić atmosferę. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem o tajemniczej Polce ze Szczecina, ekskluzywnej prostytutce, która zakochała się w Saifie Kaddafim. Chociaż wiedziałem, że Arabowie uwielbiają polskie dziewczyny, w tę informację trudno było mi uwierzyć. Polska prostytutka z synem libijskiego dyktatora? Brzmiało to niewiarygodnie!



Miałem też wrażenie, że moja informatorka chciałaby na swojej wiedzy zarobić. W takich przypadkach zwykle odpuszczam. Jeśli zapłacisz, to potem usłyszysz to, co chciałbyś usłyszeć. A mnie zależało na twardych danych. Poprosiłem moją informatorkę, żeby skontaktowała mnie z dziewczyną dyktatora. Obiecała spróbować. Ciekawość nie dawała mi spokoju. Po powrocie do domu zacząłem szukać tajemniczej szczecinianki.

Kierując się jej opisem i wyjątkowo oryginalnym imieniem, wpadłem na nią na Facebooku. Mogłem co prawda obejrzeć tylko zdjęcie profilowe, ale i ono jak ulał pasowało do opisaney przez informatorkę prostytutki. Nieco więcej zobaczyłem na Instagramie. Zacząłem dostrzegać podobieństwo między tym, co kobieta publikowała, a tym co opowiadała o niej moja tajemnicza informatorka. Kiedy wysłałem jej zdjęcie, potwierdziła, że odnalazłem odpowiednią dziewczynę. Tyle, że utknąłem z tym zdjęciem i tą historią w martwym punkcie. Na ponad rok.

## ŚLAD W POLSCE

Kiedy zdecydowałem już, że powstanie druga część *Dziewczyn z Dubaju* wiedziałem, że burdelmenedżerki: Emilia P., Joanna B., jej matka Danuta B., Kinga Z. i Ewa L., które wpadły w ręce wrocławskich prokuratorów, to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Właściwie w każdym wojewódzkim mieście działała co najmniej jedna sutenerka, która miała klientów nie gorszych niż księżę Santo i jego świta. Sutenerki często znały się, wymieniały się między sobą prostytutkami, podkradały sobie klientów. Zdarzało się, że dochodziło między nimi do bójek.

Podczas jednego z pobytów w Warszawie (na co dzień mieszkam w Hiszpanii) umówiłem się z mężczyzną, wpływowym biznesmenem. Wiedziałem, że kilka lat wcześniej złapał swoją dziewczynę na tym, że prostytuowała się z Arabami. Podczas naszej rozmowy nieoczekiwanie pojawił się temat... Baški.

– Jest taka jedna Baška. Nie wiem czy o niej słyszałeś. Ona jeździła do Saifa! Saifa Kaddafiego – wypalił.

– Znasz ją? – zapytałem.

– Spotkałem się z nią dwa razy. Przypadkiem, na imprezie w Warszawie. Zanim przyszła wiedziałem już, czym się zajmuje i że była z Saifem. Spodziewałem się „poprawianej” cukierkowej lalki, tymczasem zobaczyłem naturalną, zgrabną i niewysoką kobietę, która miała w sobie jakiś rodzaj magnetyzmu. Nie rozmawiałem z nią. Bawiłem się w swoim towarzystwie – opowiada mężczyzna.

– Kiedy po raz pierwszy o niej usłyszałeś?

– Dokładnie nie pamiętam. Z pewnością przed zabójstwem Muammara Kaddafiego, zaraz po tym, jak Libia wzięła na siebie odpowiedzialność za Lockerbie. To był szczyt popularności rodziny Kaddafich. Bardzo dużo się wtedy o nich mówiło. To był ten moment, kiedy weszli na polityczne salony Europy.

Byłem zszokowany. Mężczyzna wskazał mi również kolejne osoby, które mają wiedzę na temat Baški. Co istotne, nie znał mojej informatorki z Hiszpanii. Miałem więc dwa niezależne źródła. Postanowiłem raz jeszcze przetrząsnąć akta w sprawie „dziewczyn z Dubaju”. Gdy czytałem je za

pierwszym razem, nie wpadłem na żadną informację, która dotyczyłaby Baški lub syna libijskiego dyktatora.

Kolejne rozmowy rozwiewają moje wątpliwości – Baška istnieje, a cała historia z synem dyktatora zdarzyła się naprawdę. Jedna z prostytutek pokazała mi zdjęcia lotniczych biletów z nazwiskiem Baški, a kolejni rozmówcy opowiedzieli o nowych wycinkach życiorysu tajemniczej szczecinianki. Wszystko zaczęło układać się w jedną całość.

– Ona jest specyficzna. Kompletnie nie mój styl. Nawet nie wiem, jak ją określić. Skromna, trochę wiejska. Zawsze chciała mieć kogoś bogatego. Za takimi się oglądała. Nigdy nie miała nawet porządnej torebki – wspomina jedna z koleżanek Baški.

– Miałam klienta z Saint-Tropez. Zamówił jakieś dziewczyny z Polski. Wśród nich była Baška. Spotkała tam faceta, w którym się zakochała. Byli ze sobą kilka lat. Poznał ją przypadkiem. Nie wiedział, że jest prostytutką. Nie za bardzo się tym przejęłam, bo one wszystkie co chwilę się zakochiwały, zwłaszcza w pieniądzach klientów – opowiada „Viki”, burdelmenedżerka.

## WPADŁA PO USZY

Baśka wróciła z Francji i od razu zaczęła zwierzać się koleżankom. Że poznała zajebistego faceta, że go kocha, że doskonale się rozumieją. Pokazywała jego zdjęcia. Jak wynika z relacji jej koleżanek, nie miała zielonego pojęcia, kim on jest. Tajemniczy mężczyzna nie wiedział zaś, czym naprawdę zajmuje się Baśka.

Eleganckiego, wysokiego i dobrze zbudowanego, choć nieco łysawego mężczyznę znały za to burdelmenedżerki. A przede wszystkim ci, którzy regularnie spotykali się u Vincenta T.

– Jasne, że wiedziałam, że to Kaddafi. Wysyłałam mu przecież dziewczyny. Jeśli dobrze pamiętam, poznałam go u Vincenta, afrykańskiego biznesmena, który w każdy czwartek organizował w swoim domu w Londynie party. Oprócz dziewczyn z Polski bywały na nich prostytutki z innych krajów. Tego domu już nie ma. To znaczy jest, ale Vincent go sprzedał, kiedy został z bratem Robertem oskarżony o doprowadzenie do upadłości banku na Islandii – opowiada burdelmenedżerka.

– To były grube imprezy. Biznes, polityka, artyści, prezydenci niektórych krajów, a także królowie. Pod ciężarem cateringu ugięły się stoły. Koks sypał się w każdym pomieszczeniu. Bez limitu. Był też alkohol, no i seks.

Na tych imprezach bywały nie tylko prostytutki. Pojawiały się też dziewczyny, które znały Vincenta albo kogoś, kto znał Vincenta. Na jednej z takich imprez byli 50 Cent, Puff Daddy i Saif Kaddafi – mówi jedna z dziewczyn, bywalczyni imprez u Vincenta.

## WPADKA W GRECJI

Jednym z większych amatorów polskich prostytutek był w tym czasie Ilias. Biznesmen z Grecji, wówczas jedyny przedstawicielem w tym kraju bardzo popularnej marki napojów orzeźwiających. Polskie dziewczyny zamawiał od ponad dziesięciu lat.

– To był 2005, a może 2006 rok. Dawno temu, bo obowiązywały jeszcze stare stawki. Ilias płacił za dziewczynę 0 · · euro. Oczywiście plus podróż, hotel i jedzenie. Był dobrym klientem. Zamawiał często i szybko się rozliczał. Nie sprawiał żadnych problemów – mówi burdelmenedżerka.

Na jedną z imprez u Iliasa, tym razem na jachcie, przyjechała Baśka. Bawiło się na niej kilkanaście dziewczyn w kostiumach kąpielowych, byli też znajomi Iliasa. Pogoda była wyjątkowo piękna. Grała głośna muzyka, kelnerzy roznosili drinki. Baśka przechadzała się po jachcie, skupiając na sobie uwagę męskiej części imprezy.

– Kurwa, co za wtopa! Grałam w Saint-Tropez przed Saifem księżniczkę niewydymkę, a tu patrzę – stoi i rozmawia z Iliasem. Nie wiedziałam, gdzie się schować. Wyszło, że żadna ze mnie księżniczka tylko zwykła kurwa u Iliasa, za 500 euro dziennie – opowiadała koleżankom po powrocie z Grecji.

Synowi tyrana nie przeszkadzało jednak, że urocza Polka, którą poznał we Francji, jest ekskluzywną prostytutką. Zresztą Saif uwielbiał towarzystwo prostytutek, modelek czy striptizerek, nie tylko z Polski. Większość wieczoru na jachcie Baśka spędziła właśnie z nim. Umówili się też na spotkanie w Londynie, bo wtedy powiedziała mu, że tam właśnie mieszka. Syn libijskiego dyktatora również pomieszkiwał w Wielkiej Brytanii.

## **KIM JEST SAIF AL-ISLAM AL-KADDAFI?**

Saif, drugi syn libijskiego dyktatora Mu'ammara Kaddafiego, urodził się w 1972 roku w Trypolisie. W 1994 roku ukończył malarstwo na Uniwersytecie w stolicy Libii, po czym podjął studia na prywatnym uniwersytecie w Wiedniu. Stamtąd w 2002 roku trafił właśnie do Londynu, gdzie przygotowywał się do doktoratu z filozofii w London School of Economics. Z Saifem pracował wówczas zespół urzędników i pomocników, którzy zajmowali się jego sprawami.

Według „The Guardian”, opiekę nad sprawami administracyjnymi młodego Kaddafiego sprawowała Libyan Foreign Investment Company (LFIC) w Londynie. Natomiast życiem prywatnym kierowała grupa młodych Libijczyków, z Faisalem Zuwawim na czele. To właśnie on wielokrotnie organizował imprezy na jachtach, nie tylko na Morzu Śródziemnym, ale także na Karaibach.

Saif był wymieniany jako następca ojca i kolejny przywódca Libii. Jak opisuje „The Guardian”, syn tyrana miał wysokie wymagania. Najpierw zażyczył sobie apartamentu w Belgravii, ekskluzywnej dzielnicy mieszkaniowej położonej w środkowej części Londynu, na terenie gminy City of Westminster. To zdecydowanie jedna z najdroższych dzielnic w Wielkiej Brytanii, w której siedziby ma wielu ambasadorów. Do grona jej mieszkańców należy m.in. Roman Abramowicz, który również pojawi się w tej książce. Kiedyś mieszkała tam także Margaret Thatcher.

Apetyt młodego Kaddafiego rósł. Na liście jego nowych żądań pojawiły się m.in. kolejne mieszkania, służący, prywatny kierowca i ochroniarz. Według dziennikarzy „Guardiana”, Saif Kaddafi miał uczestniczyć w odprawie z funkcjonariuszami MI6, czyli służby specjalnej zajmującej się wywiadem zagranicznym. Znanej chociażby z filmów o słynnym agencie 007.

Saif spotykał się także z urzędnikami państwowymi. Podjął się również negocjacji między Libią a Wielką Brytanią w sprawie Lockerbie – zamachu terrorystycznego na samolot pasażerski linii Pan American World Airways. W 1988 roku nad terytorium Szkocji w samolocie do Nowego Jorku eksplodowała bomba. Na pokładzie było 259 osób. Wszyscy zginęli. Spadające szczątki zabiły też 11 mieszkańców Lockerbie. W 2003 roku po długich

negocjacji Saif poinformował, że Libia weźmie odpowiedzialność za „Lockerbie” i wypłaci rodzinom ofiar po 10 milionów dolarów czy 2,7 miliarda dolarów. Wtedy też Kaddafi wkroczył do światowej polityki.

Jego następną misją było doprowadzenie do wcześniejszego zwolnienia jednego ze skazanych za „Lockerbie” zamachowców. Podczas odsiadki dożywotniego wyroku w więzieniu pod Glasgow u terrorysty wykryto raka prostaty. Choroba zamachowca okazała się furtką do wcześniejszego opuszczenia więzienia. Według dziennika „The Guardian”, szkockie prawo zezwalało na zwolnienie więźniów, którym pozostało mniej niż trzy miesiące życia. Saif postanowił skorzystać z tej szansy.

„Najlepszym sposobem przekonania władz Wielkiej Brytanii, by zezwoliły mu na powrót do domu ze względów humanitarnych, byłoby spotkanie dwóch lekarzy z nim i trzeciego eksperta, który zgodziłby się z ich ustaleniami” – napisał w mailu do Saifa Karol Sikora, profesor londyńskiej onkologii i syn kapitana Wojska Polskiego, który przybył do Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej. Osobiście zgłosił swoją kandydaturę na przewodniczącego trzyosobowej grupy lekarzy, która zbadałaby terrorystę. W zamian oczekiwał standardowej gaży, jaką NHS Litigation Authority przewiduje dla ekspertów medyczno-prawnych. Następnie spotkał się z terrorystą i ocenił, że pozostały mu trzy miesiące życia. Swoją opinię przekazał ambasadzie Libii w Londynie. W efekcie szkockie władze wyraziły zgodę na zwolnienie zamachowca. Kilka miesięcy później wrócił on do Libii.

## LONDYŃSKI ROMANS

– Na początku było idealnie. Saif wynajął Baśce mieszkanie w Londynie. Nie chciał, by pomieszkiwała kątem u koleżanek, albo podróżowała między Polską a Londynem. Nie był to jakiś wielki apartament – zwykłe, małe studio w South Kensington. Pamiętaj też, że Saif nie przesiadywał w Londynie, tylko bardzo dużo podróżował, – głównie między Wielką Brytanią a Libią – opowiada mi jedna z prostytutek.

Inna z koleżanek Baśki przekonuje, że przez pierwszy rok Kaddafi bardzo się starał. Zabierał ją na zakupy, obdarowywał ekskluzywną biżuterią i zegarkami, na punkcie których miał kompletnego świra.

– Baśce to wszystko niezwykle imponowało. Związek ekskluzywnej prostytutki z synem libijskiego dyktatora trwał kilka lat. Na początku oboje wydawali się zaangażowani w relację. Saif miał nawet przestać korzystać z usług innych prostytutek. Na pewno nie wynajmował ich u tej samej burdelmenedżerki. Z czasem relacja stawała się coraz trudniejsza.

– Ona wcale nie miała z nim lekko. Zwłaszcza po kilku miesiącach znajomości. Saif miał kupę pieniędzy. Nie oszczędzał na imprezach, drinkach, kobietach czy narkotykach. Tymczasem Baśka często nie miała przy sobie nawet funta. Za mieszkanie płacił któryś z jego „fikserów”. Ciągłe się z tymi opłatami spóźniał, a ona się denerwowała. Pożyczała u nas kasę i mówiła, że jak przyjedzie Saif to nam odda – opowiada jedna z prostytutek.

– Szłyśmy na przykład na siłownię poćwiczyć. Baśka też chciała tylko, że Saif nie zapłacił. Lubiłyśmy ją, więc albo jej pożyczałyśmy albo stawiałyśmy wejściówkę. Baśka była coraz bardziej sfrustrowana. Kiedy Saif wyjeżdżał z Londynu w tajemnicy zaczęła umawiać się z innymi klientami, żeby podreperować budżet – precyzuje inna prostytutka.



## RANDKI I AWANTURY

Chińska restauracja w hotelu Dorchester w Londynie to jedna z ulubionych syna dyktatora. Zdaniem polskich prostytutek to miejsce ukochane nie tylko przez dyktatorów, ale i mafię.

– Razem z dziewczynami z Polski byłam na dużej kolacji w China Tang. To było krótko po tym, jak dowiedziałam się, że Baśka ma romans z Saifem. Widać było, że są w sobie zakochani. Rozmawiali, całowali się i przytulali. Niestety, kiedy Saif wstawił się, zaczęły mu się podobać inne dziewczyny – słyszę od jednej z uczestniczek kolacji.

– Nie bałaś się go?

– Dlaczego, miałam się bać?

– Wiedziałaś kim on jest?

– No wiedziałam. Bardzo go lubiłam. Dla mnie miał urok i klasę mimo tej swojej łysinki. Nie wiedziałam wtedy, co on robi innym, tam u siebie w Libii. Był osobą bardzo wpływową. Zawsze jak wychodziliśmy na kolację, to wokół niego była armia ochroniarzy z bronią. Czułam się jak księżniczka. No nie wiesz, jak to jest? Miałam wtedy 20 lat. Wszyscy wokół nas tańczyli, limuzyny czekały przed drzwiami i przewoziły z klubu do klubu. Zdarzało się, że któryś z jego znajomych rzucał: „A może polecimy na Ibizę?” I następnego byliśmy już na pokładzie prywatnego jeta. Rozumiesz to? – opowiada z przejęciem burdelmenedżerka, która wysyłała Saifowi prostytutki.

Kolacja w China Tang zakończyła się jednak niesmakiem. Wstawiony Saif nie opuścił lokalu z Bašką, tylko z jej szefową. Razem wsiedli do jego limuzyny i odjechali w kierunku londyńskiego klubu Tramp.

Saif coraz częściej tracił nad sobą kontrolę. Regularnie awanturował się w domu z Bašką. Potem szli godzić się do dobrej restauracji.

– Podczas innej imprezy w China Tang, podpity Saif zostawił Baškę przy stole i poprosił ochronę, by nie spuszczała z niej oka. Jej powiedział, że idzie do łazienki. Baśka wiedziała, że ją zdradza. Po chwili zbiegła po schodach do toalety i zaczęła dobijać się do drzwi. Ochroniarze próbowali ją powstrzymać, ale ona jakiegoś ataku dostała. Saif otworzył w końcu drzwi. Był z prostytutką. Baśka to wszystko znosiła. Długo znosiła. Potem

Saif już się nawet nie krył, tylko przy niej nagabywał inne dziewczyny. Başkę zaś publicznie potrafił od dziwek zwyzywać – wspomina „Viki”.

Syn dyktatora potrafił dawać się we znaki. Nie tylko Baśce. Okazało się, że na pieńku mają z nim niektórzy jego... współpracownicy. Jeden z nich opowiadał polskiej prostytutce, że usługiwanie i dbanie o dobre samopoczucie Saifa jest dla niego wyjątkowo obrzydliwe. To młody przystojny model, który wcześniej pracował w Mediolanie. Pochodzi z Libii, a jego rodzice zostali przez reżim Kaddafiego okradzeni.

– Nienawidzę go, ale cały czas muszę być u jego boku. To dla mnie bardzo bolesne. Moja rodzina była bardzo zamożna. Mieliśmy sporo ziemi w Trypolisie. Stary Kaddafi zabrał nam wszystko, a mojego ojca zamknął w więzieniu. A ja muszę towarzyszyć Saifowi, uśmiechać się i udawać, że wszystko jest w porządku – zwierzał się Polce.

## **NAGIE MODELKI W BASENIE I EMAIL OD NAOMI CAMPBELL**

Informacje o tym, że Saif Kaddafi uwielbiał imprezować w towarzystwie prostytutek i modelek potwierdzają maile, do których w połowie zeszłego roku dotarli brytyjscy dziennikarze. To nie tylko wiadomości współpracowników syna dyktatora, ale również jego samego.

Na przełomie 2005 i 2006 roku organizator jednej z imprez dla Saifa napisał, że będzie to najbardziej niesamowita impreza, jaką kiedykolwiek zorganizowano w Punta del Este, czarującym nadmorskim kurorcie w Urugwaju. zaproponował swojemu klientowi nagłośnienie, DJ-a, dekoratorów, fajerwerki i „nagie modelki pływające w basenie”. Z maili, do których dotarli dziennikarze ma wynikać, że za imprezę przelano na konto organizatora prawie 35 tysięcy dolarów. W kolejnym mailu poproszono o dostawę pieczonej jagnięciny do willi, w której miało odbywać się grunniowe party. Saif Kaddafi miał przylecieć do Urugwaju z Republiki Południowej Afryki.

Wśród maili syna dyktatora natrafiono też na korespondencję ze słynną modelką Naomi Campbell. Temat maila to „Ghislaine Maxwell. Przyjaciółka Naomi Campbell przyjeżdża do Libii”. W treści czytamy, że Maxwell to najbliższa przyjaciółka supermodelki, która chciałaby przyплыnąć do Libii swoją łodzią. Modelka prosi Saifa, aby jej to umożliwił. Z relacji brytyjskich dziennikarzy wynika, że Saif odpisał:

„Cześć Naomi, twoja przyjaciółka jest mile widziana w Libii. Proszę powiedz jej, żeby skontaktowała się z Mohamedem”.

## KIM JEST GHISLAINE MAXWELL?

Partnerka Jeffreya Epsteina, najbardziej zwyrodniałego drapieżnika seksualnego wszechczasów, była też jego sutenerką. Ten amerykański multimilioner został aresztowany w 2019 roku pod zarzutem handlu ludźmi i wykorzystywania seksualnego nieletnich. Sąd nie zgodził się na wypuszczenie go za kaucją, choć prawnicy Jeffreya proponowali 500 milionów dolarów. Miesiąc po aresztowaniu popełnił samobójstwo.

Przyjaciółka Naomi Campbell zajmowała się werbowaniem dla niego nie tylko nieletnich dziewczyn od 14 roku życia, ale również prostytutek. Mężczyzna dzielił się nimi ze swoimi znajomymi. Z jedną z nich, 17-letnią Virginią Giuffre, zwerbowaną przez Maxwell seks uprawiał książę Andrzej, ulubiony syn Elżbiety II, który po kilkunastu latach zawarł ugodę ze swoją ofiarą i wypłacił jej 12 milionów funtów odszkodowania. Królowa Elżbieta II pozbawiła go wszelkich tytułów królewskich. Wśród znajomych Jeffreya Epsteina byli Donald Trump, Kevin Spacey, Woody Allen, David Copperfield, Lesli Wexner, właściciel firmy, do której należy marka Victoria's Secret, oraz Bill Clinton, który co najmniej dwadzieścia sześć razy podróżował jednym z prywatnych samolotów Jeffreya. Były prezydent przebywał też na prywatnej wyspie karaibskiej Little Saint James, nazywaną później „Wyspą pedofilów”. To tam dochodziło do przestępstw seksualnych, gdzie nieletnie dziewczynki i kobiety były gwałcone. Na wyspie bawiła się również Naomi Campbell.

Multimilioner w zamian za seks oferował zakupy, czasem zatrudniał, opłacał podróże, szkołę albo po prostu zabierał do kina. Według prawników reprezentujących ofiary Jeffreya Epsteina, w ciągu dziewiętnastu lat Ghislaine Maxwell zorganizowała swojemu partnerowi pięćset dziewczynek i kobiet w celu uprawiania seksu. Można powiedzieć, że stworzyła coś na kształt piramidy seksualnej. Funkcjonowało to w ten sposób, że zrekrutowane przez nią uczennice jednego z amerykańskich liceów werbowwały dla niej kolejne dziewczyny, za co dostawały wynagrodzenie. Po śmierci Jeffreya jego partnerka-sutenerka ukrywała się w New Hampshire. Swoją telefon komórkowy owijała w folię aluminiową, by służby jej nie namierzyły.

Ghislaine Maxwell została zatrzymana przez FBI w 2020 roku. Dwa lata później 60-letnia stręczycielka została skazana na 20 lat więzienia. Jej

obrońcy złożyli apelację.

## **SZARMANCKI KADDAFI**

Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że w kontaktach ze znajomymi Saif jest bardzo kulturalny. Potwierdza to „Viki”. Miała z Saifem tylko dobre doświadczenia.

– Wszystkie złe rzeczy, które o nim słyszałam były od Baśki, albo od dziewczyn, które były świadkami ich awantur albo powiernikami Baśki – mówi „Viki”.

Sumiennie rozliczał się za dziewczyny. Wobec niej zawsze był szarmancki i kulturalny. Kiedyś pod wpływem alkoholu zaczął się do niej dobierać. Burdelmenedżerka miała wysiąść z limuzyny i odrzucić propozycję oraz sowite wynagrodzenie. Miał do niej później zadzwonić i powiedzieć, że zrobiła na nim spore wrażenie, bo jeszcze żadna kobieta mu nie odmówiła.

## BURDEL NA KÓŁKACH

– Nie pamiętam, kiedy dokładnie to było. Saif na pewno był jeszcze wtedy z Bašką. Czułam się idiotycznie. Najpierw w tajemnicy przed nim wysyłałam Baškę do innych klientów. Niewiele później, w tajemnicy przed Bašką wysyłałam Saifowi dziewczyny. Burdel na kółkach – opowiada „Viki”.

Saif był dobrym, ale nieprzewidywalnym klientem. Kiedyś wracała z dziewczynami z „roboty” gdzieś w Europie. Czekwały na lotnisku w Berlinie na samolot do Londynu. Nagle zadzwonił Saif i poprosił o przysłanie pięciu dziewczyn do Trypolisu. Burdelmenedżerka tłumaczyła, że są w drodze, ale obiecała, że postara się stanąć na wysokości zadania.

– Było nas kilka. Zblazowane po robocie i imprezach nie mogłyśmy doczekać się przesiadki i powrotu do domu. Zapytałam, czy któraś nie chciałaby lecieć do Libii. Jedna z dziewczyn powiedziała, że tam jest niebezpiecznie. Jeśli dobrze pamiętam, to były tam wtedy jakieś zamieszki. Inna zapytała się tylko: za ile? Za tysiąc euro dziennie – odpowiedziałam. A jebać to, lecimy – wypaliły niemal chórem trzy dziewczyny. Dwie kolejne prostytutki wydzwoniłam z Polski – relacjonuje „Viki”.

Kiedy dziewczyny dotarły do Trypolisu skontaktowały się z szefową. Okazało się, że nie zostały w stolicy Libii. Razem z Saifem pojechały do zorganizowanych jeszcze przez jego ojca obozów szkoleniowych na pustyni.

– Opowiadały mi, że krążyły nad nimi sokoły. Wydaje mi się, że nie pierwszy raz Saif zabrał je na pustynię. Wiem, że podczas jednego z pobytów w takim kampusie poznały ojca Saifa – Muammara Kaddafiego. Ja niestety osobiście go nigdy nie spotkałam – mówi z wyraźnym żalem w głosie „Viki”.

Związek Baški i Saifa według relacji jej znajomych miał się rozpaść około 2010–2011 roku. Baška znalazła sobie nowego partnera i zamieszkała z nim w Szanghaju. Mimo to pozostawała w kontakcie z Saifem, który jeszcze kilka razy zapraszał ją do Libii.

– Moim zdaniem Baška wciąż jest w nim zakochana. Gdyby napisał albo zadzwonił, to by do niego poleciała. Saif to była jej największa miłość w życiu – wzdycha „Viki”.

## KADDAFI W POLSCE

Co ciekawe, Saif Kaddafi był również w Polsce i to przynajmniej dwa razy. Pierwszy raz miał przylecieć swoim prywatnym samolotem do Szczecina, na spotkanie z Bašką. Informacji tej jednak nigdy nie udało mi się potwierdzić. Za drugim razem zatrzymał się w Warszawie, w hotelu Bristol. W stolicy spotkał się z „Viki”. Podczas tego pobytu skorzystał z usług pracującej dla niej prostytutki o pseudonimie „Amerykanka”.

Baška również miała odwiedzić Saifa w jego rodzinnym kraju. Podobno zapoznała go również ze swoją rodziną, podczas wspólnego pobytu w Czarnogórze. To tam, zdaniem Baški, wydarzyła się tragiczna historia, która odsłania mroczną stronę Saifa. Podczas jednej z imprez miał on wypchnąć z balkonu swojego apartamentu prostytutkę, z którą wcześniej się zabawiał. Podobno dziewczyna zginęła, a całą sprawę zatuszowano.

Inną wersję tych wydarzeń opowiedziała ukraińskim dziennikarzom kobieta o imieniu, a najprawdopodobniej pseudonimie – Nadia. Niebieskooka brunetka wyznała, że poznała Saifa, kiedy pracowała jako striptizerka w jednym z najlepszych moskiewskich klubów nocnych. Nadia twierdzi, że wyszła za mąż za Saifa. Ogólnoświatowe media podchodzą do jej historii z dystansem informując jednak, że gdyby jej opowieść była prawdziwa, kobieta mogłaby być ważnym świadkiem w procesie Saifa. W Libii albo pod jurysdykcją Międzynarodowego Trybunału w Hadze.

Jednym z aspektów tego procesu miała być przyjaźń Saifa z wieloma wybitnymi postaciami brytyjskimi, w tym z księciem Andrzejem, Tonym Blairem i Lordem Mandelsonem. Nie mnie oceniać, czy Nadia mówi prawdę, jednak na podstawie tego, co wiem o relacji Saifa z Bašką mogę stwierdzić, że musiała znać Kaddafiego. Niektóre historie obu pań są zbieżne. Zanim doszło do rzekomego ślubu, Nadia miała przejść w Paryżu operację „przywrócenia” dziewictwa. Według relacji kobiety, lekarz udowodnił jej niewinność w obecności ciotki Saifa. Później przeszła na islam.

– Próbowałam założyć normalną rodzinę, ale Saif chciał żyć jako samotny mężczyzna, z kochankami i orgiami – mówiła w wywiadzie. – Nasz dom wyglądał bardziej jak burdel. Mój mąż próbował ze mnie zrobić uległą kobietę ze wschodu. Nie mogłam znieść takiej postawy. To mnie zła-mało, zżerało mnie od środka. A co ważniejsze, Saif brał narkotyki i nie



mógł się kontrolować, kiedy był pod ich wpływem. Miał pewne seksualne perwersje. Na przykład lubił to robić publicznie.

Dwuletnie małżeństwo skończyło się dramatycznie. Po, jak twierdzi Nadia, wścieklej awanturze w restauracji. Kiedy para wróciła do apartamentu oboje wciąż się kłócili. W końcu Saif miał ją ciężko pobić i wypchnąć z balkonu apartamentu na drugim piętrze. Nadia trafiła do szpitala. Jak twierdzi, nieprzytomna, w ciężkim stanie.

W śpiączce leżała 47 dni. Po wyjściu ze szpitala, uciekła. Z jej relacji wynika, że Muammar Kaddafi był wściekły. Obawiał się, że cały incydent bardzo źle wpłynie na nadwątlony już wizerunek rodziny, zwłaszcza w czasie niespokojnych nastrojów libijskiego społeczeństwa. Miał wysłać Saifa do obozów przetrwania na pustyni.

– Ostatni raz skontaktował się ze mną w 2008 roku. Prosił, abym wróciła. Byłam na niego zła. Myślałam, że zmieni moje życie w bajkę, a on cały czas mnie zdradzał. Kiedy się rozstaliśmy, miałam tylko luksusowe kolczyki, które udało mi się sprzedać za milion dolarów. Za te pieniądze żyłam w Moskwie. Teraz już prawie nic z tego nie zostało – wyznała w 2011 roku Nadia w wywiadzie dla jednej z ukraińskich gazet. Kobieta przyznała, że nie zna żadnych tajemnic, które mogłyby pogrozić rodzinę Kaddafich. Mimo to, boi się ich.

W historii opowiadanej przez Nadię moje wątpliwości budzą dwa fakty. Po pierwsze z relacji „Viki” i koleżanek Baški jasno wynika, że Saif Kaddafi był zagorzałym przeciwnikiem jakichkolwiek narkotyków. Być może dlatego, że nadużywał ich jego ojciec. Faktem jest, że jego znajomi musieli się przed nim ukrywać, podobnie jak Baška, która lubiła od czasu do czasu wciągnąć kilka kresek.

Druga sprawa to wypchnięcie Nadii przez okno. Według jej wersji do zdarzenia miało dojść w Libii, z kolei według wersji Baški miało się to wydarzyć w Czarnogórze. Ciężko też uwierzyć, że absolutnie nikt nie ma wiedzy o jakimkolwiek ślubie Saifa Kaddafiego.

## BAŚKA ROBI FURRORE

Kilka tygodni przed zakończeniem rozdziału o Saifie i Baśce postanowiłem jeszcze raz odezwać się do swojej hiszpańskiej informatorki. W końcu obiecała mi, że porozmawia z koleżanką, która ma ciekawe informacje nie tylko o Baśce i synu libijskiego dyktatora, ale i innych prostytutkach oraz ich klientach.

W odpowiedzi dostaję plik dźwiękowy. Nie od informatorki, ale od jej koleżanki:

„Nie mogę, naprawdę. Mam rodzinę. Przecież wiesz, co to są za ludzie. Już nie chcę mieć z nimi nic wspólnego. I nie chcę, żeby cokolwiek złego spotkało mnie i moje dzieci”.

Okazuje się, że związek z Saifem Kaddafim przyczynił się do tego, że Baśka zyskała masę klientów. Dzięki temu wzrosła też jej cena.

– Najczęściej odzywali się do mnie znajomi Vincenta, którzy nawet jej nie widzieli, ale słyszeli o jej romansie. Oni chcieli ją mieć tylko dlatego, że miał ją Saif. Wpadła też w oko jednemu polskiemu wokaliście. Niedawno był jurorem w jednym z programów typu reality show w publicznej telewizji. Spotykali się w Wilanowie – mówi mi jedna z prostytutek.

Niestety, główna bohaterka tej historii nie zdecydowała się porozmawiać ze mną. Kilkakrotnie wysyłałem jej wiadomości na Facebooku i Instagramie. Wiem, że je przeczytała, ale na rozmowę o swoim związku i znajomości z Saifem Kaddafim nigdy się nie zgodziła.

Pytam „Viki” co zostało Baśce po związku z Saifem.

– Z tego co wiem, to została jej tylko biżuteria. Te drogie zegarki zabrały jej na jakiejś imprezie koleżanki – ucina burdelmenedżerka.

CZEŚĆ CZWARTA

GANGSTER  
„BARANINY”,  
ROSYJSKI  
MILIARDER  
I DZIWKI  
POD BARCELONĄ

*Wojciech K. to znany policji gangster, który na początku lat dziewięćdziesiątych współpracował z najbardziej bezwzględnym bossem polskiej mafii, Jeremiaszem B. znanym jako „Baranina”. Był zamieszany w przemyt lewego spirytusu, na którego trop wpadła nieustraszona opolska prokurator Wioletta Mataniak. Mimo gróźb „Baraniany” prowadziła swoje śledztwo i o mały włos nie doprowadziła do skazania gangstera. Ten z zemsty zlecił oblanie jej twarzy kwasem solnym. Śledcza doznała poparzenia całego ciała. Wojciech K. wyprowadził się do Hiszpanii i tam zamawiał dla siebie oraz rosyjskich kumpli polskie prostytutki. Wśród bywalców tych imprez był najbogatszy i znany na całym świecie Rosjanin – Roman Abramowicz.*

„Na miejscu zamieszkałyśmy w pensjonacie. Nie pamiętam nazwy tej miejscowości. Na miejscu było około dziesięciu mężczyzn narodowości rosyjskiej. Oni wypoczywali w tym pensjonacie, ja odniosłam wrażenie, że ten pensjonat jest własnością jednego z nich. Wydaje mi się, że był to Polak – znajomy Emilii i jednocześnie znajomy tych Rosjan. Oni tam łowili ryby, bawili się a poza tym pamiętam, że część z nich wyjechała do Anglii na mecz Chelsea Londyn.

Myśmy towarzyszyły tym mężczyznom i świadczyłyśmy usługi seksualne. Wszystkie rozliczenia wyjazdowe dokonywane były przez Emilię, która otrzymała pieniądze od jednego z Rosjan.

Na zadane pytanie, zeznając, że nie wiem jaką sumę otrzymała Emilia, ale w trakcie lotu do Szczecina zwierzyła mi się, że zarobiła kilka tysięcy euro. Ja dostałam tak jak inne dziewczyny kwotę 2500 euro. Przypominam sobie, że w tej Hiszpanii przebywałyśmy w okolicach Barcelony. Przypominam sobie, że jeden z tych obecnych tam Rosjan to był znany rosyjski biznesmen o nazwisku Abramowicz, zresztą pozostali mężczyźni także byli jakimiś bogatymi Rosjanami. Jeśli chodzi o Abramowicza, to ja go wcześniej osobiście nie spotkałam, ale to jest znana osoba w świecie. On tam przebywał chyba jeden lub dwa dni.

Na zadane pytanie zeznając, że po przyjeździe na miejsce Emilia powiedziała nam, że mamy świadczyć tym mężczyznom usługi seksualne. Dziewczyny nie były zadowolone z takiego obrotu sprawy, ale nie sprzeciwiały się temu, co mówiła Emilia”.

**Fragment zeznań jednej z prostytutek z Gryfina**

A to fragment zeznań Mileny P. vel Romanov (była również burdelmenedżerką, dlatego podaję jej prawdziwe inicjały). Ona również przebywała w pensjonacie. Kilka lat później została skazana za umożliwienie i doprowadzenie do czynności seksualnych z udziałem nieletnich.

„Taka Berta opowiedziała mi, że Emilka organizuje wyjazdy do małej miejscowości pod Barceloną. Był to wyjazd na kilka dni do towarzystwa jakichś Rosjan. Nie mówiła, że podczas tego wyjazdu będziemy świadczyć usługi seksualne, ale ja wiedziałam, że to jest taki wyjazd. O tym nie trzeba było mówić.

W sprawie tego wyjazdu kontaktowałam się tylko z Emi. Wysłałam jej tylko swoje zdjęcia. Byłyśmy tam kilka dni. Ci Rosjanie łowili ryby. Był jakiś Polak, ale go nie znam i nic o nim nie wiem. Wszystkie świadczyłyśmy tam usługi seksualne, Emi też, ona tam rządziła, bo ona organizowała ten wyjazd. Oni byli bardzo bogaci, przylecieli do Barcelony prywatnymi samolotami.

Wyjechałam do jakiejś małej wioski pod Barceloną. Emilia kupiła bilety i pojechała ze mną. Spotkałyśmy się na lotnisku. W Hiszpanii był Wojtek – Polak i Abramowicz, ten właściciel Chelsea. Ja z nim współżyłam”.

**Fragment zeznań Żanety**

## **BYŁAM TYLKO ORGANIZATORKĄ – WOJTKA NIE ZNAM**

„Wiosną 2006 roku skontaktował się ze mną znajomy z Rosji o imieniu Andriej, który zaproponował mi wyjazd do Hiszpanii wraz z koleżankami. Miał być to wyjazd sponsorowany na 3 dni, który miał polegać na zabawie z mężczyznami narodowości rosyjskiej włącznie z uprawianiem seksu. Poprzez SMS zaproponowałam taki wyjazd dziewczynom. Informując je na czym on polega tj., że chodzi o uprawianie prostytutki. Wszystkie wyraziły na to zgodę. Każdej zaproponowałam za taki wyjazd 2000 euro. Koszt podróży, pobytu i wyżywienia pokrywał Andriej. Ja od Andrieja tam na miejscu za zorganizowanie takiego wyjazdu tym dziewczynom dostałam 2000 euro. Ja tam byłam tylko i wyłącznie w charakterze organizatorki. Andrieja poznałam w 2005 roku chyba w Warszawie na jakiejś imprezie. Okoliczności nie pamiętam. Sam do mnie podszedł. Wymieniliśmy się wówczas numerami telefonów. Wtedy na wiosnę 2006 roku on pierwszy raz się ze mną skontaktował z tego rodzaju propozycją. Klientami byli młodzi, bogaci Rosjanie, których danych nie znam. Na miejscu był Andriej. On płacił mi pieniądze. Na miejscu był też Polak o imieniu Wojtek, którego danych nie znam. Nie wiem, gdzie on mieszka. Może mieszka w Hiszpanii, może w Polsce, ale adresów nie znam. Tego Wojtka poznałam przez Andrieja na imprezie w Polsce. Wtedy w tej Hiszpanii to było gdzieś pod Barceloną przy jezioru, ten Wojtek był tylko jako kolega Andrieja. Przez niego zaproszony. On nie organizował tego wyjazdu.

Na tym spotkaniu wszystkim dziewczynom się podobało. Żadna nie miała do mnie pretensji, że o czymś nie wiedziała. Dwie dostały od Andrieja po 500 euro dodatkowo za ekstra seks. Przed wyjazdem na skrzynkę mailową, którą otrzymałam od Andrieja, wysłałam mu zdjęcia dziewczyn, które są zainteresowane wyjazdem. Mogłam wysłać mu więcej zdjęć, z których on wybrał te dziewczyny, które mu odpowiadały. Dziewczyny same zaproponowały mi podczas wcześniejszych spotkań towarzyskich, że są zainteresowane nawet pracą w charakterze prostytutki, bo ja również organizowałam pracę w charakterze hostessy-modelki, gdzie nie było mowy o uprawianiu seksu za pieniądze”.

**Fragment zeznań Emilii P., sutenerki**

To „oficjalne” informacje prostytutek i ich burdelmenedżerki do prokuratorских protokołów. Anna Zimoląg, prokurator z Wrocławia, która prowadziła tę sprawę, nie ustaliła nawet gdzie odbywały się seksualne orgie. Nie próbowała także dowiedzieć się, kim są Wojciech K. czy tajemniczy Andriej. Gdyby chociaż podjęła trop, dowiedziałaby się, że jeden z nich jest

znanym gangsterem, od lat poszukiwanym przez jej kolegów – policjantów z Centralnego Biura Śledczego z Gorzowa Wielopolskiego.

Postanowiłem sam pójść tropem Wojciecha K. i jego przyjaciela Andrieja. I tak trafiłem do przepięknej i malowniczej Mequinenzy, a konkretnie do pensjonatu Fishing and Living DeLuxe położonego nad brzegiem rzeki Ebro.



## **KIM JEST I CZYM ZAJMOWAŁ SIĘ WOJCIECH K.?**

Oddalona od Barcelony o niespełna 200 kilometrów Mequinenza to hiszpański raj dla miłośników wędkarstwa, szczególnie dużych ryb, ale również dla wioślarzy i kajakarzy z Oxfordu czy Cambridge. U zbiegu rzek Sefro i Ebro regularnie trenuje również niemiecka narodowa drużyna olimpijska. Okazuje się, że było to także ulubione miejsce polskiego gangstera, który od co najmniej dziesięciu lat pracował dla jednego z największych mafijnych bossów w Europie – Jeremiasza Barańskiego, bardziej znanego jako „Baraniana”. Kiedy ten w 2004 roku w austriackim więzieniu popełnił samobójstwo, Wojciech K. przeszedł na swoje. Razem z Rosjanami szmugłował gigantyczne ilości narkotyków.

O Wojciechu K. zrobiło się w Polsce głośno na początku lat dziewięćdziesiątych. Razem z Andrzejem G. na zlecenie Jeremiasza Barańskiego vel „Baraniny”, jednego z najbrutalniejszych polskich gangsterów i tajnego współpracownika służb specjalnych m.in. Polski, Niemiec, Austrii i Wielkiej Brytanii, organizował największy w historii Polski przemyt 310 tysięcy litrów spirytusu „Royal” z byłej Czechosłowacji. Sprawę przemytu prowadziła opolska prokurator Wioletyna Mataniak. Śledcza rozpracowała gangsterów i zleciła ich zatrzymanie. Wojciech K. i Andrzej G. wsypali „Baraninę”. Wojciech K. zeznał, że pieniądze na spirytus i łapówki dla pięciu celników (także zasiedli na ławie oskarżonych) dostawał od Barańskiego, dla którego alkohol był przemywany.

W 1993 roku, w trakcie procesu, Wojciech K. wyszedł z aresztu za poręczeniem majątkowym i uciekł z Polski. Z kolei w 1994 roku „Baranina” trafił za kratki. Szybko jednak wyszedł na wolność, gdyż jego obrońca Tadeusz de Virion przedstawił dokumenty lekarskie od austriackich lekarzy („Baranina” mieszkał w Austrii), że jego klient jest niepoczytalny, w związku z czym nie może odpowiadać przed sądem. Barański znowu uciekł do Austrii. Bezczelny bandyta dzwonił do prokurator Mataniak z pogroźkami. Niezłomna śledcza nie dawała jednak za wygraną i skontaktowała się z austriackim wymiarem sprawiedliwości. Ten nie potwierdził, że Barański jest niepoczytalny. Mimo wszystko nie zezwolił na wydanie gangstera polskim organom ścigania.

## **KAZAŁ OSZPECIĆ PROKURATOR**

2 marca 1995 roku zmierzającą do pracy prokurator dwóch nieznanymi mężczyzn oblało kwasem siarkowym. Z ciężkimi obrażeniami trafiła do szpitala. Śledcza miała poparzoną rękę, twarz, ucho, straciła wzrok w jednym oku. Według nieoficjalnych informacji policji, zlecenie miał wydać właśnie Barański. Kilka lat później udało mi się z nią porozmawiać.

– Leczyłam się bez przerwy dwa i pół roku. Żeby połączyć mi twarz lekarze pobierali skórę z obu pośladków, stóp i z ręki. Bolało piekielnie. Jeden opatrunek zdzierano, kładziono drugi. Dziś i tak wyglądam dużo lepiej niż w czasie leczenia – mówiła mi w 2003 roku w wywiadzie dla TVP prokurator Wioletta Mataniak.

Śledcza przeszła już na emeryturę. Nigdy nie dała się zastraszyć, choć po napadzie najbardziej bała się, że zwyrodnialec może zaatakować jej rodzinę.

Sześć lat temu w wywiadzie dla „Nowej Trybuny Opolskiej” powiedziała: „Dziś wiem, że nie chcieli mnie zabić, co zresztą byłoby łatwiejsze. Chcieli mnie oszpecić, żebym przez całe życie patrząc w lustro to wspominała. I ten cel osiągnęli”.

Prokurator Mataniak odeszła na emeryturę w 2016 roku. Rok wcześniej została odznaczona przez Andrzeja Seremeta, prokuratora generalnego, medalem Zasłużony dla Prokuratury Rzeczypospolitej Polskiej.

## OAZA W MEQUINENZIE

To właśnie do pensjonatu w tej kilkutyśnej hiszpańskiej miejscowości Wojciech K. sprowadzał dziwki dla siebie, biznesmenów i kolegów bandziorów.

Do Mequinenzy trafił pod koniec lat osiemdziesiątych lub na początku dziewięćdziesiątych. Kupił ziemię, na której stał stary dom. Wyburzył go i od podstaw wybudował trzykondygnacyjny ośrodek wypoczynkowy. Na każdym piętrze są trzy apartamenty. Wszystkie można wynająć, poza umieszczonym na samej górze jego prywatnym apartamentem. Wjeżdżało się do niego bezpośrednio windą.

Zatrudnił kilka osób. Dwóch Czechów, gosposię i kierowcę. Lubił sobie sam gotować. Często wypływał na ryby. Często chodził do sklepów wędkarskich – znają go niemal w każdym z wielu, które są w Mequinenzie. Wydawał w nich fortunę. Był pedantem. Wszystko musiało być na swoim miejscu, koszule złożone w garderobie, wyprasowana bielizna i skarpetki. Przed przyjściem sprzątaczkę potrafił podkładać papierki pod meble albo krzesła, a po jej robocie sprawdzał, czy są w tym samym miejscu. Często wkładał też białą rękawiczkę i kontrolował, czy na meblach nie pozostał kurz. Kochał koty. Kiedy zniknął na kilka miesięcy, płacił ludziom za karmienie i głaskanie zwierzków.

– Jego gośćmi byli zwykle zapaleni wędkarze. Wojtek, a raczej „Viktor”, bo tak go tu nazywaliśmy, miał ogromną kolekcję wędek i kołowrotków, które kosztowały go tysiące euro. Za wynajęcie apartamentu na tydzień trzeba było zapłacić 1500 euro plus dodatkowo za łódź i sprzęt. Chętnych nie brakowało – mówi Czech, jeden z pracowników „Viktora”. Przed pensjonatem był zadbane ogród z basenem, a dalej ścieżka prowadząca do pomostu, przy którym stały zacumowane łódki – ekskluzywna „Karolina”, z której korzystał głównie Wojciech K. oraz trzy normalne łódeczki.

– „Viktor” był tutaj bardzo znany, bo on wielu osobom pomagał. Wie pan, to nie jest Barcelona, Madryt czy Marbella. Mequinenza to dość ukryte miejsce i jestem pewny, że wcześniej pan o niej nie słyszał. On wiedział co robi. Mimo tego, że lubił samochody i miał ich sporo, to ostatnio jeździł srebrnym kilkuletnim volkswagenem golfem. Wszyscy wiedzieliśmy, że on ma coś wspólnego z narkotykami. Prowadził interesy z Ruskimi. Często tu

przyjeżdżali i imprezowali. Basen, polskie dziewczyny, głośne imprezy i interesy – opowiada mi jeden z sąsiadów gangstera.

– Najwięcej dziwek zjeżdżało się tu z końcem lat dziewięćdziesiątych i na początku lat dwutysięcznych. Zwykle przyjeżdżały na tydzień, czasem na kilka dni. Przed imprezą Wojtek dostawał na maila cały katalog dziewczyn, z których wybierał te, które chciał. Często w selekcji pomagali mu zatrudnieni Czesi – mówi mi jeden z pracowników Wojciecha K.

– Różne te dziewczyny były, nie oszukujmy się – wspomina. – Niektóre kulturalne, inne wyzywające i rozglądające się za tym, co można byłoby ukraść. Pamiętam taką blondynkę, z Polski była. Pierwsze na co zwróciła uwagę, to na Wojtka zegarek. A on kolekcjonował rolexy. Bardzo chciała od niego ten zegarek wyciągnąć, ale też za wszelką cenę próbowała wejść do jego prywatnego apartamentu. Wymyślała przeróżne preteksty m.in. prosiła o szczoteczkę do zębów. Wojtek wysłał mnie po tą szczoteczkę, a ona za mną. Kiedy powiedziałem jej, że do apartamentu nie wejdzie, urządziła mi karczemną awanturę. Sporo dziewczyn było wulgarnych i niemiłych. Uważały, że mogą wszystko.

Najbliższym kumplem Wojciecha K. był Andriej, albo jak mówili na niego Hiszpanie – Andreu. Wtedy około pięćdziesięcioletni mężczyzna narodowości rosyjskiej. Wysportowany i kulturalny blondyn o niebieskich oczach. Na co dzień mieszka w Marbelli. Prowadzi tam firmę zajmującą się sprzedażą, wynajmem i budowaniem nieruchomości. Jego znajomi twierdzą, że to była typowa przykrywka do prania brudnych pieniędzy. Andriej często odwiedzał Wojciecha K. Czasami sam, a czasami ze swoimi żołnierzami. Jak twierdzą bywalcy imprez, to właśnie Andriej naciskał na zamawianie prostytutek.

– To byli potężni mafiozi. Jeden z nich zdjął kiedyś koszulę. Na ciele miał siedem dziur po kulach. Ledwo uszedł z życiem po strzelaninie. Blizny na twarzy, dziury w plecach i nogach, zresztą poruszał się o kulach. On z nich wszystkich był największym zwyrodnialcem. To było widać po jego twarzy i po jego zachowaniu – mówi jeden z uczestników seks-party.

## PISS, KOKS I SEKS BEZ GUMY

Jak zeznawały w prokuraturze prostytutki, rano mężczyźni płynęli na ryby. Kobiety nie mogły wychodzić z pensjonatu. Około godziny 11 jedli śniadanie na tarasie. Panowie zaczynali od wódeczki i przekąsek. Potem Wojtek i jego ekipa jechali na porządny lunch do restauracji. Kierowca zbierał zamówienia od prostytutek i jedzenie przywoził im do domu.

– Po powrocie z knajpy panowie ponownie wypływali łódkami. Nie zajmowali się jednak łowieniem ryb, tylko omawianiem interesów i planowaniem kolejnych – mówi mi jeden z Czechów. – prostytutki zwykle wylegiwały się przy basenie. Kiedy mężczyźni wracali, wjeżdżało jedzenie i zaczynała się zabawa. Wódka, whisky i szampan, które lały się strumieniami, okraszane były kreskami kokainy. Te panie nie zabezpieczały się. Uprawiały seks bez prezerwatyw. Orgie trwały godzinami. Tylko Wojtek i Andriej bawili się z nimi we własnych apartamentach. Reszta uprawiała seks w basenie, przy basenie, na pomoście, na tarasie – dodaje.

– Jak faceci byli pijani, to zaczynali nas wrzucać do basenu. Niektóre z nas świetnie się przy tym bawiły, a niektóre strasznie się bały – opowiada jedna z prostytutek. Jej zdaniem, pierwsze skrzypce podczas seks-party grał Andriej.

– Może on nie prowokował, ale ci Ruscy się jego słuchali. Zresztą on z byle jaką laską to w ogóle nie rozmawiał. Zapraszał na krzesło obok siebie tylko te kulturalniejsze. Kokainę sypali garściami. Wysypywali ją sobie na członki albo genitalia, a my musiałyśmy ją zlizywać. Polewali sobie szampanem stopy, często też oddawali na nas mocz, albo kazali wylizywać sobie odbyt. Nie byli miłymi i kulturalnymi chłopcami. Płacili i wymagali. Chcieli, żeby spełniać ich zachcianki i fanaberie. Czasami też nas nagrywali.

Przed każdą wieczorną imprezą gospoia przygotowywała jedzenie, które lądowało na tarasie. W kuchni zawsze zostawał zapas. Zdarzało się, że podczas imprezy obsługiwała gości. Nie pozwalała sobie wchodzić na głowę. Ją mężczyźni traktowali z szacunkiem. Niemiłe były wobec niej głównie panie z Polski. Najbardziej niegrzecznym gospoia dawała więc szybko do zrozumienia, w jakiej roli się pojawiły... Podczas imprez rosyjscy goście Wojciecha K. część czasu spędzali w kuchni.

– Smażyli filety z ryb, a pozostałe części, w tym łby wrzucali do garnka, dodawali cebule oraz liść laurowy i wszystko razem gotowali. Potem wydłubywali oczy i jedli je. Jak mówili, to był ich przysmak – wspomina Danuta H.

Roman Abramowicz, jeden z najbogatszych ludzi na świecie, miał odwiedzić Wojciecha K. i Andrieja co najmniej dwa razy. Pierwszy raz – jak zeznały w prokuraturze prostytutki – w 2007 roku. W Mequinenzie spędził jednak tylko dwa dni. Spieszył się na mecz Chelsea, londyńskiego klubu, w który zainwestował pokaźną część swojego majątku. Po raz drugi pojawił się w roku 2011 lub 2012. Za każdym razem przylatywał swoim samolotem i lądował na prywatnym lotnisku, oddalonym od posiadłości Wojciecha K. kilkanaście kilometrów. Z lotniska odbierał go kierowca zatrudniany przez Wojtkę. Nazywał się Paweł, choć mówiono na niego „Kowal”.

## KOLACJA Z PIŁKARZAMI FC BARCELONY

Od czasu do czasu Wojtek i Andriej zapraszali dziewczyny do Marbelli, znanego kurortu, nazywanego hiszpańskim Mykonos. Albo do Barcelony. W stolicy Katalonii wynajmowali hotel. Czasami bawili się z dziewczynami sami, czasem towarzyszyło im kilku rosyjskich gangsterów i oligarchów.

– Byłam chyba na dziesięciu wyjazdach z uprawianiem seksu. W Niemczech, Francji i Hiszpanii. Właśnie w Barcelonie klientami byli Rosjanie. Nie wiem, ilu ich było. Mieszkałyśmy w hotelu. Było nas kilka. Dokładnie nie pamiętam, ile. Ilu ich było też nie pamiętam. Kilku na pewno. Najpierw zaprosili nas na obiad, a potem na kolację z piłkarzami FC Barcelony. Tak więc było tam dużo mężczyzn, a także ich dziewczyny. Nie znam tych ludzi. Od jednego z tych Rosjan otrzymałam tysiąc euro. Dostałam propozycję wyjazdu do Marbelli w kwietniu 2008 roku za osiemset euro za noc, ale nie mogłam wyjechać. Potem znów był weekend w Barcelonie, następnie Malaga [lotnisko w Maladze, impreza u Andrieja w Marbelli] za tysiąc euro i później dwa weekendy z rzędu znowu w Maladze po dziewięćset euro – zeznała jedna prostytutka, dwudziestolatka z Olecka.

To na tym wyjeździe musiał być również Roman Abramowicz.

– Tylko on z tego towarzystwa miał takie znajomości, że mógł załatwić wejście na kolację z piłkarzami. Te dziewczyny jednak kompletnie nie znały się na piłce i na gwiazdach futbolu. Jeśli nawet współżyły z którymś z piłkarzy, to nawet nie znały jego nazwiska – mówi jeden ze znajomych Wojciecha K. i Andrieja.

## **PORWANIE SYNA WOJCIECHA K.**

Wojciech K. miał dwoje dzieci: córkę i syna. Piotr, dziś 51-letni mężczyzna, pomagał ojcu w interesach. Mieszkał koło Marbelli, co było bardzo wygodne. Doglądał bowiem jego posiadłości, kiedy on w niej nie przebywał. Piotr nie miał jednak szczęścia do interesów.

– Porwały go gangusy na zlecenie Angola. To było chyba w 2011 roku. Wojtek miał z nimi jakieś problemy z rozliczeniami, więc wzięli jego syna. Trzy miesiące go nie było. Szukaliśmy go i szukaliśmy. Jak się później okazało byliśmy blisko, ale ostatecznie sam uciekł. Przetrzytywali go w górach w Esteponie [miejsowość oddalona 20 km od Marbelli]. Facet, który go przetrzywywał, siedział później kilka lat. Policja znalazła przy nim też broń – mówi bliski znajomy rodziny.

– Jak się wydostał?

– Piotrek nie był bity czy maltretowany przez porywaczy. Normalnie siedział z nimi w tym domu. Któregoś dnia udało mu się przekazać sąsiadce kartkę, na której napisał, że jest porwany, a ta zawiadomiła policję.

Jak udało mi się ustalić, Wojciech K. kochał drogie buty. Był też koneserem kamieni szlachetnych i obrazów.

– Wojtek uwielbiał buty, miał ich dziesiątki, niektóre kosztowały nawet kilkanaście tysięcy euro. W domu było też sporo antyków, nawet w garażu. Na ścianie wisały obrazy Kossaka. Ponoć był właścicielem kamienicy w Krakowie i jakiejś ziemi pod miastem, ale tego nie wiem na sto procent – mówi jeden z kolegów przestępcy.

K. nie obnosił się z bogactwem. Jeździł wylizingowanym w Polsce golfem. Za to jego partnerka z Estepony jeździła bentleyem. Miała też sporo drogich koni. A do dziś jest właścicielką jednej z tamtejszych knajp.



## LIST GOŃCZY I NAKAZ ARESZTOWANIA

W 2017 roku za Wojciechem K. wystawiono dwa listy gończe – polski i międzynarodowy oraz Europejski Nakaz Aresztowania. To wtedy „Viktor” uciekł do Czarnogóry. Przez ponad pół roku skutecznie ukrywał się w miejscowości Budva.

Policja ścigała go w związku ze śledztwem w sprawie przemytu ogromnych ilości narkotyków i kierowania grupą przestępczą, która w ciągu kilku lat przemyciła minimum 20 ton haszyszu z Maroka i 1,5 tony kokainy z Ameryki Południowej. Według śledczych narkotyki warte były 320 milionów zł.

Wiadomość o zatrzymaniu w 2018 roku gangstera trafiła na czołówki serwisów informacyjnych i gazet. Zdjęcia starszego – miał wtedy 78 lat – i skutego kajdankami pana zamieściły też wszystkie portale informacyjne w kraju.

W akcję zatrzymania bandyty zaangażowani byli funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego z Gorzowa Wielkopolskiego, funkcjonariusze Komendy Głównej Policji, Europolu i policjanci z Czarnogóry.

„Z ustaleń śledczych wynika, że grupa, o kierowanie której podejrzany jest Wojciech K. działała od 2004 aż do 2016 roku. Jej członkowie mogli w tym czasie przemycić ponad 20 ton haszyszu oraz około 1,5 tony kokainy.

Jednorazowo grupa przemycała od kilkuset kilogramów do ponad tony. Policjanci CBŚP wspólnie z organami ścigania innych państw nadal prowadzą czynności w tej sprawie. Do chwili obecnej zatrzymano czternastu podejrzanych

[...] Na podstawie materiału dowodowego zebranego we współpracy z Europolem, Wydziałem Odzyskiwania Mienia Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji oraz policją hiszpańską, zabezpieczono mienie należące do podejrzanych znajdujące się na terenie Hiszpanii i Polski, m.in. pieniądze, luksusowe apartamenty, łodzie oraz samochody [...]

Narkotyki trafiały najpierw do Hiszpanii, a następnie do Polski, Belgii, Wielkiej Brytanii i krajów skandynawskich – poinformowało biuro prasowe Komendy Głównej Policji ”.

## **KTOŚ TU KŁAMIE...**

Celowo zamieszczam fragmenty oficjalnego komunikatu policji, bowiem w rzeczywistości Wojciechowi K. policja nie zarekwirowała niczego. Ani polska, ani hiszpańska. Ani hotelu, ani łodzi, ani diamentów czy też antyków.

Mężczyzna został deportowany do Polski i spędził w areszcie ponad pół roku. Według nieoficjalnych informacji wyszedł na wolność, bo znowu, jak w latach dziewięćdziesiątych poszedł na współpracę z policją i zaczął sypać. Zresztą, jak twierdzą jego bliscy, od samego początku w areszcie siedział na specjalnych warunkach. Cały czas w jednoosobowej celi, miał również do dyspozycji telefon i internet. Do więzienia przywożono mu eleganckie ubrania.

– Jak trafił do więzienia to już był ciężko chory na serce. Miał też niską krzepliwość. Tuż po wyjściu z aresztu przeszedł operację serca. Bardzo ciężką i ledwo ją przeżył. W trakcie wystąpiły komplikacje. Nie mogli zatamować krwi, więc zszyli mu klatkę piersiową i otworzyli go z boku – mówi przyjaciel rodziny gangstera.

## DZIEWCZYNY GANGSTERA...

Po wyjściu z więzienia Wojciech K. poznaje młodą warszawiankę, dla której traci głowę. Okazuje się, że nowa dziewczyna gangstera, najprawdopodobniej razem z jej siedzącym wówczas w więzieniu partnerem, uknuli plan oskubania K. z całego majątku. Zakochany i leciwy już gangster oczywiście niczego nie podejrzewa. Sprzedaje pensjonat w Mequinenzie – zostawia tylko własny apartament. Nie wiadomo, ile pieniędzy za sprzedaż ośrodka inkasuje.

A przede wszystkim, gdzie trafia kasa. Kilka lat wcześniej za jeden tylko apartament miał zainkasować prawie milion euro.

– Wojtek dla tej dziewczyny kompletnie zwariował. A nie był specjalnie kochliwy. Miał tylko jedną żonę, z którą już dawno się rozstał. Ona mieszka dzisiaj w Danii. Rozstali się z jej winy, ale byli do końca w dobrym kontakcie. Potem związał się z Joanną E., z austriackim obywatelstwem, z tą co mieszkał w Esteponie. Wie pan jak to było? On w Mequinenzie, a ona 900 kilometrów dalej. Bez sensu. To pewnie dlatego od jakiegoś czasu im się nie układało. Jak Wojtek poznał tą Paulinkę Ś., to stracił rozum. W testamencie wszystko na nią zapisał. Specjalnie dla niej wynajął w Hiszpanii luksusowy apartament. Przewieźli tam swoje rzeczy i mieli się wprowadzić. Nie zdążyli – mówi mój informator.

Żeby uwiarygodnić swoje informacje, pokazuje mi zdjęcia z ośrodka Wojciecha K. i jego prywatnego apartamentu. Na jednym z nich przestępca i jego młoda partnerka – brunetka o piwnych oczach i z aparatem ortodontycznym na zębach – szczerzą się do obiektywu.

## **SYN GANGSTERA POSTRZELONY NA COSTA DEL SOL**

13 października 2020 roku, Estepona. Do czekającego na spotkanie Piotra K. podchodzi nieznany mężczyzna. Wyjmuje broń. Celuje prosto w serce. W ostatniej chwili synowi gangstera udaje się zasłonić ręką klatkę piersiową. Kula roztrzaskuje kość i praktycznie ją miażdży.. Druga na wylot przesywa nogę. Ofiara upada na ziemię. Napastnik ucieka. Policja informuje obecnych na miejscu dziennikarzy, że to porachunki gangsterów.

Hiszpański dziennik „El Pais” donosi: „Ci ludzie rozwiązują wszystko za pomocą broni. (...) Członkowie gangu handlarzy narkotyków próbowali porwać syna członka konkurencyjnego gangu z Polski. Nie udało im się, ale ofiara została postrzelona w rękę i nogę, jako ostrzeżenie”.

Nieco więcej szczegółów podaje portal „The Olive Press”: „Mężczyzna został znaleziony w mieszkaniu w miejskim kompleksie Hacienda Beach, krótko po strzelaninie i jest obecnie leczony w szpitalu Costa del Sol w Marbelli. Ślad krwi prowadził z parkingu kompleksu do salonu, w którym pozostawiono ofiarę na pewną śmierć”.

W tamtym czasie mieszkałem właśnie w Marbelli. W ciągu tygodnia była to już druga strzelanina w kurorcie. Tydzień wcześniej podczas alkoholowej imprezy w klubie Living Room w Nowej Andaluzji doszło do awantury między gangsterami. Mężczyźni wybiegają na spokojną ulicę, przy której znajdują się jedynie cocktail bary i restauracje. Jeden z nich zaczyna uciekać środkiem drogi, kiedy dosięgają go dwie kule w głowę. Postrzelony Brytyjczyk przeżył. Według policji napastnik to znany jej handlarz marihuaną.

– Nikt nie chciał Piotrka porwać. Chcieli go zabić. Celowali prosto w serce. Miał sporo szczęścia, że nie zginął – mówi mój informator.

Piotr K. odmówił współpracy z policją.

– On bardzo chciał przejąć interes po ojcu. Ale widzisz, narkotykami nie może handlować ktoś, kto więcej używa niż sprzedaje. Wielokrotnie był zadłużony u kolegów tatusia. A oni nie odpuszczali – mówi mój informator.

## WOJCIECH K. UMIERA W SZPITALU

Tydzień po strzeleniu Wojciech K. trafia do szpitala z podejrzeniem zawału. W tym czasie jego nowa partnerka jest w Polsce. Do gangstera do szpitala przyjeżdża była życiowa towarzyszka Joanna E. Opiekuje się mężczyzną... i sprowadza do kliniki notariusza. Wcześniej przekonuje mężczyznę do zmiany testamentu.

– Jak to możliwe, że na trzy godziny przed śmiercią w szpitalu, gdzie leży Wojtek, pojawia się notariusz? Rodzina nic o tym nie wie... Wojtek podpisuje zmieniony na życzenie Joanny E. testament – wspomina mój informator.

Wojciech K. umiera. Zostaje skremowany i pochowany na cmentarzu na wzgórzu we wsi Benahavis między miejscowościami Marbella, Ronda i Estepona. W rodzinie tymczasem zaczyna się prawdziwa bitwa o majątek i rzeczy pozostawione przez gangstera. Z apartamentu wynajętego przez zmarłego dla niego i nowej partnerki znikają m.in. pięćdziesiąt tysięcy euro i osiem rolexów, które kolekcjonował. Do dziś spadek, a raczej to, co z niego pozostało, nie został podzielony.

Tymczasem Piotr K. zatrzymują polska i hiszpańska policja w tej samej sprawie, co jego ojca dwa lata wcześniej. Na początku 2021 roku zostaje deportowany do Polski i trafia do aresztu. Siedzi w nim do dziś.

– Widział pan tutaj Emilię P.? – pytam i pokazuję mężczyźnie zdjęcie sutenerki. Porozumiewawczo kiwa głową.

– A to możliwe, żeby ona nie wiedziała kim jest i czym zajmował się Wojciech K.? Tak zeznała w prokuraturze...

– Żartujesz chyba! Taka lisica jak ona doskonale wiedziała, kim on jest i dla kogo sprowadza kurwy. Może nie wszystkie dziewczyny znały nazwiska tych „biznesmenów”. Ale ona wiedziała wszystko! Nie tylko z kim sypiają jej prostytutki, ale także to, kiedy która ma okres. Dziwisz się, że zwała wszystko na Andrieja? A ty powiedziałbyś policji, kto był organizatorem tych wszystkich seks-wyjazdów? Zrzuciła sobie kłopot z głowy...

CZEŚĆ PIĄTA  
HIPOKRYTKI

*Skończyły się prostytuować, bo znalazły się pod skrzydłami bogatych biznesmenów. Dzisiaj wyskakują jak z lodówki i ometkowane od stóp do głów pouczają w mediach i portalach społecznościowych, jak żyć, by odnieść sukces. Nie tylko nastolatki uważają je za wzór, a one bez cienia żenady wciskają im kit i opowiadają o swojej drodze do życiowego i finansowego sukcesu. O prostytutce nie ma w tych opowieściach oczywiście ani słowa.*

*To rozdział o największych prostytutkach-hipokrytkach, które zapomniały, jak zaczynały. Są wśród nich dziennikarki, projektantki mody i mecenaszki kultury...*

To rozdział dla fanów telewizyjnych sław, wyginających się na Instagramie modelek oraz uczestniczek programów rozrywkowych – od tych modelingowych, przez słynące z nicnierobienia bywalczyń różnych reality show.

To opowieść o celebrytkach i „gwiazdach”, które po rzuceniu zawodowego „kurestwa” prężą się na wszelkiego rodzaju ściankach. Jednocześnie nauczają młodzież, jak żyć, kogo słuchać, jak się nosić i wyznaczać trendy. No i oczywiście – jak odnieść sukces. Co najgorsze, nadal są w tej grupie dziewczyny, które rolę menterek z telewizji, Insta czy kolorowych gazet łączą z regularnym prostytuowaniem się i nie widzą w tym nic zdrożnego...



## DZIEWCZYNA GANGSTERA

Była i nadal jest piękną kobietą. Od zawsze marzyła, aby zaistnieć i być znaną. Nie tylko z tego, że jest znana. Jej dawni przyjaciele, a także znajomi ze szkoły i pracy przekonują, że wyróżniała się pracowitością i ogromną determinacją. Zawsze starała się być perfekcyjna w tym, co aktualnie robiła.

Swoją szansę od losu dostała kilkanaście lat temu. Trafiła do telewizji. Skrupulatnie, powoli i dzięki ciężkiej pracy z wydania na wydanie stawała się coraz lepsza. Zdawała sobie doskonale sprawę ze wszystkich swoich niedoskonałości, jak chociażby wada wymowy. Godziny poza pracą spędzała więc u logopedy, a potem na trudnych i mozolnych ćwiczeniach w domu.

– Kurestwo rzuciła, gdy na horyzoncie pojawiła się poważna oferta pracy z ogólnopolskiej telewizji. To było jej marzenie. Pierwsza propozycja nie miała nic wspólnego z prowadzeniem jakiegoś specjalnie ambitnego programu. Choć była bardzo pracowita, nie cieszyła się szacunkiem wśród koleżanek. Nie tylko tych z pracy, ale i ze swojego środowiska. Większość jej znajomych, które oglądały ją w serwisach plotkarskich, telewizjach śniadaniowych, czy czytały o jej kolejnych miłosnych podbojach mówiło wprost: „Ona nic bezinteresownie nie robi” – wspomina były partner mojej pierwszej bohaterki.

Pochodzi z Poznania. Mieszkała na jednym z blokowisk w popularnej części miasta. Zanim po raz pierwszy zobaczyli ją miłośnicy szklanego ekranu, znana była przede wszystkim z szerokich powiązań w świecie wielkopolskich gangsterów. Według znajomych z tamtych czasów, przyszła „Gwiazda” uwielbiała niegrzecznych chłopców. Jej pierwszym poważnym partnerem był Tomasz, dla bardziej wtajemniczonych znany jako „Stajenka”[pseudonim zmieniony].

– To był wyjątkowo bezwzględny i sprytny bandzior. W latach dziewięćdziesiątych i na początku dwutysięcznych wspólnie z kumplami zajmowali się w Wielkopolsce handlem materiałami wybuchowymi i produkowaniem ich we własnym zakresie. Według policjantów zajmujących się sprawą, przestępcy pozyskiwali surowiec do produkcji bomb z niewybuchów oraz zdobywali trotyl wojskowego pochodzenia. Nie tylko handlowali ładun-

kami wybuchowymi, czasem sami je również podkładali. Działali przede wszystkim na terenie Poznania i Piły, ale nie gardzili współpracą z innymi gangami na terenie całej Polski – tłumaczy mój informator.

Po rozbiciu gangu policja informowała:

„Zajmowali się także wymuszeniami rozbójniczymi, obrotem bronią i przestępczą windykacją długów. Wobec ofiar byli brutalni i bezwzględni, zwłaszcza gdy egzekwowali przejęte cudze długi”.

W mieszkaniach gangsterów znaleziono kilogram różnych materiałów wybuchowych, zapalniki, znaczną ilość gotówki, narkotyki i kilkadziesiąt litrów spirytusu. W ręce funkcjonariuszy wpadły też kamizelki kuloodporne, kominiarki i kajdanki.

„Stajenka” ukrywał się najdłużej i wpadł w zasadzkę policji trzy miesiące po rozbiciu jego grupy w 2004 roku i zatrzymaniu czternastu gangsterów. Na ziemię, przy aucie, tuż po wyjściu z domu, powalili go funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego z Poznania. Od co najmniej kilku dni był obserwowany przez wywiadowców.

Rabka tajemnicy o tym, że „Gwiazda” czynnie uczestniczyła w niektórych spotkaniach gangsterów, ujawnił policjantom inny skruszony przestępca o pseudonimie „Bankier”. I choć nigdy nie został świadkiem koronnym, to dzięki swojej wiedzy – choć był podejrzanym i oskarżonym w wielu sprawach sądowych, od lat korzystał z nadzwyczajnego złagodzenia kary za zeznania obciążające innych, między innymi skorumpowanych policjantów i prokuratorów. W zamian objęto go całodobową ochroną, umieszczono w tajnym mieszkaniu, a także zapewniono życie na koszt państwa.

Na początku nic nie wskazywało na to, że „Bankier” będzie miał w swoim życiu na bakier z prawem. Przeciwnie, odseparował się od rodziny – ojca hazardzisty i brata zaznajomionego z lokalnymi gangusami. Poszedł raczej w ślady wujka, który był... policjantem. Skończył politologię na uniwersytecie i wyjechał do USA. Po roku wrócił, a zarobione na saksach środki zainwestował w dyskotekę i nocny klub. Interesy nie szły mu jednak najlepiej. Lokal dzierżawił od gangsterów, a ci postanowili mu nieoczekiwanie i „nieformalnie” wypowiedzieć umowę najmu.

– Przyjechali do klubu Andrzej K., „Złoty” i „Stajenka” – opowiada. – K. miał broń. Zostałem pobity. Kobieta towarzysząca gangsterom [tu pada prawdziwe imię i nazwisko osoby znanej z telewizji] opluła mnie. Straciłem wszystko – opowiadał „Bankier” dziennikarzom. Według niego „Stajenka”

to żołnierz jednego z najsłynniejszych poznańskich gangsterów Andrzeja K. i „Makowca”.

## SZOPKA Z KUBAŃCZYKIEM

Następnym partnerem „Gwiazdy” był również znany poznański gangster Jakub P. o wdzięcznym pseudonimie „Kubańczyk”. Według lokalnej prasy to właśnie on stał na czele mafii śmieciowej. Przestępcy przez całe lata składowali nielegalnie niebezpieczne odpady w sposób zagrażający nie tylko środowisku, ale również ludzkiemu życiu. Według dziennikarzy, bandyci zaczerpnęli ten pomysł od najpopularniejszej włoskiej mafii, Camorry, która była prekursorem toksycznego biznesu.

Polscy bandyci za bezcen wynajmowali stare magazyny, stodoły, do których zwozili chemikalia i trujące substancje. Działali od wielu lat pod szyldem firm „Jędrus”, a później „Jendrus” zarejestrowanych w Budzynie, gdzie miało znajdować się ich biuro. Nazwiska prawdziwych właścicieli firm na próżno szukać w Krajowym Rejestrze Sądowym. Śledczy znaleźli w nim osoby podstawione, tzw. słupy, które nawet nie wiedziały, że są prezesami jakichkolwiek spółek.

Śmieciowa mafia działała m.in. w województwach wielkopolskim oraz lubuskim. Spółki gangsterów nie miały problemu ze zdobyciem klientów. Odpady przekazywały im szpitale, firmy produkujące akumulatory czy lakiery, a także duże i znane w całej Polsce przedsiębiorstwa takie jak Enea czy Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne.

Według śledczych to „Kubańczyk” kierował śmieciową mafią i należał do jej ojców założycieli. Okazuje się, że przed zatrzymaniem w tej sprawie nie miał już czystej kartoteki. Był karany za nielegalne składowanie odpadów. Dostał wówczas kilka miesięcy więzienia i karę grzywny.

W roku 2018 lokalni dziennikarze prześwietili „Kubańczyka”. Widniał wówczas jako prezes firmy SPA Domestica, która zajmowała się internetową sprzedażą soli morskiej. Od 2016 roku był również członkiem zarządu firmy Apartamenty Puszczykowo. Z jego oświadczenia złożonego w sądzie wynikało, że posiada spory majątek zlokalizowany na warszawskim Wilanowie.

W 2019 roku bossowie mafii, w tym „Kubańczyk”, zostali skazani na 3 lata pozbawienia wolności i 70 tysięcy złotych grzywny. Dodatkowo sąd orzekł dla nich dziesięcioletni zakaz prowadzenia tego typu działalności.

– W ogóle mnie nie zdziwiło, że ona z nim była. Ona po prostu lubiła niegrzecznych chłopców – mówi znajomy „Gwiazdy”.

## **„GWIAZDA” WKRACZA NA WARSZAWSKIE SALONY**

Na warszawskie salony wprowadza moją bohaterkę jej dobra znajoma, Izabella Ł. Oficjalnie właścicielka agencji modelek, a w kręgu koneserów płatnej miłości, po prostu znana wielkopolska burdelmenedżerka. To właśnie wtedy „Gwiazda” rozpoczyna karierę „dziewczyny z Dubaju”. Jak udało mi się ustalić, interesowały ją tylko zagraniczne wyjazdy i tylko do bogatych mężczyzn.

Wyjeżdża nawet wówczas, kiedy jest w związku. Jest wtedy jednak bardziej ostrożna i bardziej szczegółowo dopracowuje swoją „legendę” – zwykle wyjeżdża „hostessować”, „na targi” albo „na sesję”.

– To były inne czasy. Wtedy wszystko się załatwiało na telefon, przez telefon i otwartym tekstem. Nikt się tam nie pierdolił i w tajemnicy żadnych dup nie załatwiał. To musiał być jakiś 2003, może 2004 rok. Ta Iza z Poznania miała dupy z naprawdę pierwszej ligi. Normalnie ekstraklasa! Poznałem ją na jakiejś imprezie w kinie Skarpa w Warszawie. Ona czasami wpadała na party do Warszawy. Czasem sama, a czasami ze swoimi laskami. Warszawka wiedziała, że na jej stronie można było zamówić dziewczyny. Jak spotkałeś Izę, to ona tylko mówiła: „Wejdz na stronę, wybierz którą chcesz i dzwoń” – opowiada mi miłośnik „poznańskiej agencji modelek”.

– I właścicielka tej strony i „Gwiazda” miały już swoją renomę i konkretne stawki. Obie zresztą miały już za sobą sesje w najpopularniejszych męskich magazynach. O ile dobrze pamiętam to „Gwiazdy” chyba nie było na oficjalnej stronie. Wiadomo jednak było, że jest do wzięcia. „Gwiazda” z właścicielką bardzo się przyjaźniły – dodaje mężczyzna.

Pewnego dnia „Gwiazda” otrzymuje kolejną propozycję. Ma lecieć na kilka dni do Araba z Dubaju. Ponieważ w Polsce zima, a jej się całkiem dobrze układa z ówczesnym partnerem – zaczyna grymasić. Jej chłopak, z którym była od dłuższego czasu, zaczyna podejrzewać, że jego dziewczyna znowu „kurwi się” na wyjazdach. Sprawdza jej telefon i odnajduje „interesującą” wymianę esemesów z właścicielką strony z modelkami:

**SUTENERKA: Mam Dubaj na dwa dni**

„GWIAZDA”: Do kogo? Kiedy? Za ile?

**S.: Na dwa dni. Dobra kasa.**

„G”.: Co on chce?

**S.: Anal. Bez gumy.**

„G”.: A co jak ma hiva?

**S.: Nie ma. Daj spokój.**

„G”: Boję się.

**S.: Dobra, spoko, on sobie robi test na HIV.**

Mężczyzna nie daje po sobie niczego poznać. Wie i akceptuje, że „Gwiazda” pracuje jako modelka i czasami bierze udział w sesjach. Wiedział też, że zanim się związali, jeździła na seks-wyjazdy za granicę. Kiedy jednak zdecydowali się zostać parą obiecała mu, że przestanie się prostytuować.

W czasie burzliwej rozmowy „Gwiazda” brnie i przekonuje, że jedzie na sesję zdjęciową do kalendarza, do Dubaju. Jej legenda zaczyna się jednak sypać jak domek z kart.

– Pierdolnięta jesteś? Sesja do kalendarza w grudniu? Chyba do kalendarza za dwa lata!?! – krzyczy mężczyzna.

– No nie, oni na lato robią ten kalendarz – mówi gwiazda.

– Kalendarz na lato? To kurwa rok się zaczyna w czerwcu czy w lipcu?

Wkrótce po tej awanturze związek gwiazdy rozpada się.

## SZKLANA POGODA

Po awansie w stacji „Gwiazda” zaczyna wycofywać się z branży i zagranicznych seks-wyjazdów. Na początku bierze jeszcze co lepsze zlecenia, jednak z czasem zrywa z dorabianiem „w Dubaju” i całkowicie poświęca się karierze telewizyjnej.

– Kiedy jeszcze uczyła się telewizji, była najlepszą koleżanką. Podlizywała się producentkom, operatorom, a właściwie wszystkim tym, którzy mieli od niej lepsze notowania. A nie było o to trudno, bo ona z telewizją miała na początku tyle wspólnego, co przeciętny Polak. Po prostu ją oglądała – mówi jedna z wydawczyń.

Kiedy jednak szefostwo zaczęło ją doceniać, pokazała swoje prawdziwe oblicze. Zarozumiałej, nieprzyjemnej, obcesowej i wulgarnej pannicy, która wszystko wie najlepiej. W ekspresowym tempie straciła wielu dobrych znajomych, bo równie szybko przestała poznawać ludzi, którzy włożyli sporo pracy, by w telewizji odniosła sukces.

W 2007 roku, w jednym z portali specjalizującym się w śledzeniu i ujawnianiu skandali celebrytów, opublikowano ocenzurowany film, na którym nieznana para uprawia seks. Internauci od razu wskazują, że główną rolę w tej „produkcji” gra „Gwiazda”. Film jednak szybko znika ze strony portalu. Przez jakiś czas można go obejrzeć pod linkiem, który wklejono w komentarzach. Ale zabiegi prawników naszej bohaterki sprawiają, że i ten link zostaje zablokowany. Sprawa filmu, którą przez chwilę żyje niemal cała Polska, umiera.



## NIE BĘDĘ SIEDZIAŁA PRZY STOLE Z DZIWKĄ

Mimo starań i PR-owych zabiegów, w wielu środowiskach „Gwiazda” nie ma dobrej opinii i nie cieszy się uznaniem. Skandalem kończy się jedna z gal zorganizowanych dla przedsiębiorczych kobiet, która miała miejsce niemal przed dekadą. Jedną z laureatek konkursu przyprowadzono do stolika, przy którym siedział również „Gwiazda”.

– Wprost powiedziałam jednej z organizatorek, że z dziwką przy stole nie usiądę. I że albo ją przesadzą, znajdą dla mnie inne miejsce, albo opuszczam imprezę. Dostałam inny stolik – opowiada mi bizneswoman.

– „Gwiazda” słyszała to, co pani powiedziała?

– To pytanie do niej, ale nie sądzę, by jej to umknęło. Specjalnie się nie kryłam, głos mam donośny, a kiedy prosiłam o zmianę stolika, patrzyłyśmy sobie w oczy.

Wypowiedzi byłych partnerów „Gwiazdy” nie pozostawiają wątpliwości – jej celem zawsze było złapanie bogatego faceta, który będzie spełniał jej zachcianki i z czasem uwolni od pracy w telewizji.

– Zresztą ona takich mężczyzn miała. Z biedakami się nie prowadziła. Gangsterzy, mniejsi i więksi biznesmeni – wspomina jeden z jej kolegów.

W końcu „Gwiazda” spełniła swoje marzenie i związała się z bogatym i znanym przedsiębiorcą. Dzisiaj kocha udzielać się w mediach społecznościowych, gdzie komentuje polityczną i społeczną rzeczywistość. Uwielbia też zamieszczać w sieci zdjęcia z najdalszych zakątków świata, a przy okazji pouczać, jak należy żyć. Ostatniego lata wypowiadała się o katastrofie polskiej Odry. Innym razem skrytykowała młodych ludzi za to, że nie chce im się pracować a zarabiać chcieliby miliony...

Tak jak wiele koleżanek z branży, próbowała wyczyścić internet ze zdjęć i filmów, z których nie jest dumna. Nie udało się. Od pracowników serwisów plotkarskich dowiedziałem się, że należy do tych celebrytek, której prawnicy nagminnie wysyłają pisma przedprocesowe z żądaniem wykasowania komentarzy, w których internauci opisują jej życiorys i przypominają, skąd się wywodzi.

– Zawsze była bezwzględna. Dopóki kogoś potrzebowała, grała najlepszą przyjaciółkę, spędzała czas i zapraszała na kawki oraz lunche. Kiedy

ktoś stawał się nieprzydatny, zrywała relację – opowiada jej była telewizyjna koleżanka.

Od kilku miesięcy podglądam profile „Gwiazdy” i jej męża w mediach społecznościowych. Najczęściej trafiam na wakacyjne zdjęcia, na których poza „Gwiazdą” widzę znane mi burdelmenedżerki, prostytutki i ich klientów.

## **„GALERIANKA” – CZYLI MECENASKA KULTURY**

Kolejna prostytutka to modelka, miłośniczka sportowców i „Galerianka” (właścicielka galerii). W swoim portfolio ma kilka związków ze znanymi sportowcami. Ma też na koncie profesjonalne sesje, a wśród nich promocję znanej na rynku międzynarodowym firmy produkującej biżuterię.

Kiedy ostatnim razem przeglądałem jej profil, radziła się znajomych, czy nie za często urządza swoje wystawy i wernisaże. Z ciekawości wszedłem na relację z dwóch wydarzeń. A tam na zdjęciach... prawdziwy burdel.

Pokazy organizowane są w popularnym warszawskim centrum handlowym, w świetnej lokalizacji w centrum stolicy. Na jednym z nich główną rolę odgrywa Anna P., kiedyś jedna z najbardziej znanych w Dubaju polskich prostytutek, a dziś pełną gębą burdelmenedżerka, „modelka” i... projektantka. Na jej zeznania trafiłem przy okazji pracy nad pierwszą częścią *Dziewczyn z Dubaju*.

W kolejnej galerii zdjęć z pokazu natknąłem się już na całą plejadę burdelemedenerek, prostytutek oraz ich klientów.

## WOJCIECH F. – SPORTOWIEC

Zdjęcie pierwsze. Wojciech F. był przed laty jednym z najlepszych tenisistów nie tylko w Polsce, ale też na świecie. O jego dawnych popisach na kortach nie pisze się jednak ostatnio w prasie i nie mówi w telewizji. On sam mediów raczej unika. Dlaczego?

W środowisku od lat słychać, że były sportowiec „sprzedaje” bogatym znajomym młode dziewczyny. Dziennikarze tygodnika „Wprost” postanowili to sprawdzić i przygotowali prowokację. Wypuścili atrakcyjną dziewczynę, na której sportowiec oczywiście zawiesił oko, po czym umówił ją na spotkanie w sprawie pracy ze swoim znajomym biznesmenem. Do spotkania doszło w jednym z warszawskich hoteli, nomen omen w pokoju biznesmena. Kiedy dziewczyna była w środku, mężczyzna nie ukrywał swoich zamiarów. Miał niestety pecha, bo dziennikarze wszystko zarejestrowali i wkrótce upublicznili. Wojciech F. próbował zablokować publikację, był gotów zapłacić. Dziennikarze nie tylko nie przyjęli tej oferty, ale wszystko dokładnie opisali.

Po wybuchu afery tenisista nie chciał wypowiadać się na jej temat. Zaproszenia do mediów zniknęły, a kiedy kilka lat później przyszło zaproszenie od TVP Info postawił warunek: wystąpi, ale dziennikarka nie będzie mogła pytać o sutenerstwo.

Po czasie okazało się, że mężczyzna był już podejrzewany o czerpanie korzyści z nierządu, we Francji, jednak prokuratura nie postawiła mu zarzutów. Wśród dziennikarzy do dziś roi się od plotek i głośnych hollywoodzkich nazwisk gwiazd, którym polski mistrz tenisa ziemnego miał załatwiać prostytutki.

– Miałam z tym panem kiedyś wątpliwą przyjemność. Nie pamiętam, co to była za impreza, ale z pewnością jakaś gala w teatrze czy jakimś hotelu. W pewnym momencie opuściłam główną salę za potrzebą. W drodze do toalety ktoś niespodziewanie chwycił mnie za rękę, a kiedy się odwróciłam oznajmił, że ma dla mnie propozycję. Kiedy zobaczyłam, że to Wojciech F. wyrwałam się i powiedziałam, żeby zostawił mnie w spokoju, bo jeśli jeszcze raz stanie na mojej drodze, to wezwę policję. Bezcenne było zobaczyć wtedy jego minę. Zmył się natychmiast – mówi mi znana dziś w Polsce biznesmenka.

Pan Wojciech pisze autobiografię, która wkrótce ma się ukazać w księgarniach. Myślę, że nie tylko ja czekam na szczegółowe informacje dotyczące jego udziału w pośrednictwie między pięknymi dziewczynami-prostytutkami a bogatymi mężczyznami.

## MUZYK I SUTENERKA – CZYLI MAŁŻEŃSTWO TOMASZ i EWA L.

Kolejne zdjęcie z wernisażu prostytutki i kolejna „sława” – muzyk znany ze współpracy między innymi z Dorotą Rabczewską i jeden z lepszych klientów Joanny B., córki legendy polskiego rocka oraz Emilii P. „Emi”.

Mężczyzna wynajął minimum kilkadziesiąt prostytutek. W branży do dziś opowiada się o jego nietypowych upodobaniach i zachciankach, które musiały spełniać prostytutki. Uwielbiał dziewczyny przebrane za sekretarki, w wysokich szpilkach i koniecznie z pomalowanymi na karminowo ustami. Był przesłuchiwany przez prokuraturę w śledztwie dotyczącym „dziewczyn z Dubaju”.

– Znam go dobrze. To był jeden z lepszych klientów Joanki. Nie wiem, czy powiedziała mi prawdę, bo ona prawdę mówiła tylko wtedy, kiedy... się pomyliła. Kiedyś złapałem ją na tym, jak pojechała do niego do hotelu. Przekonywała mnie wówczas, że on jej zapłacił 2000 złotych za to, że pokazała mu cycka. Zapewniała mnie, że tylko wyciąga od niego kasę, a tak naprawdę nic z nim więcej nie robi – opowiada Jarosław S., były partner Joanny B.

Sama burdelmenedżerka, która dobrowolnie poddała się karze, złożyła obszernie zeznania dotyczące Tomasza L. Potwierdziła, że wysyłała do niego dziewczyny. Choć na początku śledztwa dość długo utrzymywała, że muzyk przesyłał pieniądze, ponieważ chciał jej pomóc, kiedy znalazła się w trudnej sytuacji finansowej.

Prokuratura dysponowała wówczas szczegółowymi stenogramami z podsłuchów rozmów i esemesów między Joanną B., Tomaszem L., Emilią P. a także dziewczynami, które próbowała nakłonić do spotkania z muzykiem.

Z powodu nietypowych upodobań mężczyzny, nie każda prostytutka była chętna na spotkanie z nim, nawet jeśli w grę wchodziły kilkakrotnie wyższe od standardowych stawki. Dzięki Joannie B. mężczyzna poznał inną burdelmenedżerkę, Ewę W. z Łodzi. Kobieta prowadziła tam klub gogo i agencję z „hostessami”, które wielokrotnie podsyłała Joannie B. czy Emilii P. Po jakimś czasie para sformalizowała swój związek i w ten sposób Ewa W. stała się Ewą L. Jej proces toczy się najdłużej, ponieważ obrońca

kobiety za wszelką cenę próbował opóźnić postępowanie. Wielokrotnie składał wnioski o odroczenie z uwagi na zły stan zdrowia jego klientki.

Tymczasem Ewa L. nie za bardzo przejmowała się sądem. W tym samym czasie, kiedy jej proces był odraczany, z powodzeniem prowadziła swój program w telewizji internetowej jednej z codziennych gazet. I nie był to program o ekskluzywnej prostytutce. Pani Ewa mówiła przede wszystkim o swojej miłości do sportu, o wieloletnich treningach i nawiała inne kobiety do podjęcia aktywności i fizycznego wysiłku. W roku 2017 poinformowała, że być może zadebiutuje w MMA.

Podczas śledztwa zapewniała, że nie otrzymywała żadnych pieniędzy za wyjazdy prostytutujących się dziewczyn. Do końca upierała się, że zatrudniała tylko hostessy. Nie potrafiła jednak odpowiedzieć, ile inkasowała dziennie za ich pracę. Chciała sprawdzić stawki w swoim komputerze, ale jak na złość... spalił się jej dysk.

W prokuraturze Ewa L. dobrowolnie poddała się karze. Miała dostać rok i dwa miesiące pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata, tysiąc złotych grzywny, przepadek dziesięciu tysięcy złotych i dwuletni zakaz prowadzenia agencji modelek. Przed sądem rozmyśliła się. Odwołała swój wniosek i oskarżyła prokuratorkę, że ta podstępem i szantażem do wszystkiego ją zmusiła. Jej proces wciąż trwa.

Ewę L. pogrążyło swoimi zeznaniami co najmniej kilka dziewczyn. Te nie zostawiły złudzeń, jak wyglądało to jej „hostessowanie”.

– Po mojej maturze Ewa zaproponowała mi spotkanie w celu prostytutki w Warszawie w hotelu Marriott. Pojechałam z dwoma swoimi koleżankami. Klientami byli Polacy, chyba z Warszawy. Było ich wielu. Uprawialiśmy z nimi seks. Dostałam za to tysiąc złotych – zeznała Justyna.

## NIE WSZYSTKO ZŁOTO CO SIĘ ŚWIECI

Wracając do „Galerianki”... Pomysłodawczyni wernisaży, jak sama opowiada w jednym ze sponsorowanych wywiadów, karierę modelki zaczęła w Miami, w Stanach Zjednoczonych. Najpierw miała dostać angaż na trzy-miesięczny okres próbny, a potem rozpoczęła starania o wizę pracowniczą. Już wtedy była dość znana, zwłaszcza w warszawskim środowisku biznesmenów, którzy nie szczędzili funduszy na seks z atrakcyjną wówczas modelką.

W czasie rozmowy dostępnej na kanale Youtube, kobieta przekonuje widzów, że zawsze miała sporo szczęścia. Że znalazła się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie. Że poznała ludzi, którzy utorowali jej drogę do kariery – oczywiście kariery modelki. Jak udało mi się ustalić, wśród tych ludzi był również najśłynniejszy przed laty polski tenisista... Wojciech F.

W wywiadzie nie przyznaje jednak, że została w USA skazana za kupowanie narkotyków, że straciła wizę i ma zakaz wjazdu do Stanów.

– Może o tym nie wspomniała, ponieważ od wielu lat wie o tym pól Warszawy. Swego czasu zwróciła się z prośbą o załatwienie tej sprawy do jednego z polityków, byłego senatora, który wyleciał z partii z hukiem za nieprawidłowości w biznesie. Z tego co pamiętam, to obiecał jej pomoc i miał jej dać swoich prawników. Nie wiem, czy łączyło ich coś więcej niż znajomość. Ale wiem, że zaprosił ją na wakacje na Ibizie i miał w portfelu jej... kartę kredytową. Wiem, że ten polityk jest bardzo dobrze znany w środowisku polskich ekskluzywnych prostytutek – opowiada mój informator.

Do tego polityka wrócę w kolejnym rozdziale książki.

W czasie wywiadu modelka zdradziła, że jej ostatnia sesja odbyła się w Maroku, a propozycję pracy i wjazdu dostała od kogoś na Instagramie. Nie zdradziła natomiast, że w Maroku była też przed laty i to kilkakrotnie. Gospodarzem tych spotkań był... księżę Maulaj Raszid. Sięgnąłem do protokołów przesłuchań z wrocławskiej prokuratury. Odnalazłem gwiazdę modelingu, która wówczas przyznała:

„Marzena zaproponowała mi wyjazd do Maroko [...] Przy trzecim wyjeździe też do Rabatu na dziesięć dni leciało z nami około 5 dziewczyn



[...] Stawka była inna, 200 dolarów za imprezy plus 200 za uprawianie seksu. Wszystkie dziewczyny wiedziały o co chodzi. Za ten wyjazd dostałam około 1400 dolarów”.

Modelka, miłośniczka sztuki i prostytutka zdradziła też prokuratorce, że kiedyś wysłała esemesa do Emilii P., z informacją, że ma blondynkę, która chciałaby jeździć na podobne spotkania. Zapewniała, że koleżanka sama ją o to prosiła i że zdarzyło się to jeden, jedyny raz.

W omawianym wywiadzie mentorka kultury przyznaje, że w pracy modelki nie wszystko jest kolorowe. Jak mówi: nie wszystko złoto, co się świeci. I w tym przypadku trudno podejrzewać ją o kłamstwo.

– Występowaliśmy w kreacjach za nawet sto tysięcy, a śpimy na przykład w piętrowych łóżkach, gdzie warunki są totalnie spartańskie. Nie wszystko wygląda tak jak z wierzchu. Nie wszystko złoto co się świeci. Czasami wiąże się to z jakimś poświęceniem i nie jest to tak kolorowe jak na obrazku – opowiada.

Bardziej szczerą i wylewną jest w prokuraturze. Potwierdzają to akta.

– Mieszkałyśmy w domu z pokojówką i obsługą. Spotykałyśmy się z Arabami. Ja tam jeden raz uprawiałam seks – zeznawała.

Oczywiście nie mam pewności, czy w wywiadzie propagatorka kultury i sztuki opowiada o tym samym wyjeździe, co w prokuraturze. Ale jak oglądałem tę rozmowę i jednocześnie studiowałem akta, to wszystko się tak jakoś składało do... kupy.

CZEŚĆ SZÓSTA  
PIĘĆDZIESIĄT  
TWARZY  
„SENATORA”

*To postać nietuzinkowa. Co prawda w polityce nie zrobił kariery, ale... na znajomości z politykami ubił pewnie niejednego dobry interes. Koleżeństwo z przedstawicielami władzy i wpływowymi dziennikarzami pielęgnował i celebrował. Jednemu z ministrów podstawił prostytutkę, a potem przekonywał go, że się w nim zakochała. Był też jednym z klientów sławnego „Dilera gwiazd” i kupował od niego... kotlety i moety.*

*Przyjaciół wielu ekskluzywnych prostytutek, które rozprowadzał wśród bogatych biznesmenów. Zresztą sam związał się z jedną z nich.*

*Król, który miał Błazna. A może i sam nim jest?*

„Senator” to oczywiście pseudonim byłego polityka Platformy Obywatelskiej, który po przegranych wyborach zamienił politykę na biznes. To znaczy już wcześniej „robił” w biznesie, jedną nogą – bo drugą w izbie wyższej polskiego parlamentu wypełniał swój mandat. Zawierał też nowe przyjaźnie z wpływowymi później politykami i ministrami.

## **KOTLETY I MOETY – CZYLI JAK DILER Z „SENATOREM” PO PIJAKU GADALI**

– On się kumpluje z moim kuzynem. Lubi i do noska wciągnąć i dziewczynki zamówić. No swego czasu to nawet sporo zamawiał – mówi „Viki”, była burdelmenedżerka.

Wie co mówi, bo „Senator” faktycznie miał problemy z narkotykami.

Policja dysponuje nagraniami jego telefonicznych rozmów, w czasie których zamawia „kotlety i moety” [butelki luksusowego szampana] od sławnego na całą Polskę Cezarego P. – znanego bardziej jako „diler gwiazd”. Cezary P. wpadł w ręce policji, ale zarówno on, jak i wielu jego klientów zapewniało, że absolutnie nie rozprawdzał kokainy, tylko kotlety schabowe z baru jego żony, który znajdował się na warszawskim Mokotowie przy ul. Narbutta.

Pan Cezary rozwoził te wciągające kotlecicha swoim wypasionym i wypucowanym SUV-em marki Mercedes. „Senator” z kolei zapewniał śledczych, że „kotlety i moety” może z jego numeru i ktoś zamawiał, ale na pewno nie on. Bo właściwie numer nie należał do niego, tylko do jego firmy. Był ten numer jak prostytutka i zdaniem „Senatora”, korzystali z niego wszyscy. A kto i kiedy dokładnie, tego oczywiście nie wie.

Tymczasem żona „Senatora” przekonywała śledczych, że z tego numeru telefonu używał tylko jej mąż. Kiedy dla odświeżenia pamięci prokurator puścił „Senatorowi” zarejestrowaną rozmowę z dilerem, stwierdził, że był kompletnie zalany i nie pamięta, o czym wówczas rozmawiał. Zapewniał również, że kokainy to on nawet okazjonalnie nie używa.

Sąd nie uwierzył w opowieści o „kotletach oraz moetach” i skazał „dilera gwiazd” na sześć lat pozbawienia wolności i przepadek miliona złotych majątku. „Senator” w całej sprawie był tylko świadkiem i żadnej kary nie poniósł.

## KIM JEST „SENATOR”?

Kariere polityczną zaczynał w radzie miejskiej w jednego z miast w południowo-zachodniej Polsce. Miał niespełna trzydzieści lat. Wtedy poznał swoją przyszłą żonę. On był radnym i przewodniczącym komisji do spraw młodzieży, ona zaś świeżo upieczoną szefową młodzieżowego parlamentu miasta. Choć było między nimi aż jedenaście lat różnicy, wspólna praca i obszar zainteresowań bardzo ich do siebie zbliżyły.

– Współpracowali ze sobą, choć dzieliła ich przepaść. Właściwie we wszystkim. Od wieku, poprzez zainteresowania, pochodzenie społeczne, a także polityczne. Rodzice Ewy byli wykształceni, tata był za komuny szefem „Solidarności”. Jego ojciec pracował dla drugiej strony. Ona włada biegle czterema językami, on żadnym. Ona zwiedziła pół świata, on w zasadzie tylko były blok sowiecki i Turcję, czyli tradycyjne w ówczesnym czasie wakacyjne destynacje – opowiada przyjaciółka Ewy.

Właściwie to do dziś Ewa nie wie, kiedy i jak zaczął się ich romans. Spędzali ze sobą coraz więcej czasu, dużo rozmawiali i tak w końcu poczuła, że po prostu są razem. „Senator” miał plan i wizję swojej kariery. Wiedział, czego chce. Jak mówią znajomi Ewy, to właśnie ujęło ją w nim najbardziej.

– Chciał zbudować firmę pośrednictwa pracy, która miała stać się wielką, międzynarodową korporacją. To się Ewce spodobało. Miał ogromne ambicje, a ona lubiła takich ludzi. Oprócz ambicji miał też cel. Problem leżał w tym, że ciężko stworzyć międzynarodową korporację bez znajomości żadnego języka. Bez ogólnej wiedzy o świecie, bez oglądania tego świata. Więc Ewa pasowała do niego jak ulał. Miała wszystko to, czego nie miał on. Mogli się wspaniale uzupełniać – wspomina inna znajoma pary.

Im dłużej się znali, tym relacja stawała się coraz bliższa. „Senator” otworzył w końcu wymarzoną firmę i zaproponował Ewie pracę. W zasadzie to przekształcił studencką fundację w swoją firmę, o czym nikt wówczas nie wiedział. Poprosił Ewę, by zbudowała i odpowiadała za część międzynarodową.

– Mówisz w tylu językach, mieszkałaś w tylu miejscach. Masz potrzebną do tego wiedzę i kontakty – przekonywał.

– To był klasyczny start-up. W ówczesnym czasie pracowało tam siedem osób plus sprzątaczką i księgową na pół etatu. Ewa zbudowała całą strukturę zagraniczną i potem już do końca właściwie odpowiadała za ten segment firmy. „Senator” był inteligentny, szybko myślał, miał bardzo fajne poczucie humoru i, jak to mówią, uchodził za duszę towarzystwa – wspomina jedna z pracownic raczkującego wtedy biznesu.

## **„SENATOR” PO PRZEJŚCIACH**

Kiedy poznał Ewę, miał już za sobą nieudane małżeństwo, a z niego syna. Spotykał się też z inną kobietą. Ewa czytała o tym w lokalnej prasie, bo „Senator” od zawsze lubił, kiedy o nim pisano. Zwłaszcza, gdy pisano dobrze. Dlatego dbał o dobre relacje i kontakty z dziennikarzami. Co jakiś czas media donosiły więc o tym, jak mocno „Senator” jest zakochany i jak fantastyczna jest jego kolejna miłość. Ewa czytała te rewelacje, ale czuła, że to ona jest najbliższą „Senatora”.

– Kiedyś powiedziała mi: wiesz, ja to nawet nie wiem, kiedy zaczął się ten związek. To wyszło tak naturalnie. Praca do późnych godzin, wspólne jedzenie na mieście, no i w końcu tak już zostało – mówi przyjaciółka Ewy.

Faktycznie, wszystko musiało wydarzyć się błyskawicznie, bo „Senator” nawet nie zdążył powiedzieć swojej ówczesnej dziewczynie, że... nie są już razem. W efekcie, w centrum handlowym Galeria Mokotów w Warszawie, doszło do idiotycznej i krępującej sytuacji: „Senator” i Ewa wpadli na tę dziewczynę i wybuchła awantura. Kobieta zaczęła wrzeszczeć, zmierzyła Ewę wzrokiem od góry do dołu, a „Senatorowi” posłała kilka niecenzuralnych epitetów nazywając go kłamcą i oszustem. Po wszystkim Ewa poprosiła mężczyznę o wyjaśnienia. Ten błyskawicznie zamknął temat: „Nie przejmuj się. Ona jest chora psychicznie i ma schizofrenię”.

Tak samo „Senator” mówił o swojej byłej żonie i zdaje się, że to on sam, a nie lekarze, diagnozował te wszystkie choroby. Zresztą kilka lat później okazało się, że Ewa też ma schizofrenię, depresję oraz chorobę dwubiegunową, a „Senator” złożył do sądu wnioski o umieszczenie jej w szpitalu psychiatrycznym.



## KIEROWAŁ FIRMĄ Z TYLNEGO SIEDZENIA

W 2005 i po przedterminowych wyborach w roku 2007 „Senator” zostaje senatorem. Długo miejsca w partyjnej polityce nie zagrzeje. W połowie drugiej kadencji wydalono go z partii. Jego firma bez przetargu dostała lukratywne zlecenie od jednej z państwowych agencji. Władze Platformy Obywatelskiej uznały, że do naruszenia prawa co prawda nie doszło, ale „naruszenie standardów wydaje się ewidentne”. „Senator” bronił się, tłumaczył, ale do partii już nie wrócił.

Według Ewy dopuścił się innych nieprawidłowości. Kiedy pobierał pensję senatora zawodowego, cały czas kierował swoją firmą.

– Działał z tylnego siedzenia i pociągał za wszystkie sznurki. Zdobywał też wśród kolegów polityków kontakty na przyszłość. Pyta pan, jakie kontakty? Niech pan lepiej zapyta, kto pracował w jego firmie... Spokojnie mogę wskazać nazwiska kilku pań – twarze ich mężów przez wiele lat nie schodziły z pierwszych stron gazet. Dwóch już zniknęło z polityki w wyniku międzynarodowych skandali. Obaj byli bardzo wpływowi. Jeden nawet założył własną partię – mówi kolega „Senatora”.

Ewa wpadała w furję, kiedy na prośbę „Senatora” musiała zatrudnić żony ważnych polityków. Zwłaszcza te, które nie kwapiły się do roboty. Ich obecność w firmie miała jednak niewątpliwie inne zalety. Zwłaszcza dla „Senatora” – choć wypadł z polityki, kontaktu z politykami nie stracił.

Odchodząc z polityki przysiągł sobie zemstę na Donaldzie Tusku, który wyrzucił go z partii, oraz jednym z najbliższych współpracowników ówczesnego premiera. I ten drugi w 2013 roku faktycznie wyleciał z rządu. Wieść niesie, że to właśnie „Senator” wypuścił do dziennikarzy informację o luksusowym prezencie, którego wspomniany polityk „zapomniał” wpisać do oświadczenia majątkowego.

W polityce „Senator” kariery nie zrobił, za to w biznesie odnosił same sukcesy, a jego firma zarabiała grube miliony. Ogromne pieniądze pojawiły się u „Senatora” w 2013 roku, kiedy spółka trafiła na polską giełdę. Nic więc dziwnego, że wiele osób lgnęło do niego, jak muchy do lepu.

– Wtedy już byli z Ewą po ślubie. Ktoś, kto wychował się w normalnej rodzinie, gdzie rodzice się kochali, uzupełniali, wzajemnie wspierali i nie zdradzali, jest ślepy na pewne sygnały. Ewka była ślepa podwójnie. Po

pierwsze wierzyła w jego nocne negocjacje, kilkudniowe służbowe delegacje, a po drugie była zapracowana. Wierzyła mu nawet wtedy, kiedy ludzie głośno zaczęli mówić o pozamałżeńskich wybrykach „Senatora”. Była naiwna. On to wykorzystywał i świetnie nią manipulował. Chwalił się nią, mówił, że pochodzi z dobrego domu, a rodzice to ludzie nauki i kultury – opowiada mój informator.

Kiedy na świat przyszedł ich syn, żona „Senatora” powoli zaczęła odzykiwać wzrok i dostrzegać, że w ich związku coś nie gra.

– Była bardzo sprytna i nie o wszystkim mu od razu mówiła. Najpierw starała się sprawdzić informację i uzyskać potwierdzenie. To już były czasy mediów społecznościowych, więc łatwo było pewne sprawy ze sobą powiązać – opowiada znajomy małżeństwa.

## BRANŻA EROTYCZNA WKRADŁA SIĘ IM W ŻYCIE

Wolny czas „Senator” spędzał w ulubionych warszawskich restauracjach. Nie tylko w dzień, ale także w nocy. Jego znajomi śmieją się, że znane wszystkim z najgłośniejszej w Polsce afery podsłuchowej knajpy Sowa i Przyjaciele oraz Amber Room, stały się nie tylko biurem „Senatora”, ale niemalże jego drugim domem. Jedna ze znajomych małżeństwa przekonuje mnie, że miał świetne relacje z kelnerami zamieszkanymi w aferę podsłuchową.

– Nigdy mu przesadnie nie ufałam, ale wówczas to już w ogóle. W jego towarzystwie zaczęło pojawiać się coraz więcej pań, jak to się mówi, poprzerabianych w różnego rodzaju klinikach medycyny estetycznej. Trzeba przyznać, że niektóre wyglądały naprawdę atrakcyjnie. Inne przypominały „glonojady”. Już po wyglądzie wiadomo było, że to „modelki”. A jak otworzyły usta, to było widać, a raczej słyszeć, że to „modelki” pełną gębą. Uwielbiał je zabawiać, przedstawiał swoim kumplom, czasem je z nimi swatał, a czasem im je po prostu podsyłał. One z kolei miały do niego swoje „małe-wielkie” sprawy. A to prosiły o pomoc w rozkręceniu biznesu, a to o zwykłe finansowe wsparcie – opowiada kobieta. Jak utrzymuje, potrafiły się „Senatorowi” odwdzięczać.

Moja informatorka podaje nazwiska „modelek”, pokazuje także ich zdjęcia. Weryfikację jej informacji rozpoczynam od instagramowego profilu „Senatora”. Zaczynam go obserwować. Widzę, kogo obserwuje i kto obserwuje jego.

Faktycznie, wśród followersów mnóstwo kobiet, które poznałem podczas pracy nad pierwszą częścią *Dziewczyn z Dubaju* i przeglądaniu prokuratorskich akt. Kolejne dziewczyny to prostytutko-modelki wybielone w Ace. Dziś projektantki mody, propagatorki kultury i sztuki, wokalistki, influenserki, bywalczyńce ścianek medialnych i serwisów plotkarskich, menedżerki, degustatorki oraz żony bogatych biznesmenów. Zresztą kilka z nich „Senator” sam zeswatał.

## NIE CHCĘ JUŻ DORABIAĆ WIESZ JAK...

Zupełnie przypadkiem trafiam na Adę R. – prostytutkę, która umawiała się z klientami na całym świecie. Przyjmowała zlecenia od kilku znanych w Polsce sutenerek, w tym od Emilii P. i Marzeny G. Pierwsza wysłała ją na wyjazd na Ibizę, gdzie spotykała się z księciem Santo. Potem wraz z koleżanką wyruszyły w podróż życia do Paryża, by odnaleźć kuzynów księcia – Bilala i Carlosa.

Ada R. wiedziała, że to niezgodne z „zasadami”. Miała jednak nadzieję, że Emilia P. nigdy się o tym nie dowie. Liczyła, że któryś z kuzynów księcia zakocha się w niej i ją poślubi. Ślubu oczywiście nie było – była za to piekielna awantura z Emilią P. Kuzyni księcia zaś wykorzystali ją, tym razem za darmo, i całkowicie zerwali kontakt.

„Podczas mojego pobytu cały czas przylatywały inne dziewczyny, których było bardzo dużo. Często się wymieniały. Były po kilka dni i się wymieniały. Mogło być ich samych Polek około sześćdziesięciu. Te Polki były od Emilki i Kini, ale były tam też Marokanki, Brazylijki i Ukrainki. Uprawiałam seks z księciem Santo, Bilalem, Carlosem i Amirem. Nie pamiętam, ile razy. Łącznie za ten pobyt dostałam od Emi ponad sto tysięcy złotych”.

**Fragment zeznań Ady R.**

Koleżanka „Senatora” jeździła też od Marzeny G. do Dubaju. W branży zapamiętano ją po tym, jak próbowała podkraść burdelmenedżerom ich klientów. Od czasu do czasu dorabiała też jako pośredniczka między sutenerkami a dziewczynami.

Jeden z policjantów pracujących przy śledztwie w sprawie afery podsłuchowej pokazuje mi mail, jaki Ada R. wysłała do „Senatora”. Wtedy jeszcze nie do końca wiedziałem, dlaczego policjanci sprawdzają „Senatora” w sprawie afery podsłuchowej. Wiadomość Ady to w gruncie rzeczy bardzo przejmujący list. Nie ma w nim co prawda pikantnych szczegółów i kulisy pracy prostytutki. Jest za to smutna prawda o tym, co kobiety decydujące się na ten zawód przeżywają później w swoim życiu.

**Pisownia maila oryginalna:**

Cześć [imię „Senatora”],

Piszę do Ciebie w ważnej dla mnie sprawie dla tego chciałabym, żebyś uważnie przeczytał moją wiadomość. Chciałabym otworzyć francuską kawiarnie (wypieki piekarskie i cukiernicze, kawa itp.) albo franczyzne asia to go.

Jest kilka lokali na dworcu centralnym jeszcze wolnych i dużo ofert na rynku w ciekawych punktach... Jest to o tyle łatwy biznes że jest to łatwy produkt w sprzedaży, więc jeśli posiada się dobry punkt to jest to całkiem nie zły biznes. Przynajmniej dla mnie wystarczający.

Jak sam wiesz miałam ostatnio trochę gorszy okres... lekkie załamanie i przez to same problemy się tworzyły.

Wiesz się poznaliśmy i nie ukrywam, że te wszystkie „zabawy” jakie miałem nie z Tobą mnie dobiły ostatnio... i nie dają rady psychicznie z tym wszystkim... nie chce się umawiać na takie spotkania a też chcę żyć na jakimś poziomie.. tzn normalnie.

Biznes [tu pada nazwa biznesu] to sezonówka i narazie starcza na utrzymanie się, ale nie przynosi korzyści. Może się tego pozbędę.

Pomyślałam więc o pożyczce... ale niestety w banku jej niedostane.

Głupio mi o to pytać i pisać... chyba wiesz, że nie lubię za bardzo zwie-  
rzać się...

Zastanawiałem się czy nie możesz pożyczyć mi na biznes... oczywiście wszystko spisalibyśmy u notariusza.

Pomyślałem sobie, że mogłabym to spłacać od dnia pożyczki po trzech miesiącach bo w takim czasie spokojnie jestem w stanie otworzyć te knajpę francuską czy asia to go. Wiem że to dla Ciebie żaden biznes, moglibyśmy się umówić na spłatę co miesiąc plus procent...

Biorę też pod uwagę, że to ryzykowne, ale nie chce już dłużej dorabiać sobie wiesz jak... i patrzeć w lustro. Chciałabym żyć normalnie i nie myśleć czy ktoś nie dowie się za dużo...

Szukałam wcześniej inwestorów na wine bar, ale to duże ryzyko wysokości minimum 350 tys. i dokładnie do póki nie zrobi się porządnej reklamy. więc pomysł odpadł może na za 10 lat :) Kawiarnia z francuskimi wypiekami to tak jak jest vincent cafe w Arkadii czy na nowym świecie, robi się swoją markę i znalazłam piekarnię u której można zamawiać dostawy, kupujesz ekspres, zatrudniasz ludzi i nie ma tutaj liczenia cost foodu i strat nie wiadomo jakich.

Asia to go to fajne franczyzna, opłata franczynową u nich jest 1 zł od sprzedanej porcji bez dodatkowych opłat licencyjnych.

Koszt i jednego i drugiego pomysłu to około 200tys z zakładką na czynsz podczas remontu, łącznie z pensjami dla pracowników i wyposażeniem lokalu.

Sama wyposażenie lokalu Asia na lokal 20–40 mkw taki jakiego oczekują to około 50 tys, plus pensje wynajem, opłaty.

I podobnie we francuskiej tylko że to mój pomysł a nie franczyzna...

Wiem, że to dużo pieniędzy i możesz nie chcieć mi pomóc. Do tego dochodzi ryzyko, ale chciałabym wyjść z „tego” dziwnego życia i żyć normalnie.

Jeśli byłbyś w stanie mi pomóc było by super jeśli nie to oczywiście też zrozumiem.

Całuje Ada

„Senator” umawia się z Adą R. na rozmowę przy kawie. Jak pisze w odpowiedzi, temat jest zbyt poważny na maila. Spotkanie musi jednak przełożyć, bo rozchorował mu się syn.

Żona „Senatora” bardzo długo nie wiedziała o Adzie R. Co ciekawe, obie panie spotkały się przypadkowo na jednej z imprez. Ada R. zagadnęła wówczas żonę „Senatora” i powiedziała, że pięknie urządziła mieszkanie we Wrocławiu. Pani Ewa długo potem zachodziła w głowę, skąd nieznana jej kobieta może wiedzieć, jak wygląda jej prywatne mieszkanie? Niczego jednak nie podejrzewała. Kilka lat później przejrzała ją na wylot.

– Ewa dowiedziała się o tej Adzie, jak ją pan nazywa, około 2017 roku. Wtedy była już pewna czym się zajmuje. I on już tego przed nią nie ukrywał. No może na początku... Ale w Sylwestra z 2015 na 2016 rok zaprosił ją na imprezę. Miała towarzyszyć jego koledze. Nie pojawiła się jednak. Z klubu N31, gdzie odbywał się bal, dzwonił do niej i próbował namówić, żeby jednak przyszła – opowiada przyjaciółka żony „Senatora”.

W końcu Ada R. dopięła swego i przebranżowiła się. Skończyła kurs i została sommelierem. Jak opowiadała w 2021 roku w wywiadzie dla prywatnej telewizji, udało się jej, choć kobiety w tej branży to rzadkość. W szczerzej rozmowie ujawniła, że w akcie frustracji potrafiła rzucić stołem pełnym kieliszków. Skarżyła się też, że wciąż zderza się z... seksizmem.

Za to w trudnych chwilach mogła liczyć na wsparcie swojego dobrego znajomego.

– Kiedy robiliśmy prezenty świąteczne dla kontrahentów i dziennikarzy z okazji świąt Bożego Narodzenia czy Wielkanocy, musieliśmy kupować wina tylko u Ady. Za każdym razem zostawialiśmy u niej od siedemdziesięciu do stu dwudziestu tysięcy złotych – zdradza jedna z pracownic „Senatora”.

## WAKACJE Z „PIĘKNĄ” I „BESTIĄ”

Obserwując profil „Senatora” można wywnioskować, że Ibiza to jedna z jego ulubionych wakacyjnych destynacji. W 2013 roku wypoczywał tam z żoną. Zatrzymali się w ekskluzywnym hotelu Destino. W tym samym czasie na Ibizie przebywali „Piękna” i „Bestia”, czyli tajemnicze małżeństwo celebrytów z Polski.

Ta para od ponad dekady budzi ciekawość i rozpala wyobraźnię Polaków. Ona piękna, zwykle ubrana w drogie ciuchy pozuje na ściankach, w domu, ogrodzie, na ulicy oraz w ekskluzywnych butikach. Niemal wszystko relacjonuje w mediach społecznościowych. W filmikach opowiada o zakupach nieruchomości czy urządzaniu domu. On zawsze u jej boku. Nie stronią od mediów. Wielokrotnie pytani przez dziennikarzy, nigdy nie odpowiadają na trudne pytania.

Cała Polska od lat plotkuje o tym, czym naprawdę zajmują się „Piękna” i „Bestia”. Internauci i ich znajomi są bezlitośni twierdząc, że źródłem ich zarobków są prostytutka i sutenerstwo. Potencjalnych klientów szukają w ekskluzywnych hotelach czy klubach. Żerują na jej rozpoznawalnej twarzy. Znajomi pary opowiadali mi wielokrotnie, że wtapiają się w towarzystwo bogatych ludzi i proponują im różnego rodzaju usługi. Czy mają rację?

– To było niby spontaniczne spotkanie w hotelowym lobby. Wcześniej usłyszeli jak Ewka i „Senator” rozmawiają po polsku. Weszli za nimi do hotelu Destino i się przedstawili. „Senator” jest bardzo towarzyskim człowiekiem, w dodatku nie potrafi przejść obojętnie obok atrakcyjnej kobiety. Na widok „Pięknej” aż jęknął. Polubił też „Bestię”. Mieli kilka wspólnych zainteresowań i bardzo szybko zaczęli rozmawiać o tym, o czym prawdziwi mężczyźni lubią rozmawiać najbardziej – opowiada przyjaciółka żony „Senatora”.



## „PIĘKNA” PRĘŻY SIĘ NA ŚCIANKACH

„Bestia” chwali się, że ma sporo fajnych koleżanek i pokazuje nowo poznanemu znajomemu swój słynny katalog z modelkami. Oba małżeństwa jeszcze dwukrotnie spotykają się podczas hiszpańskich wakacji na Ibizie – w 2014 i w 2016 roku.

Na ostatnim wyjeździe towarzyszą im trzy piękne kobiety. Kiedy przeglądam zdjęcia z tego wyjazdu, zwracają moją uwagę, ponieważ wyglądają dość znajomo. Okazuje się, że to ekskluzywne prostytutki, których nazwiska lub zeznania pojawiły się w aktach sprawy opisywanej przeze mnie w pierwszej części *Dziewczyn z Dubaju*. Bohaterki tych fotografii leżą przy hotelowym basenie i prężą się do aparatów.

Wiele z tych zdjęć było opublikowanych później w social mediach. Niektóre zostały udostępnione przez lifestylowe serwisy internetowe i przedrukowane w kolorowych magazynach. W komentarzach pod gorącymi fotkami dziesiątki opinii wyzłośliwiających się internautów, a także ewidentnych „znawców tematu” – którzy fachowo i trafnie wskazują, która pani z jakiej „stajni” pochodzi.

„Bestia” i „Senator” łapią świetny kontakt. Ich relacja staje się coraz bliższa, nawet przyjacielska. Są wspólne lunchy, obiady i drinki.

– Za wszystko oczywiście płacił „Senator”. Ewa złościła się. Powiedziała do męża, że ma dość tych darmowych kolacyjek, a kiedy pewnego dnia „Bestia” wyciągnął rękę po leżący na stole rachunek, ostentacyjnie pozwoliła mu się rozliczyć. W efekcie obraził się na nią zarówno „Senator”, jak i „Bestia” – zdradza znajoma małżeństwa.

Na ich wzajemne relacje nie miało to jednak żadnego wpływu. Co istotne, także „Piękna” zaczęła zbliżać się do małżonki „Senatora”.

– Stosunki zacieśniały się, bo mąż Ewy nie nadążał z wymyślaniem okazji, by tylko się z nimi spotkać. Ewa opowiadała mi, że po jakimś czasie „Piękna” stała się bardziej bezpośrednia i nawet zaczęła mieć do niej różnego rodzaju prośby. Chodziło głównie o pożyczanie ubrań i torebek. Potem oglądała w telewizji czy na zdjęciach, jak prężą się na ściankach i premierach w jej garderobie – relacjonuje koleżanka żony „Senatora”.

## PRZYJAŹŃ KRÓLA Z BŁAZNEM

Kiedy żona pyta „Senatora”, skąd ta nagła „miłość” i finansowe gesty wobec „Bestii”, ten odpowiada: „Każdy król musi mieć swojego błazna, więc płacę, żeby mnie zabawiał”.

I faktycznie, były polityk jeszcze wielokrotnie „płacił” za znajomość z „Bestią”. O pieniądze nie musiał się w każdym razie martwić. Po sukcesie, jaki jego spółka odniosła na giełdzie, uchodził za osobę bardzo szczodłą. Nie rozglądał się po znajomych przy stoliku, kiedy kelner przynosił rachunek, tylko sam sięgał do kieszeni, wyjmował z portfela kartę i płacił. Być może także dlatego pojawiała się wokół niego sporo warszawskich, i nie tylko towarzyskich, „sępów”.

Rok 2015 to, jak się okazuje, ważna data w życiu nie tylko „Senatora”, ale też jego żony oraz „Pięknej” i „Bestii”. To towarzyskie grono powiększa się za sprawą... pięknej kuzynki „Senatora”, która – jak twierdził ten ostatni, właśnie postanowiła sprowadzić się do Warszawy. No i trzeba było jej pomóc.

Według wersji „Senatora”, dziewczyna była niezwykle ambitna i „muzycznie uzdolniona”. W dodatku nie poszczyściło jej się w miłości. Miała za sobą nieudany związek z jednym z najbardziej znanych polskich piłkarzy i celebrytów – Radosławem Majdanem. Tak właśnie „Senator” przedstawił „Kuzynkę” swojej małżonce. Poprosił ją również, by zgodziła się wynająć swój apartament w Wilanowie „Pięknej” i „Bestii”. Transakcja miała być wiązana, bo w mieszkaniu pary miała zatrzymać się kuzynka „Senatora”. Wszyscy po tej mieszkaniowej rozsadzie mieli być zadowoleni. Zwłaszcza „Piękna”, dla której dotychczasowe mieszkanie – około 50-60 metrów kwadratowych – stawało się zdecydowanie za małe. W dodatku „Piękna” chciała mieszkać w bardziej ekskluzywnych warunkach. A apartament żony „Senatora” miał 130 metrów kwadratowych, do tego okazały taras i ogródek, od początku do końca przez nią zaprojektowany.

– Ewa urządziła wnętrza i wiem, że sprawiła jej to wielką satysfakcję. Dbała o każdy detal, a efektem końcowym zachwyciły się gazety wnętrzarskie. Jedna z nich przyznała jej nawet za tę aranżację specjalną nagrodę – mówi jej przyjaciółka.

Ostatecznie kobieta wyraziła zgodę na wynajem. Cena nie była wygórowana – 10 tysięcy złotych miesięcznie. A wszystko dlatego, że do mieszkania „Pięknej” i „Bestii” miała się wprowadzić „Kuzynka” „Senatora”.

Po przeprowadzce do Wilanowa „Piękna” promieniowała. W relacjach na Instagramie opublikowała mnóstwo filmów z nowym wnętrzem w roli głównej. Bez mrugnięcia okiem opowiadała o tym, jak od podstaw... urządza swój nowy dom, który właśnie razem z „Bestią”... kupili.

Internauci i fani celebrytki byli zachwyceni i aż piali z zachwytu dla talentu swojej idolki, która do tej pory nie wyróżniała się żadnymi spektakularnymi osiągnięciami.

– Ewa jest skromną osobą i zna swoją wartość. Oglądała te relacje, ale nie reagowała. Była zajęta rozwijającą się firmą i wychowywaniem dziecka. Kiedyś ją zapytałam, co o tym myśli, ale powiedziała tylko, że ona zapytałaby właściciela, czy w ogóle może publikować w sieci fotografie jego własności. Choćby ze względu na ewentualne kradzieże. Więcej do tego tematu nie wracała – wspomina koleżanka Ewy.

W mieszkaniu żony „Senatora” para celebrytów mieszkała prawie trzy lata. W 2018 roku okazało się, że uregulowali rachunki tylko za dwa lub trzy miesiące. Ewa odkryła to, kiedy sprawdziła saldo konta na specjalnie utworzonym do wynajmu rachunku. Kiedy upomniała się o zaległe pieniądze, „Piękna” i „Bestia” poinformowali ją, że za wszystko płacili bezpośrednio „Senatorowi”. Kobieta wściekła się, zagroziła, że będą musieli oddać jej całą kwotę i złożyła pozew do sądu. Umorzona kilka razy sprawa lada moment ponownie ma pojawić się na wokandzie.

## EKSKLUZYWNA PROSTYTUTKA I KOCHANKA

A co z tajemniczą kuzynką „Senatora”? Dopiero po dwóch latach żona „Senatora” zorientowała się, kim tak naprawdę jest „kuzynka” jej męża.

Okazało się, że mężczyzna poznał ją na męskim wyjeździe ze swoim kolegą Michałem D., najprawdopodobniej w Austrii. Michał D. to były, szerzej nieznany, działacz Platformy Obywatelskiej. Zasłynął tym, że w 2018 roku, kiedy podczas samorządowej kampanii w Warszawie, nieoczekiwanie oskarżył kandydata na prezydenta – Rafała Trzaskowskiego, o zażywanie kokainy i nielegalne przyjęcie 150 tysięcy złotych na kampanię wyborczą do Europarlamentu w 2009 roku.

Michał D. z dnia na dzień stał się ulubieńcem prawicowych mediów, które z lubością powielają kolportowane przez niego plotki. Oczywiście o tym, jaki był ich dalszy los, już nie poinformowały. Obecny prezydent Warszawy od początku wszystkiemu zaprzeczał, ale na tym nie poprzestał. Złożył w sądzie prywatny akt oskarżenia przeciwko Michałowi D. Sprawa sądowa została umorzona w wyniku ugody Trzaskowskiego z D., który przeprosił za swoje oskarżenia. A śledztwo w sprawie rzekomego nielegalnego finansowania kampanii wyborczej Rafała Trzaskowskiego do Parlamentu Europejskiego z 2009 roku zostało przez prokuraturę po cichu umorzone...

Jak informowały media, D. zapowiadał też założenie partii politycznej, w którą zaangażują się celebryci, m.in. aktor Maciej Zakościelny i Krzysztof Materna. Obaj zaprzeczali, by mieli się angażować w jakikolwiek projekt. Partia nigdy nie powstała. Za to dziś [w momencie pisania tej książki] Michał D. przebywa w areszcie w ławie i przez swoje PiS-owskie kontakty stara się o przeniesienie do warszawskiego więzienia. Najprawdopodobniej usłyszał zarzuty korupcyjne.

A wracając do „Kuzynki”...

– Najpierw „Kuzynki” używał Michał D., wtedy przyjaciel „Senatora”. Potem przejął ją ten drugi i się zakochał – mówi mi znajomy „Senatora”, również towarzysz jego męskich wyjazdów.

Michał D. wyszedł na przyjaźni z „Senatorem” jak przysłowiowy Zabłocki na mydle. Kiedyś poprosił go o pożyczkę – pół miliona złotych. Na mieszkanie, przy ul. Obrońców Tobruku w Warszawie, które mógł kupić

po okazyjnej cenie. „Senator” zaproponował mu, że sam ma wolne pół miliona i chętnie kupi mieszkanie na siebie, a dopiero później je na niego przepisze.

– Michał D. urządził to mieszkanie, bo było w stanie deweloperskim. Jednak później „Senator” nie za bardzo kwapił się, by przepisać na niego mieszkanie. Zamiast tego wniósł do sądu o eksmisję Michała D. Sąd wydał nakaz i tak „Senator” pozbył się kumpla – dodaje znajomy „Senatora”.

A mieszkanie, koniec końców „Senator” przepisał na... swojego syna.

## **„KUZYNKA” Z CIEKAWĄ PRZESZŁOŚCIĄ**

W internecie można odnaleźć wiele wywiadów z „Kuzynką” „Senatora”. Są też zdjęcia ze znanym piłkarzem, kiedy byli jeszcze parą, a także sesje do magazynów dla mężczyzn. Kobieta opowiada, że uwielbia podróże, spotkania z przyjaciółmi, a w wolnym czasie realizuje swoje marzenia. Nienawidzi fałszu i kłamstwa, a seks jest dla niej sprawą prywatną. Na pytanie, czego się wstydzi odpowiada, że to tajemnica. Z innego wywiadu dowiaduję się, że „Kuzynka” nie czyta internetowych komentarzy i zapewnia, że do niektórych rzeczy należy podchodzić z dystansem i dużą dozą humoru.

Nie od dziś wiadomo, że internet to kopalnia wiedzy. Wielu dziennikarzom zastępuje on dzisiaj redakcyjne archiwa, które w większości gazet zostały zlikwidowane, w ramach kolejnych cięć i poszukiwania oszczędności. Kopię więc w sieci dalej i... odnajduję półnagie zdjęcia „Kuzynki” na różnego rodzaju produktach z sex shopów. Nie tylko tych polskich, ale także czeskich czy niemieckich. Jest ich bez liku, do wyboru, do koloru. Toples, w erotycznej skórzanej bieliźnie, a także z przeróżnymi seksualnymi zabawkami w rękę i nie tylko. Można sobie spokojnie wyrobić zdanie na temat jej piersi czy pupy.

Jeden ze znajomych pokazuje mi również zdjęcia „Kuzynki” z wakacji w znanej stadninie koni w Gałkowie. Tam występuje przy grillu z żoną jednego z ministrów w rządzie Platformy Obywatelskiej. Jest też „Senator”, który na jednej z fotografii dumnie pozuje na koniu.

## „KUZYNKA” BYŁA U DWÓCH KSIĄŻĄT

Im częściej słyszę nazwisko i imię „Kuzynki”, tym bardziej wydaje mi się ono znajome. Początkowo byłem przekonany, że to za sprawą jej występu w śniadaniówce, który odbił się szerokim echem w całym kraju. Postanawiam jednak po raz kolejny sięgnąć do akt sprawy „dziewczyn z Dubaju” i jeszcze raz dokładnie je przejrzeć. W końcu natrafiam na przesłuchanie jednej z dziewczyn, która opowiada o tym, z kim wyjeżdżała na seks-wyjazdy.

„Pierwszy wyjazd w 2007 roku był do Maroko. Tam poznałam Kasię [„Kuzynka”], z którą już potem byłam na Ibizie. Szczupła, średniego wzrostu, ciemny blond, pełne usta. Było kilkanaście dziewczyn. Pamiętam, były dwie dziewczyny z Poznania. Katarzyna [tu pada nazwisko] mogła mieć 21 lat, szczupła blondynka o powiększonych ustach i jej koleżanka – brunetka, szczupła, wysoka około 22-23 lata”.

**Fragment zeznań Doroty H.**

Ten pierwszy wyjazd to „wizyta” u księcia Maroka – Maulaja Raszida, bohatera pierwszego i ostatniego rozdziału tej książki. „Kuzynka” nie została wówczas wybrana na nałożnicę księcia. Drugi wyjazd był zaś do księcia Santo na Ibizę. Tam „Kuzynka” była dłużej i miała więcej szczęścia.

Długo szukam w aktach zeznań samej „Kuzynki”. Bezskutecznie. Najprawdopodobniej nie została przesłuchana przez wrocławską prokurator. Informację tę potwierdza inna dziewczyna, która także była w Maroku. Podobnie opisuje „Kuzynkę” i twierdzi, że były w jednym pokoju, w jednej z willi.

Sutenerka „Viki”, z którą rozmawiam, przypomina sobie, że wysyłała „Kuzynkę” również do Grecji. Do domu prezesa jednej z najbardziej rozpoznawanych na świecie marek napojów bezalkoholowych. Mężczyzna lubił kobiety i duże ilości kokainy. Zwłaszcza te, które go poniżały, były skórzanym pasem, prowadziły jak psa na smyczy.

– To był mój stały klient. Często też sama do niego jeździłam. Seksu tam nie było. Głównie jego fetysze – opowiada sutenerka.

Zanim „Senator” oficjalnie zwiąże się z „Kuzynką”, „użycz” jej często jednemu ze swoich kolegów – znanemu posłowi z Platformy Obywatel-

skiej. Ten na kilku publicznych imprezach pokazuje się z „Kuzynką” „Senatora” i wszyscy są przekonani, że to jego dziewczyna.



## KIM SĄ „PIĘKNA” I „BESTIA”?

A wracając do „Pięknej” i „Bestii”... Według Jarosława Sieronia, byłego partnera Joanny B., to właśnie córka znanego rockmana wprowadziła „Piękną” w świat prostytucji. Najpierw jednak, gdzieś na Dolnym Śląsku, w podwałbrzyskiej wsi, wypatrzył ją były rajdowiec.

– Był bardzo zamożny. Za około pięć milionów sprzedał ziemię pod budowę supermarketu „Biedronka”. Ona miała chyba dopiero 17 lat. Zaga-  
dał do niej, a ona zrewanżowała się numerem telefonu. Można powiedzieć, że to on ją wyciągnął z ciemnej dupy. Kiedyś z nim do niej pojechałem. Jak zobaczyłem to siedlisko, to myślałem, że Cyganie tam mieszkają. Pojecha-  
łem z nim, bo on miał słabą „nawijkę” i „gadane”. Jaka była w tamtym cza-  
sie? To było takie skromne, niewinne dziewczę – wspomina Jarosław Sie-  
roń.

Przekonuje również, że miała kompleks swoich obwisłych piersi.

– Nie wstydziła się o tym mówić. Opowiadała, że krępuje się sam na sam przebywać z mężczyznami, bo ma problem z piersiami. Naprawdę to była młoda i miła dziewczyna. Wtedy pod swoje skrzydła wzięła ją Joanna B. Najpierw „Piękna” zakręciła się wokół znanego już wtedy piłkarza. Grał wtedy w jakimś klubie w Turcji.

– Nie wiem, czy ona jeździła do niego, bo Joanna ją wysyłała, czy to był jakiś inny układ. Pamiętam za to inną historię. Byłem akurat na kolejnej walce Przemysława Salety, gdzieś pod Berlinem. Zadzwoił do mnie mój znajomy rajdowiec i powiedział, że Joanna B. ma jakiś problem z powro-  
tem do Polski, i że w niedzielę będzie na lotnisku w Berlinie. Mówił, że nie jest sama, ale też nie powiedział, kto jej towarzyszy. Zapytał, czy nie mógł-  
bym ich odebrać. Zgodziłem się, zwłaszcza że i tak wracałem do Wrocławia przez Berlin. Okazało się, że Joanna B. jest z „Piękną”.

– W samochodzie panowała jednak dość ciężka atmosfera. „Piękna” była nadęta. Obie ze sobą prawie w ogóle nie rozmawiały – wspomina Sieron.

Dopiero później mężczyzna dowiedział się, o co chodziło. Okazało się, że Joanna B. odebrała „Pięknej” kochanka. A całe zajście wyglądało tak:

– „Piękna” mówiła mi, że ona była dziewczyną piłkarza. On zaś zapytał ją, czy nie mogłaby znaleźć i ściągnąć jakiejś swojej koleżanki do towarzy-  
stwa dla jego kumpla. Więc ona pomyślała o Aśce i do niej zadzwoniła.

Kiedy ta przyjechała, to piłkarz już nie chciał „Pięknej”, tylko zaczął bajerować Joannę B, a „Pięknej” przypadł w udziale jego kolega – dodaje Sieroń.

To nie był jedyny raz, kiedy Sieroń odbierał obie panie z różnych wyjazdów. Według mężczyzny, „Piękna” przez jakiś czas pracowała dla Joanny B. Jego zdaniem, szybko wsiąkła we wrocławskie towarzystwo. Później zniknęła z jego horyzontu. Kiedyś spotkał ją jeszcze w Galerii Dominikańskiej. Wtedy spotykała się już z „Bestią”. Kiedy go zobaczyła, rzuciła mu się w ramiona.

## **WSZYSTKO WYSZŁO POZYTYWNI**

Inna koleżanka „Pięknej” twierdzi, że do wielkiego świata wkrecił ją inny mężczyzna – Tomasz K., bogaty biznesmen. Jak opowiada mi kobieta, „Piękna” miała wtedy 16 lat. Podaje również tą samą nazwę wsi, o której mówił mi wcześniej Jarosław Sieroń.

– Oni byli parą. Ona miała nie więcej niż 16 lat, a Tomek był dużo starszy. On jej nie płacił. Byli parą. No można powiedzieć, że ją sponsorował, ale on też lubił dziewczyny – opowiada moja informatorka, bliska znajoma Tomasza K.

Według niej to Tomasz K. zapoznał „Piękną” z innym polskim piłkarzem. Szybko zaczęli być razem i to właśnie wtedy po raz pierwszy zaczęły o niej pisać media, a potem publikować ich wspólne zdjęcia. Kiedy oglądam te fotografie, trudno na nich rozpoznać „Piękną” w obecnej odsłonie. To niby ta sama kobieta, a jednak zupełnie inna. Koleżanki „Pięknej” kolportują zabawną anegdotę o jej zagranicznym wyjeździe, załatwianiu formalności, wizy do Rosji i testu na obecność wirusa HIV.

– Dzwoni do mnie i się chwali, że wszystko jest OK i że pewnie wkrótce tą wizę dostanie. Zwierza mi się ze spraw, które ma załatwić i mówi: „Musiałam wypełnić mnóstwo dokumentów i zrobić test na HIV. Na szczęście wszystko wyszło pozytywnie”. Mało nie pękłam ze śmiechu. Niezręczny lapsus językowy sprawił, że do dziś śmiejemy się z jej opowieści – opowiada mi jedna z koleżanek „Pięknej”.

## **MEDIA O „PIĘKNEJ ” I „BESTII”**

Dziennikarze tabloidów i serwisów internetowych uwielbiają pisać o „Pięknej” i „Bestii”. Często prawdziwe informacje o małżeństwie mieszają się z kłamstwami, nierzadko rozpuszczanymi przez samą parę. A wszystko po to, by podgrzać temperaturę i podsyć zainteresowanie mediów.

Jedna z gazet na przykład opisuje, że „Bestia” wynajął dla ukochanej willę z krytym basenem, prywatną siłownią, ogromnym patio i zejściem do pięknego ogrodu. Na internetowym koncercie „Pięknej” zaroilo się w tamtym czasie od zdjęć i filmików z jej nowego domu. Plotkarskie serwisy podają nawet wysokość czynszu, jaki musi płacić „Bestia”, by spełnić fanaberie partnerki.

Nie mam wątpliwości, że i tym razem para kłamie. Nie myślę się. Ekskluzywną willę na dwa miesiące wynajęła jedna ze stacji telewizyjnych, która realizowała tam swoje reality show.

Dziennikarze od lat starają się dowiedzieć, skąd „Piękna” i „Bestia” mają pieniądze, które pozwalają im na życie na tak wysokim poziomie. Ci bardziej dociekliwi wielokrotnie pytali, ale nic nie wskórali.

– Kiedyś zapytałem go wprost: skąd ma pieniądze i na czym tak naprawdę zarabia. Ale on cwaniutki jest... Najpierw wypytał mnie, co wiem i o czym chcę pisać tekst. Potem poprosił o przesłanie pytań na piśmie, emailem. Obiecał odpowiedź jeszcze tego samego dnia. Nie dostałem jej i tego dnia, i dnia następnego. Nie dostałem jej do dziś. Zadzwoił za to do właściciela gazety z prośbą o zablokowanie tekstu – opowiada mi jeden ze znajomych dziennikarzy.

Jeszcze zanim zrobiło się o nich głośno, „Piękna” i „Bestia” próbowali rozkręcić swój biznes w Ameryce Południowej. Było to coś w rodzaju firmy kosmetycznej, działającej na zasadzie piramidy. Według moich rozmówców, złapani w sidła naiwniacy mieli sprzedawać klientom podrabiane perfumy znanych marek. Inni z kolei twierdzą, że perfumy nie były podrabiane, tylko wyczuwalne nuty zapachowe były zbliżone do wysokopółkowych odpowiedników. Ich nazwy do złudzenia jednak przypominały oryginały. Były tak trwałe, że kilka minut po ich użyciu zapach całkowicie się ulatniał. Przedstawiciele firmy, od której „Piękna” i „Bestia” nabyli „patent” do rozkręcania biznesu w Ameryce Południowej umywają ręce

i nie wspominają miło tej współpracy. Na samo wspomnienie nazwiska „Bestii” dostają drgawek i absolutnie nie chcą o nich rozmawiać.

Dziennikarze interesujący się życiem celebrytów często pisali, że ani dane „Pięknej”, ani „Bestii” nie widnieją w polskim Krajowym Rejestrze Sądowym. W 2014 roku nazwisko „Bestii” pojawiło się jednak w KRS spółki, w której udziały miał wcześniej... „Senator”, a później w jej radzie nadzorczej zasiadał jeden z byłych ministrów. Ten sam, który został nagrany w „słuchowisku politycznym” w restauracji Sowa i Przyjaciele podczas uprawiania seksu z prostytutką.

Wśród dziennikarzy, celebrytów, biznesmenów i internautów krąży od lat jedna i ta sama informacja na temat tego, czym tak naprawdę zajmują się „Piękna” i „Bestia”. Trop wiedzie do biznesu o wdzięcznej nazwie „stajnia szczecińska”. Moje informatorki pracujące również jako prostytutki potwierdzają, że „Piękna” od lat zajmuje się tym samym, co one. Jednocześnie wspominają, że jej partner handluje nie tylko nią, ale i innymi kobietami.

Jedna z sutenerek, dobrze znana w tej branży, opowiada mi, że stałym klientem „Pięknej” był jej znajomy biznesmen Sebastian B. Miał u „Pięknej” coś na kształt „abonamentu”. Płacił jej piętnaście tysięcy miesięcznie i miał ją wtedy, kiedy tylko chciał.

– W granicach rozsądku oczywiście – dodaje burdelmenedżerka.

## **BYŁA Z DORADCĄ PANI PREMIER I SZEFEM SPÓŁKI SKARBU PAŃSTWA**

Usługi „Pięknej” miał też oferować sam „Senator”.

– Oferował przyjemne spotkanie z „Piękną” co najmniej kilku osobom. Mogłem ją mieć za dziesięć tysięcy złotych – wspomina jeden z biznesmenów.

Okazuje się, że „Senator” często angażował się w wynajdowanie ekskluzywnych prostytutek znajomym biznesmenom i politykom.

Jednym z nich jest znany w Polsce potentat w branży nieruchomości. „Senator” podsylał mu, jego zdaniem, najlepsze kąski. W rozmowach niezwykle często wymieniali się swoimi doświadczeniami. Dotarłem do jednej z takich rozmów:

### **POTENTAT RYNKU NIERUCHOMOŚCI - Dyskretna i inteligentna?**

„SENATOR”: Tak uważam.

**P.: Ok. Rozumiem.**

„S.”: Ale nie widziałem jej, jak zawodowo pracuje.

**P.: A prywatnie?**

„S.”: Oceniam tylko z poziomu tzw. inteligencji emocjonalnej. Że jest bardzo wysoka. Urodę widzisz sam.

**P.: Zabawa i używki?**

„S.”: Nie odbiegająca od średniej.

**P.: Nie za dużo?**

„S.”: Nie świruje. Chociaż od pół roku nie miałem z nią kontaktu więc mam nadzieję, że z nudów nie zeszła na złą drogę.

**P.: Czyli bawi się, ale jest obliczalna na koniec.**

„S.”: Nigdy nie widziałem, żeby straciła kontrolę. W przeciwieństwie do wielu naszych kolegów.

**P.: A co ona może myśleć o mnie?**

„S.”: Myślę, że na tym etapie traktuje cię profesjonalnie. W kategorii możliwy szef.

**P.: Bo mam wrażenie, że jest megazestresowana.**

„S.”: Dla wielu ludzi jesteś z kosmosu.

**P.: Ona stresuje się strasznie.**

„S.”: Wizyta w twoim gabinecie to lot na Marsa.

**P.: ?**

„S.”: Co się dziwisz. Dziewczyna mieszka w 42 m. kw.

**P.: Ona mieszka sama czy z kimś?**

„S.”: Sama z tego co mówi, ale ma jakąś kumpelę Anię, co ją odwiedza często. Dość narwana ta Ania.

**P.: Kto to?**

„S.”: Miałem z nią kiedyś akcję.

**P.: Jaką?**

„S.”: Jak się nachlała i chciała mnie do łóżka zaciągnąć. Przy „Kuzynce” [zamiast imienia].

**P.: Czyli taka plotka? Chodząca?**

„S.”: Ładna, ale zwariowana. Jej bym raczej unikał.

**P.: Ok.**

W kolejnej rozmowie „Senator” zwierza się koledze, że miał kiedyś szalone marzenie, żeby z 3-4 dziewczynami, prostytutkami, pojechać na wakacje.

**„SENATOR”.: Tam są takie 3-4. W tym była dziewczyna [tu pada imię i nazwisko prezesa jednej z bogatszych spółek skarbu państwa z czasu rządów PO] – Ania T. [pada całe nazwisko]. Też piękna.**

P.: [pada imię prezesa spółki i jej nazwa ze znakiem zapytania]

**„S.”: Tak. I [imię i nazwisko doradcy premier Ewy Kopacz i posła wielu kadencji] też.**

P.: Aaa. Ok.

**„S.”: To tak zwana stajnia szczecińska.**

P.: Niezła ta szczecińska ha, ha.

**„S.”: Szczecin piękne miasto.**

P.: Ona nie ma jakiś megabliskich relacji z tą Natalią Siwiec przypadkiem?

**„S.”: Ma dobre relacje, znają się, ale to nie jest przeciwwskazanie. Natalia jest ok. Wiem to z osobistego doświadczenia. Też Szczecin.**

P.: Ja wiem, że ok, ale plotki szybko się robią, wiesz.

**„S.”: Wiem. Nie uważam, żeby to było ryzyko.**

P.: Nawet jak niewiele na rzeczy jest.

**„S.”: Poza tym ty tylko kogoś zatrudniasz na moją prośbę. Ja to zawsze potwierdzę. A ja wolny człowiek, to mogę mieć różne prośby...**



## **„ZAPARKOWANA” U POTENTATA Z RYNKU NIERUCHOMOŚCI**

Sylwia S. to inna znana dziewczyna do towarzystwa, która pojawia się w katalogu „Bestii”. A jak już wiadomo „Bestia” jest najlepszym przyjacielem „Senatora”, który czasami potrzebuje bezpruderyjnych kobiet do towarzystwa dla swoich kolegów i wielokrotnie podstawia im atrakcyjne prostytutki.

Tak jak Sylwię S., którą „Senator” zapoznał ze znanym potentatem na rynku nieruchomości. Mężczyzna najpierw wypróbował „towar” w kraju. Zadowolony z usługi, zaprosił prostytutkę do Miami w Stanach Zjednoczonych. Za bilety i hotel zapłacił „Senator”. Prawdopodobnie dlatego, że potentat z branży nieruchomości obawiał się, że jeśli sam zapłaci za bilet prostytutki, to transakcję odkryje jego żona. W końcu odkryła jego romans, w efekcie Sylwia S. dzisiaj wije sobie gniazdko z potentatem w podwarszawskim Konstancinie-Jeziornej.

Z zarejestrowanych przez służby rozmów wynika, że dzwoniąc do swoich kolegów „Senator” bardzo często posługuje się konspiracyjnym językiem. Niewykluczone, że zainspirował go znany diler gwiazd Cezary P., który handlował kokainą, a jego klienci zamawiali „kotlety i moety”. W rozmowach z potentatem nieruchomości posługuje się pewnymi powtarzalnymi algorytmami.

I tak: spotkanie albo narada z prawnikami to po prostu orgie z prostytutkami, drinki to zaś kokaina. Czasami mówił też, że kupuje na imieniny torebkę – piękną i nową. Za 1200 euro.

– Chcesz jakby co? – dopytywał.

W jego korespondencji z potentatem z branży nieruchomości można znaleźć wiele interesujących informacji. Od spiskowania przeciwko innym biznesmenom, po inspirowanie różnego rodzaju publikacji, między innymi przeciwko żyjącemu wówczas Janowi Kulczykowi. „Senator” bierze też na celownik córkę najbogatszego wtedy Polaka. Opowiada z kim jest i z kim była wcześniej. W jej byłych partnerach upatruje niechęć kobiety do niego.

Moją uwagę przykuwają także informacje o opłacanych przez obu panów dziennikarzach. Kiedy „Senator” podejrzewał, że jego żona wysłała za nim paparazzich jednego z tabloidów, prosił potentata nieruchomości

o interwencję u kolegi z prasy, który miał przygotowywać materiał. Ten oczywiście zgodził się pomóc.

## SENATOR I AFERA TAŚMOWA

Tak się składa, że „Senator” jest jedną z wielu osób nagranych w słynnym „studiu nagrań” w restauracji Sowa i Przyjaciele. Jednak w przeciwieństwie do wielu polityków nie mówi nic, co mogłoby go kompromitować. Biorąc pod uwagę jego barwny język i to, w jaki sposób komunikuje się chociażby z potentatem z branży nieruchomości, aż dziwi, że u Sowy niczego nie chlapnął.

Niektóre osoby z jego otoczenia sugerują, że to nie przypadek. Przekonują, że to „Senator”, a nie Marek Falenta, stał tak naprawdę za zorganizowaniem tego „słuchowiska”, które wywołało polityczną burzę, doprowadziło do wielu dymisji w rządzie, potężnego politycznego kryzysu i w efekcie do zmiany władzy.

Dowodów na to nie znalazłem. Wypowiedzi kilku, niekoniecznie lubiących „Senatora” osób to za mało, by taki zarzut postawić i go utrzymać. Dlaczego kelnerzy mieliby go chronić i obciążać w tej sprawie Marka Falentę? No i czemu sam Marek Falenta, skazany prawomocnym wyrokiem na karę więzienia, nigdy nie ujawnił „Senatora” jako organizatora „studia nagrań”?

Bez wątpienia jednak „Senator” brał udział w kilku związanych z całą sprawą wydarzeniach, które stawiają go co najmniej w dość dwuznacznej sytuacji.

## STAWIAŁ DZIWKĘ WICEMINISTROWI SKARBU

Rafał B., dziś szef Pracodawców Rzeczypospolitej Polskiej, który zasiada w Radzie Dialogu Społecznego i ma za sobą karierę w kilku resortach. W latach 2007-2011 był podsekretarzem stanu w ministerstwie gospodarki, a w latach 2011-2015 wiceministrem skarbu państwa. Spotykamy się tuż przed świętami Bożego Narodzenia w restauracji Milanovo na warszawskim Wilanowie. Może nie jest to najbardziej szczęśliwy termin na rozmowę, zwłaszcza na taki temat, ale o spotkanie zabiegałem od prawie dwóch miesięcy.

Rafał B. z „Senatorem” znają się od wielu lat. Kiedyś nawet zasiadali w jednej komisji parlamentarnej. Po odejściu z rządu w 2015 roku, Rafał B. dostaje pracę w spółce sprzedającej akcesoria do telefonów komórkowych. Tej samej, w której wcześniej udziały miał... „Senator”, a później przyjaciel „Senatora” – „Bestia”. Z kolei żona wiceministra, kiedy jeszcze zajmował stanowisko w rządzie, dzięki wstawiennictwu „Senatora” weszła do zarządu Spółki Hawe, której prezesem był przyjaciel „Senatora” – Marek Falenta. Pewnie to zbieg okoliczności, że „Senator” pełnił w Hawe funkcję członka rady nadzorczej.

Co w tej historii najistotniejsze, Rafał B. także został nagrany w restauracji. Przyłapano go jednak nie tylko na rozmowach w VIP roomie. To jeden z trzech mężczyzn uprawiających w Amber Room seks z prostytutką Magdaleną K. Tą, z którą seks w tym samym miejscu uprawiał inny mężczyzna – znany potentat z sektora nieruchomości, również kolega „Senatora”.

W czerwcu 2015 roku na specjalnie zwołanej konferencji prasowej premier Ewa Kopacz poinformowała o przyjęciu dymisji wielu ministrów i wiceministrów nagranych w aferze podsłuchowej. Swoją tekę stracił także Rafał B. Podczas przesłuchania w prokuraturze Magdalena K. zaprzeczyła, że była prostytutką. Potwierdziła, że знаła ministra i spotkała się z nim kilka razy.

Jeden z kelnerów z restauracji Sowa i Przyjaciele zeznał natomiast, że kobieta „jest znaną warszawską dziwką”.

## **DO DZIŚ NIE WIEDZIAŁEM, ŻE TO PROSTYTUTKA**

**– Kto pana zaprosił do restauracji Sowa i Przyjaciele?**

– „Senator” [tu pada imię i nazwisko]

**– A kto zapoznał pana z Magdaleną K.?**

– „Senator” i Katarzyna K.

**– Ah... czyli „Kuzynka” „Senatora”?**

– [„Minister” nie odpowiada, tylko uśmiecha się wymownie.]

**– Wiedział pan, czym „Kuzynka” się zajmowała?**

– Słyszałem od „Senatora”, że ma za sobą epizod „dubajski”.

**– Wiedział pan, że Magdalena K. to warszawska prostytutka? I że nie jest pan jedyną osobą, z którą uprawiała seks w Sowie i Przyjaciolach?**

– Nie.

**– To jak przedstawili ją panu „Senator” i Katarzyna K.?**

– Jako ich znajomą.

**– A kiedy się pan zorientował, że to prostytutka?**

– Tak naprawdę, to do dzisiaj o tym nie wiedziałem. Teraz mi pan to mówi.

**– Panie ministrze, przez kilka miesięcy niemal cała Polska zastanawiała się, który to minister uprawiał seks w Amber Roomie, a pan nie wiedział, że Magdalena K. była prostytutką? I chce mi pan powiedzieć, że nie czytał pan ujawnionych w internecie przez znanego „szemranego” polityko-biznesmena, dwudziestu kilku tomów akt afery taśmowej?**

– Naprawdę nic nie wiedziałem.

**– Poważnie pytam, kiedy dowiedział się pan, że ta kobieta była prostytutką?**

- Teraz, od pana.
- **Panie ministrze, żartuje pan sobie prawda? Przecież nikt rozsądny w to nie uwierzy...**
- Nie żartuję. Mówię zupełnie szczerze.
- **Zeznawał pan w tej sprawie prokuraturze. Prokurator nie zapytał pana, skąd pan wziął tę panią i kto za nią zapłacił?**
- Nie pytał.
- **Ile razy pan z nią uprawiał seks?**
- Osiem, może dziesięć.
- **Gdzie?**
- W Amber Room, w Sowa i Przyjaciele.
- **Panie ministrze, „Senator” nigdy nie powiedział panu, kim naprawdę jest ta znajoma?**
- Nie. Mówił, że ona się we mnie zakochała. Pół żartem pół serio.
- **Zakochała?**
- ...
- **A o czym pan z nią rozmawiał? Pytała o coś szczególnego? O plany pana resortu? Inwestycje?**
- Nigdy nie padły takie pytania.
- **„Senator” dość obrazowo tłumaczył jej, co ma powiedzieć, kiedy klient nie będzie chciał mówić. Dokładnie ją instruował: „Powiedz mu, że ma wielkiego kutasa, to wszystko ci powie”.**
- Nie pamiętam, żeby coś takiego powiedziała do mnie.
- **Po wybuchu „afery ośmiorniczkowej”, podczas spotkania wigilijnego w hotelu Radisson w Warszawie, zwierzył się pan co najmniej dwóm znajomym, iż podejrzewa, że Magdalena K. mogła być podstawiona panu przez służby. Bo jak pan opowiadał, miała zadawać „dziwne pytania”. Pańscy znajomi twierdzą, że był pan wystraszony.**

– Nie pamiętam tego spotkania. Nie sędzę, by chodziło o służby. Po wybuchu afery taśmowej, zaświeciła mi się czerwona lampka odnośnie „Senatora”. Ja zresztą coś panu powiem. Od tamtej pory zawiesiłem z nim kontakt.

**– Chyba nie na długo... Kilka miesięcy po dymisji w rządzie wchodzi pan do rady nadzorczej spółki, w której „Senator” przez długi okres miał sporo udziałów i nieoficjalnie rozdawał w niej karty.**

– Pracę w tej spółce zaproponował mi mój serdeczny przyjaciel, który był jej założycielem. Nie „Senator”.

**– Nie uważa pan, że to dziwny zbieg okoliczności, że po tej całej aferze z Magdaleną K. znowu wasze drogi się przecinają? I że pański serdeczny przyjaciel musiał akurat „Senatorowi” zaproponować zainwestowanie w spółkę? „Senatorowi”, który w owym czasie miał gigantyczną firmę zarabiającą setki milionów złotych, notowaną na giełdzie. A później jeszcze, pewnie zupełnie przypadkiem, akurat w tej spółce udziały nabywa przyjaciel „Senatora” – „Bestia”, partner „Pięknej”?**

– Tak, wie pan, to były takie wyspy w galeriach handlowych i ona na przykład brała udział w otwarciach nowych lokalizacji. W Szczecinie na przykład baloniki rozdawała.

**– Aha to ona baloniki rozdawała... W Polsce huczy od plotek, że ona inne rzeczy oferuje.**

– No jakiś biznes z mężem w Ameryce Południowej mieli.

**– No tak, biznes. A poznał ją pan?**

– Tak

**– A kto was poznał?**

– „Senator”.

**– No dobrze, i pan po wielu latach pracy w kilku rządach poszedł do spółki co ma wyspy w galeriach, a jednym z jej udziałowców jest człowiek, którego reputacja w Polsce delikatnie mówiąc jest wątpliwa i ludzie raczej od niego uciekają. Nawet osoby podające się za jego znajomych...**

- Byłem w radzie nadzorczej. Otrzymywałem dwa tysiące złotych miesięcznie przez trzy lata.
- **Czy pańską znajomość z „Senatorem” można by nazwać przyjaźnią? Zналиście się chyba rodzinnie, spędzaliście wspólnie wakacje.**
  - Dwa razy byliśmy na wakacjach. Raz zagranicą, a drugim razem w Polsce.
- **Jest pan szefem Pracodawców RP, organizacji, w której także jest „Senator”.**
  - On z tym nie ma nic wspólnego. Nie głosował za mną.
- **Zna pan Marka Falentę?**
  - Tak. Poznał mnie z nim „Senator”.
- **A on pana też zapraszał do „Sowy”?**
  - Nie. Tylko „Senator”. Zresztą dobrze pan wie, że tam wielu polityków przychodziło. To też sprawiało, że byłem przekonany, że to jest bezpieczne miejsce.
- **A czy pańska żona nie zasiadała przypadkiem w spółce Hawe, której największym akcjonariuszem był Marek Falenta?**
  - Zasiadała, ale szybko zrezygnowała, kiedy okazało się, że jej działalność może mieć konflikt interesów w związku z moim stanowiskiem. Nawet chyba wynagrodzenia nie dostała.
- **Naprawdę nigdy od wybuchu afery taśmowej nie zapytał pan „Senatora”, kim jest Magdalena K. i po co z nią pana zapoznał? Przecież on wiedział, że nie jest pan kawalerem, a przede wszystkim wiedział, kim jest pani Magdalena K.!**
  - Zapoznanie miało charakter spontaniczny. Z naszych rozmów nigdy nie wynikało, że Magdalena K. jest prostytutką czy dziewczyną do wynajęcia. Zawsze przekonywał mnie, że nie miał złych zamiarów.
- **To na koniec zapytam jeszcze, czy wybaczył pan już „Senatorowi”?**
  - Powiem panu szczerze i jemu też raz to powiedziałem, że wszystko złe, co mnie w życiu spotkało to właśnie od niego.



**– I nie powiedział mu pan po męsku: „Stary, w niezłe bagno mnie wpięprzyłś”?**

– Czeka nas ta rozmowa. [2](#)

\*\*\*

Niespełna dwa miesiące po tej rozmowie, Rafał B. został zatrzymany przez agentów Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Prokurator przedstawił mu zarzuty kierowania zorganizowaną grupą przestępczą, powoływania się na wpływy oraz podjęcia się pośrednictwa w załatwieniu sprawy. Miał umożliwić określonym spółkom kapitałowym uzyskanie zamówień publicznych polegających na zagospodarowaniu i przetwarzaniu odpadów pochodzących z miasta stołecznego Warszawy, w zamian za korzyść majątkową w wysokości 4 milionów 990 tysięcy złotych, z czego podejrzany uczynił sobie stałe źródło dochodu. Były wiceminister skarbu został tymczasowo aresztowany przez sąd na 3 miesiące. Podobnie jak trzech innych podejrzanych w tej sprawie. Grozi im do 10 lat pozbawienia wolności. obrońca Rafała B. poinformował media, że jego klient nie przyznał się do winy.

## HIPOTEZY

Kompletnie nie przekonały mnie wyjaśnienia Rafała B. Były wiceminister nie tylko nie był szczery, ale też za wszelką cenę starał się chronić „Senatora”. Nie wierzę, by nie wiedział, że Magdalena K. jest znaną warszawską prostytutką, bowiem jest to wiedza dość powszechna w środowisku osób interesujących się aferą taśmową. W całej sprawie zbyt wiele jest zbiegów okoliczności. Seks w Sowie i Przyjaciołach uprawiają tylko znajomi „Senatora” – mam na myśli tę męską część. A już seks z tą samą prostytutką, tylko Rafał B. i potentat nieruchomości.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że prostytutkę dla wiceministra Rafała B. przyprowadził do Sowy i Przyjacioł „Senator” z „Kuzynką” (byłą prostytutką). Potwierdza to nie tylko on sam, ale także jeden z moich informatorów.

– Jechaliśmy na to spotkanie razem. Jeszcze z samochodu „Senator” dzwonił do „Kuzynki” i dopytywał, czy na pewno ściągnęła na spotkanie prostytutkę Magdalenę K. – zdradza mój informator.

Inny z mężczyzn, wtajemniczony w sprawę podstawienia prostytutki, nie gryzie się w język:

– Jakim trzeba być skurwysynem, żeby najpierw podstawić kumpłowi prostytutkę, po to, by wyciągnęła od niego informacje, a potem jechać z nim i jego żoną na wakacje? W dodatku fotografować jego żonę ze swoją partnerką, która tę kurwę znalazła! To po prostu zwykłe kurestwo! Wiele osób mówiło Rafałowi, by uważał na „Senatora”, ale on to ignorował i robił swoje. Może są między nimi zależności, o których tylko oni wiedzą? – zastanawia się mój rozmówca, który dobrze zna zarówno „Senatora”, jak i wiceministra B.

W całej sprawie pojawia się wiele interesujących pytań, na które warto byłoby poznać odpowiedź:

– W jakim celu „Senator” podstawia swojemu przyjacielowi prostytutkę?

– Kto za tę prostytutkę zapłacił?

– Czy prokuratura sprawdziła, skąd w Sowie i Przyjaciołach wzięła się Magdalena K.?

– Czy śledczy zapytał ministra, jak poznał prostytutkę, czy też ze strachu w ogóle pominął ten wątek? (pamiętajmy, że przesłuchanie miało miejsce jeszcze przed dymisją Rafała B. i zmianą władzy)

– W jakich okolicznościach i dlaczego (za co?) „Senator” załatwił pracę żonie wiceministra w spółce Marka Falenty? (w której zresztą sam „Senator” zasiadał)

– Czy i jak przysłużył się „Senatorowi” Rafał B.?

\*\*\*

Kilka miesięcy po wybuchu afery taśmowej Rafał B. pojawił się na słynnym świątecznym spotkaniu w hotelu Radisson w Warszawie przy ul. Grzybowskiej. Tam miał wrócić do afery taśmowej. Według jednego z moich rozmówców, kompletnie się rozkleił.

– Siedział i płakał dosłownie. Zastanawiał się, czy Magdalena K. nie była przypadkiem agentką ABW, bo wypytywała go o różne rzeczy. Wspominał, że uprawiał z nią seks w toalecie i być może kobieta wszystko nagrała. Mówił, że rozmawiał z „Senatorem”. W jego biurze. Miał mu wygarnąć, że udawał przyjaciela, a okazał się najgorszym wrogiem. Miał powiedzieć „Senatorowi”, że jest chujem. Po całej sprawie nie rozmawiali ze sobą przez kilka miesięcy – opowiada mój informator.

Zdaniem mężczyzny, „Senator” nie tylko podstawiał prostytutki swoim znajomym politykom albo prezesom spółek skarbu państwa, ale przede wszystkim instruował je, co mają robić i jak wyciągać od nich konkretne informacje. „Powiedz mu, że ma wielkiego kutasa, to wszystko ci wyśpiewa” – tak brzmiała jedna z senatorskich instrukcji.

Nie ma wątpliwości, że „Senator” odegrał swoją rolę w aferze podsłuchowej. Jaką dokładnie? To pytanie wciąż pozostaje bez odpowiedzi...

Wiem, że w obu restauracjach w których nagrywano polityków, czuł się jak w domu. Był na „ty” nie tylko z szefem kuchni, ale także z kelnerami. Zwłaszcza z Łukaszem N. łączyły go bliskie relacje. To on przywoził zupki ze swojej restauracji do szpitala Medcover na Wilanowie, gdzie po zabiegu wycięcia migdałków przebywała żona „Senatora”.

Co ciekawe, w tajemniczych okolicznościach giną w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego zeznania żony „Senatora”, która informuje śledczych o tym, że w gabinecie męża przez przypadek znalazła kilkanaście

pendrive'ów. Podobnych do tych, które zostały wykorzystane do nagrywania polityków w Sowie i Przyjaciołach pendrive'y miały wbudowane urządzenia rejestrujące – do dziś można je kupić w sklepach detektywistycznych. W tych samych zeznaniach kobieta opisuje, że podczas budowy i projektowania ich domu „Senator” nalegał, by zainstalować w piwniczce szybkie, światłowodowe połączenie z restauracją Sowa i Przyjaciele.

– Po co? – miała dopytywać żona.

– Żeby pan Łukasz wiedział, kiedy kończy nam się wino i mógł je dostarczyć bez żadnych dodatkowych zamówień – miał tłumaczyć „Senator”.

\*\*\*

Bardzo długo zastanawiałem się, czy powinienem opublikować treść zeznań małżonki „Senatora”, do których dotarłem w Centralnym Biurze Śledczym.

W czasie pracy nad książką wiele z informacji zawartych w tych zeznaniach potwierdziłem w kompletnie innych i niezależnych od siebie źródłach. Mało tego, część z nich potwierdził sam wiceminister Rafał B. I to przeważało o ich publikacji. Zeznania są sensacyjne i rzucają nowe światło na wiele spraw, na przykład na kulisy afery taśmowej.

**Poniżej treść zeznań:**

„Odnosnie prostytutki. W ramach działalności przestępczej działa Mariusz R., partner Natalii S. R. rekrutuje również ekskluzywne prostytutki m.in. w roku 2012 podczas Euro 2012 według jego słów, jak mówił mi, rekrutował prostytutki dla drużyny portugalskiej i innych gwiazd futbolu. Chwalił się, że dla Ronaldo wysłał prostytutkę Matyldę W. Mariusz R. mieszka w Warszawie i formalnie nie zajmuje się niczym. R. poznał się z Tomaszem M. na Ibizie i mógł być to 2013 rok. Mariusz R. ma portfolio z prostytutkami z którego korzysta dla VIP-ów. Oferuje także swoją partnerkę Natalię S. Była afera w kadrze narodowej ze zdjęciami Natalii, które były przesyłane przez Mariusza. Ja widziałam portfolio pań, które Mariusz oferuje, bo razem z Tomaszem na Ibizie oglądali to portfolio, aby wybrać które prostytutki wybrać przebywającym tam na wakacjach polskim piłkarzom.

12.08.2018 roku przez ponad godzinę nie chciał odjechać spod mojego domu. I ja nie chciałam z nim rozmawiać, ponieważ się go boję. Wysłałam do niego swojego ojca, żeby powiedział mu, żeby odjechał, ale

on nie chciał tego zrobić. Mariusz R. robi interesy z moim mężem poprzez spółkę Work Service i inne spółki, której nazwę mogę dostarczyć po weryfikacji w KRS. Mariusz R. dostarcza mojemu mężowi narkotyki i po tym jak CBS zatrzymało dilerę mojego męża Cezarego P. Mariusz R. dowoził mojemu mężowi narkotyki: kokainę, ecstasy, MDMA, a mój mąż rozprawdza te narkotyki po prostytutkach. Tak jest zorganizowana sieć.

[Na pytanie skąd pani to wie?]

Widziałam, jak R. przyjeżdża z narkotykami do męża. On się pochwalił też, gdzie trzyma je w domu. Jest to w mieszkaniu przy ul. Radosnej. To mieszkanie należy do banku, a księga wieczysta jest na mnie i mąż to mieszkanie wynajął Mariuszowi R. i Natalii S. Jednak mam problem z płatnością czynszu, bo nie płacą regularnie mówiąc, że rozliczają się z mężem. Mój mąż nie jest właścicielem mieszkania, więc nie interesują mnie jego rozliczenia z nimi. Do tego mieszkania przynależą miejsca parkingowe w garażu a poza bramą garażową przy wyjeździe na górę znajduje się śmietnik. Mariusz informował mnie, że narkotyki trzyma w pomieszczeniu, gdzie są kubły na śmieci nad kubłami, bo z ostrożności nie chce trzymać ich w domu.

Ja i mój synek czujemy się zastraszeni przez R. i Natalię S. Ona również planowała zrobienie mi krzywdy. Odnośnie Natalii S. R. proponuje ją nie tylko Polakom, ale i za granicą m.in. Jared Leto. Natalia S. i Mariusz R. są zależni od mojego męża. R. ma także dostawcę narkotyków z Gdańska. Od niego odbiera kokainę i MDMA, które sprowadza facet do Warszawy. Chwalił się, że przylatuje helikopterem do Warszawy i ma walizkę. Ostatnio przekazanie narkotyków miało miejsce w klubie Uniq w Sopocie w Nowym Roku. Opowiadał o tym jak jeszcze byłam z Tomaszem.

R. ma związek ze „stajnią szczecińską”, do której należała Natalia S. Tam chodziło o prostytutkę i wyłudzenia i także jest związany z aferą zatoki świń. Także dziewczyny, których dotyczyła ta afera ma w swoim portfolio. Jest tam Sylwia S.

R. powiedział, że jeśli nie wyprowadzę się z domu rodzinnego który budowałam, to zrobi ze mnie krzywdziciela mojego dziecka i że będzie mnie pomawiał w mediach. Mówił, że jeśli tego nie zrobię, nie wyprowadzę się, to wszystkie osoby będą informowane, że jestem złą matką i będę porównywana do matki Madzi. Zaraz po tym w portalu „Pudelek” pojawiły się komentarze do artykułów, w których byłam tak opisywana. R. dostał zlecenie od Tomasza M. na zakłócanie spokoju mi, nachodzenie mnie.

W aferze taśmowej jest wątek sprawy sutenerskiej i prostytutycznej. Nie wiem, czy jest on badany przez jakąkolwiek prokuraturę ani nie wiem, czy był badany w ramach głównej sprawy. Wiem, ponieważ Tomasz stręczy dziewczyny, które rekrutuje Katarzyna K. a to była jedna z metod, które wykorzystywał Tomasz, żeby wyciągać od polityków rządzących odnośnie pozyskiwania informacji tajnych i państwowych. Zarówno polityków jak i szefów dużych spółek państwowych. Katarzyna K. jest jednym z członków grupy Tomasza i partnerką życiową. Ona pochodzi ze środowiska afery „dubajskiej”. Jest to afery prostytutyczna, w której dziewczyny jeździły do Arabów. Katarzyna K. była i jest odpowiedzialna za rekrutację ekskluzywnych prostitutek tzw. escort, które były podstawiane przez

Tomasza M. prominentnym politykom czy biznesmenom i szefom spółek skarbu państwa.

[Na pytanie skąd o tym pani wie?]

M. mówił, że Katarzyna K. jest jego kuzynką, którą nie jest i zastanawiające jest, dlaczego ona zna tylko prostytutki i dlaczego Tomasz przedstawia te kobiety żonatym mężczyznom. On powiedział, że nie ma lepszej metody na wyciąganie informacji niż przez łóżko. Katarzyna według mojej wiedzy pracowała jako prostytutka od 17 roku życia w tym jeszcze czasie jak mieszkała w Poznaniu. Pracowała wtedy jako prostytutka z Agnieszką P. wymienionej w aferze „dubajskiej” jako jedna z pań zgadzających się na koprofilie. W późniejszym czasie zamieszkała w Warszawie z inną prostytutką Roksaną Z. i wedle mojej wiedzy świadczyła usługi. Potem zajęła się sutenerstwem na cele Tomasza M. Ja dysponuję materiałem zdjęciowym utrwalającym K.K. i zrekrutowaną przez nią Magdalenę, która została podstawiona Rafałowi B. [pełne nazwisko] w celu wyciągnięcia od niego poufnych informacji – tajnych i poufnych dotyczących jego administrowania jako członka rządu. To było wtedy, kiedy była afery w Sowie. Rafał B. po wybuchu afery taśmowej i po wyjściu na jaw faktu, że Magdalena wyciągała od niego informacje, które przekazywała Tomaszowi, był bardzo obrażony na Tomasza i mówił, że nigdy po Tomaszu się tego nie spodziewał. B. mówił, że grozi mu za to odpowiedzialność, gdyż zasłyszał, że owa Magdalena współpracuje z ABW. Nie wiem czy to prawda. Wiem, że Magdalena była podstawiona Rafałowi, bo to mówiła mi Katarzyna K. i to samo mówił mi B., że to osoba zrekrutowana przez Katarzynę. W chwili obecnej Tomasz i Rafał są w bardzo bliskich kontaktach. Ja nie mam kontaktu z Rafałem B.”

CZĘŚĆ SIÓDMA  
PIENIĄDZE TO NIE  
WSZYSTKO

*Ta historia to gotowy scenariusz komedii sensacyjnej. Jest w niej wszystko. Piękna blond prostytutka i bogaty biznesmen. W tle była żona oraz walka o podział gigantycznego majątku, która budzi zainteresowanie ogólnokrajowych mediów i nazywana jest najdroższym rozwodem w historii. Jest też nie zawsze czysta bitwa o to, by prawda o przeszłości prostytutki i sutenerki nigdy nie wyszła na jaw. Cena nie gra roli, a wszystkie chwytby są dozwolone.*



„Na pytanie o Patrycję P. tj. czy ona oferowała mi inne dziewczyny na wyjazdy wiedząc, że chodzi o uprawianie prostytutki, to wyjaśniam, że tak. Ja ją pytałam o ładne dziewczyny i ona sama pytała mnie, czy takich dziewczyn potrzebuję w kontekście opisywanych wyjazdów i spotkań. Pamiętam, że Patrycja zaproponowała swoim koleżankom tj. Viraq [pisownia oryginalna] z Węgier i Petrze ze Słowacji wyjazd do Courchevel w zimie 2009 roku. Te dziewczyny przyjechały tam w opisywanym celu. Patrycja P. dostała za każdy dzień tych dziewczyn po 100 euro. Ja nie pamiętam, ile one tam były. Może każda z nich była po tygodniu. One razem przyjechały i wróciły. Patrycji płaciłam do ręki albo ja albo Karolina Z. Pamiętam wtedy gdy proponowała mi te dwie dziewczyny wymienione to ona była w Dubaju w celu uprawiania prostytutki. Ten wyjazd Patrycji zorganizowała Marzenka, której danych nie znam, poza tym, że wiem, że teraz ona mieszka w Londynie”.

**Fragment zeznań Emilii P. „Emi”, oskarżonej burdelme-  
nedżerki**

## PRÓBA SIŁ

Nikt nie lubi, zastraszenia i szantażu. Ani tego, gdy ktoś próbuje na nas naciskać. Bezpośrednio lub za pośrednictwem innych osób, abyśmy czegoś nie robili. I nie ma znaczenia kim jesteśmy, jaki wykonujemy zawód, jak zasobny mamy portfel, jaką pozycję zawodową czy społeczną.

Do ostatniej chwili zastanawiałem się, czy w ogóle opisywać tę historię. Zapewne ci, którzy czytali pierwszą część *Dziewczyn z Dubaju*, dobrze ją pamiętają. Czemu zatem do niej wracam? Powód jest banalnie prosty. Kiedy pierwsza część książki była już w druku, dowiedziałem się, że jedna z bohaterek robi wszystko, by jej historia nie pojawiła się w *Dziewczynach z Dubaju*. Dlaczego? Jak większość z opisywanych kobiet ułożyła sobie nowe, normalne życie i nie chciała wracać do trudnej, mało chwalebnej przeszłości.

Zadbałem jednak o to, by nie można było rozpoznać nie tylko kobiety, ale i mężczyzny, z którym się związała. Zmieniłem ich imiona, a nawet kraj, w którym mieszkają. Zamieściłem też kilka nieistotnych faktów, które miały na celu utrudnienie ich identyfikacji.

Oczywiście nie oznacza to, że wiadomości o kobiecie, jej przeszłości i nowym związku z zamożnym mężczyzną, które opisałem w pierwszej części, były nieprawdziwe. Wręcz przeciwnie. Już na etapie zbierania informacji kontaktowałem się z nią i jej nowym partnerem. Kilkakrotnie. Zamiast odpowiedzi, napotykałem na blokady: w mediach społecznościowych, na telefonie. Nie przychodziły też odpowiedzi na moje liczne emaile. Za to z internetu zaczęły znikać oficjalne profile kobiety.

Kiedy ponad rok temu zdecydowałem, że powstanie druga część *Dziewczyn z Dubaju*, odnalazłem ją na Facebooku i ponownie zapytałem, czy nie zechciałaby ze mną porozmawiać. Przekonywałem, że jej historia będzie jedną z kluczowych w książce. I znów dostałem bana. Jej partner zaczął natomiast obserwować moje konta na Instagramie i Facebooku. Oglądał zamieszczane przeze mnie posty i relacje.

Pod koniec października 2022 roku otrzymałem od niego zaproszenie do grona znajomych na Facebooku. Miałem nadzieję, że zdecydowali się na szczerą rozmowę. Przyjąłem zaproszenie i oczekiwałem na jakikolwiek kontakt z ich strony. Mijały tygodnie, a kontaktu nie było.

## NAJDROŻSZY ROZWÓD NA WYSPACH

Historia Patrycji P. różni się od historii pozostałych dziewczyn. Przed wszystkim dlatego, że kończy się happy endem. Ale i jej początek nie jest standardowy – podczas zbierania informacji dowiedziałem się, że przed laty ubiegała się o mandat radnej w jednej ze śląskich miejscowości, z której pochodzi. Mandatu nie zdobyła – uzyskała zaledwie 17 głosów. Wyborców nie przekonało nawet to, że chciała rozruszać tę śląską sypialnię otwierając w niej nowe kluby rozrywkowe i dyskoteki. Miała też stworzyć przyjazne miejsce dla projektantów.

Jej historia była i jest wyjątkowa, bo w przeciwieństwie do wielu jej koleżanek, wyrwała się niemal bez szwanku z tej wyniszczającej psychicznie maszyny. Można powiedzieć, że odnalazła w życiu szczęście. U boku pięćdziesięcioletniego mężczyzny, brytyjskiego multimilionera, który rzucił dla niej swoją żonę. Doprowadziło to do towarzyskiego skandalu na Wyspach Brytyjskich, a tamtejsza prasa rozpisywała się o młodej modelce z Polski, która skradła serce brytyjskiego milionera.

To wówczas z internetu powoli, lecz systematycznie zaczęły znikać rozneglizowane zdjęcia Patrycji P. W opasłych zasobach sieci nic jednak nie ginie i całkiem sporo udało mi się odszukać. Także brytyjscy dziennikarze zaczęli dokładnie przyglądać się nowej partnerce znanego i popularnego na Wyspach biznesmena. Wysłali nawet reporterów do Polski, by dotarli do jej znajomych i rodziny.

Po raz pierwszy publicznie para pojawiła się na otwarciu jednego z salonów SPA. Ich pozowane zdjęcia z oficjalnego bankietu momentalnie znalazły się na łamach „The Times”, „Daily Mail”, „The Sun” i wielu innych brytyjskich tytułów prasowych. Zainteresowanie parą rosło z tygodnia na tydzień. Media informowały przede wszystkim o zbliżającym się wielkimi krokami rozwodzie milionera z pierwszą żoną. Pisały o tym nie tylko tabloidy. Nawet poważny, specjalizujący się w ekonomii „Financial Times” zastanawiał się, czy romans z młodziutką Polką pozwoli biznesmenowi koncentrować się na pracy.

Rozwód milionera został przez media okrzyknięty jednym z najdroższych rozwodów w historii państwa, w którym do podziału miało być ponad 130 milionów brytyjskich funtów. Pikanterii sprawie dodawał fakt,

że biznesmena przed sądem reprezentować miała jedna z najlepszych prawniczek specjalizujących się w rozwodach. Splendor przyniósł jej proces, w którym reprezentowała bardzo znanego brytyjskiego celebrytę.

Dziennikarze, tak jak za chwilę sędzia, z chirurgiczną precyzją zaczęli badać stan posiadania milionera. Podliczali gotówkę, nieruchomości i akcje. Według ich ustaleń, w czasie ostatnich piętnastu lat mężczyzna miał powiększyć swój majątek o ponad... sto milionów funtów. Wyliczali, że jest właścicielem domu rodzinnego, rezydencji w stolicy kraju i domu we francuskich Alpach, w którym jeszcze niedawno spędzał każdą wolną chwilę w towarzystwie żony i dzieci. Jak przypominali bowiem brytyjscy reporterzy – pasją mężczyzny, poza rodziną oczywiście, były narty.

Jeden z brytyjskich tabloidów tak opisywał Patrycję P. po wizycie w Polsce:

„Zanim spotkała magnata handlowego była aspirującą modelką z portfolio z kilkoma uwodzicielskimi zdjęciami. Jedno pokazuje ją w pończochach i szpilkach z nowojorskim niebem w tle. Na innych ona w gorsecie opiera się o krzesło. Na trzecim widać jej rozchylone długie nogi przy wyjściu ewakuacyjnym”.

## CZYSZCZENIE INTERNETU

Brytyjscy dziennikarze, podobnie jak ja, nie mieli lekko. W rodzinnej miejscowości Patrycji P. nikt nie chciał mówić o jej związku z biznesmenem. Spekulowano, że para musiała w jakiś sposób załatwić milczenie innych.

Tak pisał o tym jeden z kolorowych magazynów:

„Ale ci, którzy znają ją najlepiej, nabrali wody w usta, kiedy w zeszłym tygodniu ujawniono, że ładna modelka jest w związku z panem S. i uruchomiono maszynę, która miała ukryć wszelkie ślady jej przeszłości. Jej pikantne zdjęcia zostały usunięte z online magazynu dla mężczyzn „Flirt”, a profile w portalach społecznościowych stały się poufne. Na jednym ze zdjęć miała na sobie czarny koronkowy gorset, siedziała na szezlongu i miała lśniąca blond włosy spadające na ramię. Grono jej najbliższych znajomych i rodziny przysięgło, że dotrzyma tajemnicy, i stare amatorskie zdjęcia, na których grymasi do kamery w skąpych ubraniach, zostały usunięte z internetu”.

Dziennikarze nie kryli zdziwienia, że w ciągu dwóch lat „Kopciuszek” z małej polskiej miejscowości przeobraził się w księżniczkę, znajdując się w centrum zainteresowania i nietuzinkowego procesu rozwodowego. Atmosferę podgrzewała była żona milionera, która w tych samych pismach skarżyła się na brak kontaktu z dziećmi. Dziennikarze dotarli też do jej przyjaciół, którzy opowiedzieli, że czuje się ofiarą. I że nie może pogodzić się z tym, że jej miejsce zajęła dwadzieścia lat młodsza kobieta, która odgrywa dla ich dzieci rolę matki. Trudno się więc dziwić, że historia Patrycji P. zelektryzowała nie tylko brytyjskich reporterów.

## MÓGLBYŚ ZAROBIC WIĘCEJ NIŻ NA KSIĄŻCE...

Dlaczego na początku tego rozdziału, w kontekście historii Patrycji P. i jej nowego, bogatego partnera wspominam o szantażu i próbach wywierania nacisku? Był początek 2018 roku. Nie pamiętam dokładnej daty. Wiem jednak, że mieszkałem wówczas w Barcelonie, a pierwsza część *Dziewczyn z Dubaju* była na ukończeniu. Książka przechodziła ostatnie redakcyjne szlify. Zadzwonił do mnie jeden z moich znajomych z Polski i poprosił o rozmowę.

– To ważne. Nie pytaj, o co chodzi, bo i tak przez telefon niczego ci nie powiem – rzucił do słuchawki.

– Za kilka dni będę w kraju. Możemy się spotkać – odpowiedziałem.

Spotkaliśmy się kilka dni później w popularnej knajpie na warszawskim Mokotowie. Mój znajomy to starszy pan mecenas, który wiele lat temu podrzucił mi ciekawe tematy do gazet, w których pracowałem. Świetnie się znamy. Kiedyś nawet odwiedzaliśmy się z rodzinami.

– Krysiaku czy ty zawsze musisz zaleźć komuś za skórę?! Coś narozrabiał w Wielkiej Brytanii? – zapytał na dzień dobry. I przestrzegął.

– Uważaj, bo wynajęli kancelarię prawną i jakichś detektywów, którzy mają za tobą chodzić, grzebać i haków szukać.

– Niech szukają! – odpowiedziałem butnie, ale ciekawość zżerała mnie od środka. – Mówili ci chociaż, o co chodzi?

– Ponoć piszesz jakąś książkę o prostytutkach?

– Już napisałem. Czyli rozumiem, że odezwała się niejaka pani Patrycja P., prostytutka, która rozkochała w sobie brytyjskiego milionera? – zapytałem.

– Może i ona, ale płatnikiem jest Pan S. [tu pada imię i nazwisko brytyjskiego milionera, partnera byłej prostytutki].

– A którą kancelarię wynajęli?

– Drogą i prestiżową [tu pada nazwa kancelarii]. Z tego co wiem, to szukają czegoś na ciebie. Wynajęli też detektywa lub detektywów.

– No, a skąd ty o tym wszystkim wiesz? – zapytałem.

– Bo mnie też wypytywali. Wiesz, że mógłbyś zarobić na tym więcej, niż na tej książce? Ten jej kochaś jest bardzo bogaty.

– A czego oni chcą ode mnie? Oboje mieli szansę ze mną porozmawiać. Kontaktowałem się z nimi. Gwarantowałem anonimowość. Mnie interesuje jej historia. Jeśli będzie szczerą, to tak ukryję jej dane, że nikt nie domyśli się, o kogo chodzi. Ma jeszcze szansę. Książka jest w redakcji więc jeszcze mogę coś pozmieniać. Warunek jest jeden, szczerą rozmowa.

– Przecież ja dla nich nie pracuję. Dostałem cynk od kolegi, więc ci przekazuję – odpowiedział mecenas.

Byłem przekonany, że Patrycji P. i jej partnerowi nie chodzi o szczerą spowiedź, ale po prostu o to, abym zapomniał o jej historii i nie wspominał o niej w książce ani słowem. Ale żeby od razu szukać na mnie haków? Cóż, zleceniodawcy mieli jednak pecha. Za niemałe na pewno pieniądze wynajęli w Polsce, a dokładniej w Warszawie, kancelarię prawną i trafili na taką, w której... mam swoje dobre źródło informacji.

## SZUKAJĄC ŹRÓDŁA PRZECIEKU

Sprawa nie daje mi spokoju i zaczynam wokół niej krążyć. Wtedy okazuje się, że Patrycja P. i jej partner są święcie przekonani, że za napisaniem książki o polskich ekskluzywnych prostytutkach stoi żona biznesmena, z którą właśnie się rozwodzi.

Czy szukali potwierdzenia swoich przypuszczeń? Było to zaskakujące, bo przecież Patrycja P. w żadnym razie nie była i nie miała być główną bohaterką pierwszej części *Dziewczyn z Dubaju*. Ale coś musiało być na rzeczy, bowiem w korespondencji do kancelarii prawnej, wysyłają niemal pół książki telefonicznej z mailami, numerami telefonów komórkowych i stacjonarnych, a nawet adresami członków rodzin obu małżonków.

Nawet nie mieli pojęcia, jaki prezent mi sprawili, bo namiarów tych szukałem od blisko sześciu miesięcy. Co ważne, w emailu wysłanym przez pana S. do kancelarii prawnej 2 stycznia 2018 roku, znalazły się numery agenta żony pana S., jego ojca, asystentki, dwa numery komórkowe do żony pana S., jej dwa adresy mailowe oraz link do Facebooka, dalej mail i komórka jej siostry, mail i komórka jej matki, a także mail i telefon jej brata. Lepszej Niespodzianki pan S. i Patrycja P. mi sprawić nie mogli.



## RAPORT DLA KLIENTA

Po kilku tygodniach znów spotykam się ze swoim informatorem. Chciałem zapytać o postępy pracy detektywów oraz kancelarii. A przede wszystkim wreszcie dowiedzieć się czegoś więcej o oczekiwaniach pana S. i jego partnerki.

– Chcą wiedzieć, co muszą i mogą zrobić, żeby w twojej książce w ogóle nie pojawiła się historia i postać Patrycji. Pytają czy jest możliwość zakupu praw do książki? Chcą wiedzieć, co dokładnie o niej napisałeś. Czy książkę piszesz dla sławy, czy dla pieniędzy. Czy książka będzie przedstawiana jako literatura faktu czy fikcja. Chcą też zadać ci kilka pytań, ale nie bezpośrednio, tylko przez kogoś z kancelarii. Ponoć dostałeś pismo od ich prawników i są ciekawi jak na nie zareagowałeś – przekonywał mój informator.

Pan S. musiał się bardzo wykosztować na konsultację z polską kancelarią, bowiem po jakimś czasie otrzymuję przygotowany przez nią po angielsku raport dla klienta:

„Piotr Krysiak jest dziennikarzem prasowym i telewizyjnym. Specjalizuje się w tematyce śledczej i kryminalnej. Zna specyfikę pracy dochodzeniowo-śledczej policji i prokuratury. Miał dostęp do akt i dokumentów wielu spraw kryminalnych i jako reportażysta publikował je w wielu mediach. Pracował w »Życiu Warszawy«, »Super Expressie«, »Trybunie« i we »Wprost«. Jego publikacje można było czytać w innych periodykach m.in. w »Angorze«. W latach 2008-2016 był dziennikarzem i szefem serwisów informacyjnych w TVP Info. Był wydawcą i producentem popularnych programów m.in. *Woronicza 17* i *Minęła 20* w TVP. Autor filmów dokumentalnych m.in. o porwaniu i zabójstwie Krzysztofa Olewnika, reportaży o polskiej mafii czy śmierci Andrzeja Leppera. Wydał trzy książki: *Edyta Górniak bez cenzury* – o życiu piosenkarki, *Agent Tomek* o prowokacyjnych akcjach Centralnego Biura Śledczego wobec znanych osób w Polsce i *Wyspa ślepców* o księżach-pedofilach na Dominikanie.

Jest dziennikarzem niezależnym i sam wybiera wydawnictwa z którymi współpracuje. Ostatnią książkę wydał z Wydawnictwem Deadline. W Internecie jest wiele informacji o nim.

Sprawą modelek zainteresował się od sprawy zatrzymania w 2009 r. Joanny B. modelki, córki lidera zespołu Lady Pank.

Wraz z matką Dominiką B. prowadziła ona agencję modelek, które były wynajmowane na różne imprezy towarzyskie jako osoby towarzyszące. Sprawa, wypłynęła w polskich mediach w 2013 r., była szeroko komentowana, bo występowało tam też nazwisko Iwony W., znanej piosenkarki, która sama opowiadała o charakterze niektórych imprez. Przyznała, że były to imprezy z podtekstem seksualnym, ale była tego świadoma, bo jako osoba wolna i bez zobowiązań poszukiwała interesującego partnera. Policja miała w tym czasie prowadzić pracę operacyjną, śledzenie, podsłuchy więc nazbierało się sporo materiału i tak w sprawie znalazła się Emilia P. Policja sprawdziła jej zapisy w komputerze i połączenia telefoniczne. Wynikało z nich jednoznacznie, że organizując wyjazdy dla modelek, żądała od nich procentów od ich wynagrodzeń za usługi towarzyskie wypłacane przez klientów. Prokuratura Wrocławska prowadziła śledztwo i przesłuchiwała kolejne osoby związane z tym modelingowym środowiskiem. Wyroki w tej sprawie były prawie symboliczne, bo oprócz grzywien były kary pozbawienia wolności w zawieszeniu.

Piotr Krysiak w 2015 roku postanowił napisać książkę o mechanizmach pracy niektórych polskich agencji modelek i cienkiej linii oddzielającej kobiety do ozdoby imprez od prostytutki. (Włoska afera *bunga, bunga* z udziałem premiera zyskała rozgłos w mediach i powstaje na ten temat film fabularny). Jako dziennikarz miał wgląd w akta sprawy więc dokładnie je przeczytał i wybrał kilka dziewcząt do rozmów o tych sprawach. Rozmawiał m.in. z Emi i prawdopodobnie tam wypłynęło nazwisko Patrycji. Piotr Krysiak jeździł też po kurortach za granicą, gdzie bywały modelki z Polski, prowadził także rozpoznanie w ośrodkach wypoczynkowych i hotelach w Polsce, gdzie odbywały się imprezy z udziałem ładnych, specjalnie wybieranych modelek. Z tego co wiem dokładnie rozeznał sprawy wyjazdów i rozliczeń, a wszystko ma udokumentowane. Zapisywał też rozmowy z poszczególnymi dziewczynami uzyskując zgodę na publikację. Jest ostrożny, bo po napisaniu książki o Edycie Górniak miał sprawę o zniesławienie i ponieważ nie miał odpowiedniej dokumentacji, Sąd wycofał książkę ze sprzedaży, a jemu zasądził 10000 zł na cele społeczne. Tak, że teraz bardzo dba o zabezpieczenie siebie i jego materiały muszą mieć potwierdzenie w zeznaniach i dokumentach.

Już w trakcie pisania książki nazwisko Patrycji pojawiło się w publikacji »The Daily Mail« (marzec 2016).

Powiąztał pewne fakty i zainteresował się jej osobą i awansem społecznym z modelki na milionerkę. Wiem, że wertował wszelkie informacje w angielskich mediach. Nie wiem co z tych opisów trafiło do książki. W celu weryfikacji lub uzupełnienia informacji kontaktował się z prawnikami p. B. (podobno z trójką prawników). Ponieważ on chciał informacje o Patrycji, oni mu nic nowego nie powiedzieli, a chcieli tylko wiedzieć jak on o niej napisze, więc kontakt jest na chwilę obecną zawieszony. Z p. B. [nazwisko byłej żony] na pewno się nie kontaktował, bo jak twierdził, nie interesowała go sprawa rozwodowa, a tylko osoba Patrycji i nastawienie angielskiej opinii publicznej. W książce są na pewno jego ustalenia o wyjazdach Patrycji i jej kontaktach. W 2008 r. Patrycja wraz z koleżanką Edytą Pawlik, pojechała do Cannes na wyjazd organizowany przez Emi. Ona ten wyjazd organizowała wraz z DJ Samem. Dziewczyny z Polski zmieniały się, jedne przyjeżdżały, inne wyjeżdżały. Patrycja na tym wyjeździe była przez dwa miesiące. Klienci, którym towarzyszyły dziewczyny to świta arabskiego księcia Santo. Patrycja bawiła się w towarzystwie Carlosa. Był tam też dwudziestoletni otyły chłopak, który nigdzie nie wychodził i potrzebował towarzystwa w swoim pokoju. Santo miał do dyspozycji dwa jachty, organizował też loty śmigłowcem na Ibizę. Organizował tam sesję kalendarzową. Patrycja za swoje towarzystwo dostała dodatkową zapłatę o której nie powiedziała Emi. Emi dowiedziała się o tym od DJ Sama i rozliczając wyjazd sama potrąciła sobie procenty z wypłaty dla Patrycji. To doprowadziło do konfliktu między nimi. Policja zabezpieczyła SMS-ową korespondencję między nimi. Żeby załagodzić konflikt Emi załatwiła Patrycji kolejny wyjazd do Courchevel. Patrycja na tym wyjeździe była ok. 10 dni, w tym tydzień w Genewie i musiała wracać do Polski, bo książę Santo nie chciał, by na kolejnych wyjazdach były te same dziewczyny. Emi w zamian załatwiła jej inne wyjazdy, m.in. do Paryża. Emi i Patrycja zbliżyły się ze sobą i tak Emi załatwiła jej wyjazd do Wielkiej Brytanii, gdzie Patrycja spotykała się z Mikiem F. [nazwisko domniemanego klienta]. W Polsce wraz z Emi bywały na imprezach w hotelu Hyatt, Sheraton i w apartamentach Babka Tower, gdzie Patrycja spotykała się z Grzegorzem. Tego materiału o Patrycji jest więcej, ale nie miałem dostępu do całości książki. Chcąc potwierdzić lub uzupełnić wiedzę o Patrycji dziennikarz wysłał do niej zapytanie, na które nie otrzymał odpowiedzi. Z tego co

wiem, on teraz szuka w Polsce wydawnictwa (nic jeszcze nie wybrał), ale bierze pod uwagę zainteresowanie w Wielkiej Brytanii i prowadzi rozmowy z dwoma wydawnictwami na Wyspach. Podobno chodzi raczej o przedruki a nie wydanie książki, ale jak znajdzie się chętny to może tam też wydać książkę. Niestety nawet najbliżsi nie wiedzą z kim prowadzi rozmowy, bo on »nie chce zapeszyć«.

Jakby podpisał jakąś umowę to będę wiedział. Nie wiem jak dużą rolę ma postać Patrycji, ale wiem, że występuje w książce kilka dziewczyn, a jej rola jest wiodąca bo najdalej doszła. Roboczy tytuł książki może być dla Patrycji krzywdzący, bo brzmi *Luksusowe prostytutki* lub *Ekskluzywne prostytutki*.

Uważam, że pilnie trzeba z nim rozmawiać, bo można jeszcze zmienić treść niektórych fragmentów, które mogą być dla Was nieprzyjemne.

Myślę, że w obecnej sytuacji nie ma nic więcej do stracenia. Trzeba, podjąć negocjacje z autorem".

Muszę zresztą przyznać, że autorzy raportu, poza kilkoma pomyłkami, spisali się całkiem nieźle. Opisali moją całą karierę, a nawet to, że nie interesuje mnie kompletnie sprawa rozwodowa pana S., a wszystko na co liczę, to na możliwość zadania kilku pytań jego obecnej partnerce na temat jej przeszłości. Znam kulturę brytyjskiej przejrzystości. Wiem, że ujawnienie informacji o nieczystej grze, szpiegowaniu dziennikarza, czy szukaniu na niego haków mogłoby nadszarpnąć, delikatnie mówiąc, autorytet pana S. Zwłaszcza laureatowi Orderu Imperium Brytyjskiego (*The Most Excellent Order of the British Empire*) za zasługi dla gospodarki, po prostu nie wypada chwycić się takich metod.

## **DOCIERAM DO ŻONY PANA S.**

Zanim pierwsza część *Dziewczyn z Dubaju* znalazła się na półkach w księgarniach, wielokrotnie próbowałem skontaktować się z żoną (wówczas byli dopiero w trakcie procesu rozwodowego) partnera Patrycji P. Niestety żaden z kontaktów i numerów telefonów nie odpowiadał. Zawiodły też Facebook i Instagram.

Kobieta albo nie otrzymywała moich wiadomości, albo nie chciała ze mną rozmawiać. Udało mi się do niej dotrzeć dopiero w 2021 roku, kiedy rozpocząłem pracę nad książką, którą Państwo właśnie trzymacie w dłoniach. Korzystając z informacji i danych (m.in. numerów telefonów) zawartych w emailach, które pan S. przesłał do polskich prawników wysłałem do niej wiadomość z prośbą o rozmowę. Krótka odpowiedź przyszła już następnego dnia.

„Porozmawiam z Panem. Proszę do mnie zadzwonić, to mój numer” – napisała do mnie jego była już żona.

## CZYM ZAJMOWAŁA SIĘ PATRYCJA P.?

W pierwszej części *Dziewczyn z Dubaju* przyjąłem zasadę, że nie ujawnię prawdziwych imion czy pierwszych liter nazwisk prostytutek. Choć proces przed sądem w Warszawie wciąż się toczył, uznałem, że od czasu, kiedy wybuchała afera, minęło kilka lat. Wiele dziewczyn wyszło z tego bagna i zaczęło nowe, lepsze życie. Nikomu tego życia niszczyć nie chciałem. Inną decyzję podjąłem w sprawie sutenerek. Z prostego powodu – łamały prawo. Ich ujawnione przeze mnie imiona i pierwsze litery nazwisk były prawdziwe.

Długo zastanawiałem się, co zrobić z tymi kobietami, które były kimś pomiędzy prostytutką a sutenerką. W tej książce nazywam je prostytutko-sutenerkami, bo wprowadziły samodzielnie biznesu sutenerskiego nie prowadziły, ale jednak zarabiały na znajdowaniu i namawianiu koleżanek do prostytucji. Ostatecznie postanowiłem podać ich prawdziwe inicjały. Było ich co najmniej kilka.

Nie wiem, dlaczego prokuratura obeszała się z nimi tak łaskawie. Być może podjęły współpracę, a może ujawniły fakty i dowody istotne z punktu widzenia prokuratora i prowadzonego przez niego śledztwa. Faktem jest, że jedna z takich właśnie dziewczyn – Milena P. vel Romanov, której prokurator odpuścił, dwa lata później została skazana przez sąd na warszawskiej Pradze Południe za doprowadzenie do czynności seksualnych z osobami trzecimi osób nieletnich. A przekładając z języka prawniczego na polski: po prostu załatwiała bogatym klientom niepełnoletnie dziewczyny.

Kiedy tylko usłyszałem o Patrycji P. nie miałem żadnych wątpliwości, że to jeden z ciekawszych przypadków wśród „dziewczyn z Dubaju”. Z zeznań prostytutek, a potem opowieści jej koleżanek, klientów, a także sutenerek rysowała się postać sprytnej, przebiegłej dziewczyny, która nie tylko wie czego chce, ale to zdobywa. Pokonując różnego rodzaju przeszkody, czasem po trupach, w większości dociera do celu. Ta niewysoka blondynka o długich nogach, nienagannej figurze i niebieskich oczach, robiła na mężczyznach ogromne wrażenie. Doceniali nie tylko jej urodę, ale też naturalność. W przeciwieństwie do wielu koleżanek nie miała za sobą nie wiadomo ilu zabiegów estetycznych, wstrzykniętego botoksu czy powiększonych ust. Pierwsze kroki w prostytucji stawiała w wieku 19 lat.

W tryby kurewskiego biznesu Emilii P. wpadła w 2008 roku. Burdelmen-  
nerka zauważyła ją podczas sesji do jakiegoś kalendarza i zaprosiła na  
 imprezę w klubie Platinum. Tam zapytała Patrycję wprost, czy nie chcia-  
 łyby dla niej pracować. Tydzień później Emilia P. zadzwoniła do niej  
 z pierwszą ofertą. Pytała, czy poleci z innymi dziewczynami do Cannes.  
 Wśród prostytutek była też szefowa agencji modelek, w której Patrycja P.  
 zaczynała. To z pewnością wpłynęło na podjęcie decyzji.

„Powiedziała, że praca będzie polegała na zabawianiu towarzystwa  
 i imprezowaniu w otoczeniu księcia z Arabii Saudyjskiej i jego znajomych.  
 Powiedziała, że jeśli spodobał się księciu i chciałby ze mną współżyć, to  
 musiałabym się zgodzić, bo jak nie, to wracam do Polski. Natomiast  
 gdyby chcieli ze mną współżyć jego koledzy, to decyzja należy do mnie.  
 Po tak postawionej propozycji zgodziłam się na wyjazd”.

**Fragment zeznań Patrycji P.**

Jak utrzymywała, podczas tego wyjazdu nie współżyła z nikim. Księżę  
 nie wybrał jej. Propozycję uprawiania seksu złożył jej inny mężczyzna, ale  
 odmówiła.

## WYJAZD ZAKOŃCZYŁ SIĘ AWANTURĄ

W zeznaniach dotyczących wyjazdu do Cannes kilkakrotnie pojawia się mężczyzna, którego kobiety nazywają „otyły książe” lub „chory książe”.

Z ich relacji wynikało, że mężczyzna obawiając się o swoje zdrowie nie współżył z żadną z nich, za to lubił patrzeć, jak dziewczyny tańczyły i zabawiały się na plaży. Najatrakcyjniejsze z nich, zdaniem mężczyzny, mogły liczyć na spory napiwek. Często większy od gaży, którą mogły zarobić za cały wyjazd.

*„Drugi książe był chory, bo był otyły, chodził o lasce i był bardzo blady. Wyglądał na człowieka, który ma dwadzieścia parę lat. Wydaje mi się, że ten chory książe to był główny sponsor, bo jemu wszyscy się kłaniali, całowali go w rękę, miał ochroniarzy, a tego drugiego księcia Santo tak nie traktowali. Był tam też przy księciu Santo mężczyzna o imieniu Sam – DJ. Byli też Bilal i Carlos. Ta czwórka bez tego chorego księcia cały czas przebywała z dziewczynami, jeżeli chodzi o imprezy w klubach i na jachcie. Ten chory książe nie współżył z dziewczynami. On nie chodził na imprezy do klubów i na jacht. W Cannes to widziałam go tylko raz, gdy popłynęliśmy na plażę w Saint-Tropez, później na plaży na Ibizie. Oni bali się o jego zdrowie i dlatego on z żadną nie współżył”.*

**Fragment zeznań Patrycji P.**

Przyznała też prokuratorce, że „bawiła się” z tym chorym księciem na plaży, za co dostała od jego współpracownika pięć tysięcy euro. Wbrew umowie, nie powiedziała o sowitym napiwku Emilii P. licząc, że burdelmenedżerka o niczym nie będzie mieć pojęcia. Ta jednak o wszystkim się dowiedziała. Poprosiła Sama – mężczyznę, który rozliczał się z dziewczynami, aby odliczył Patrycji P. jej dwadzieścia procent napiwku. To wyprowadziło ją z równowagi.

*„Gdy przez esemesy zapytałam się Emilii, dlaczego dostałam mniej, to ona powiedziała, że dlatego dostałam mniej, bo nie powiedziałam jej, że dostałam dziesięć tysięcy euro od tego człowieka, od chorego księcia na plaży. Gdy Emilce powiedziałam, że dostałam tylko pięć tysięcy euro od tego człowieka, to ona mi nie uwierzyła i wypisywała mi, że ja ją oszukałam, bo jej w ogóle o tym nie powiedziałam. Ja jej o tym nie powiedziałam, bo wtedy, gdy dostałam te pięć tysięcy euro, to już jej nie było na Ibizie. Sam, gdy dawał mi kopertę z pieniędzmi, to powiedział mi, że*



*wie od chorego księcia, że ja na plaży dostałam dziesięć tysięcy euro. Ja na plaży dostałam pięć tysięcy euro, więc najprawdopodobniej ten człowiek, który mi je dawał, wziął dla siebie pięć tysięcy euro, bo wiedział, że ja nie wiem, ile mam dostać od tego chorego”.*

**Fragment zeznań Patrycji P.**

Patrycja P. nie dawała jednak za wygraną i starała się odzyskać od szefowej dwa tysiące, których według niej brakowało. Oto korespondencja między kobietami zabezpieczona przez śledczych.

**PATRYCJA P. DO EMILII P.:**

„Emi, dlaczego dostałam 2 tysiące mniej, jak miało być 20 proc. A ja dostałam 5 tysięcy. Sam wiedział”.

**EMILIA P. DO PATRYCJI P.:**

„Nie wkurzaj mnie na koniec. Wiem, że gdyby Sam nie spytał, to byś mu nie powiedziała, a poza tym ja jestem twoją szefową, a nie Sam, więc trzeba było się zastanowić nad konsekwencjami kręcenia. Zastanawiam się, czy ukarać całą grupę, że za plecami kręciłaś czy tylko konkretną osobę. Padło, że ukarałam ciebie. Mam nadzieję, że to was wszystkich nauczy szacunku do mnie!! I nie waz się tu pisać mi, że ktoś ciebie oszukał, bo się pogniewamy!!”

**PATRYCJA P. DO EMILII P.:**

„Nic nie ukrywałam. Wszyscy wiedzieli, że dostałam 5 tysięcy. Ja nie jestem oszustką, by coś ukrywać! Byłam pewna, że Sam ci powiedział, żebyś wypłaciła kasę. Bym ci przypomniała o tym, bo jeszcze nie raz chciałabym na taki wyjazd jechać, więc na stówę bym ci przypomniała.”

**EMILIA P. DO PATRYCJI P.:**

„Nie powiedziałaś mi o tym. I nikt o tym nie wspomniał. I jestem pewna, że nic byś Samowi nie powiedziała, gdyby nie to, że was spytał. Wiem o Andżelice też. Także nie róbcie z siebie ofiar losu. Jasno mówiłam, że chcę wiedzieć, ile dostałyście i trzeba było mi powiedzieć od razu!!! Na co czekałaś z tą informacją??!!! Teraz mnie wkurzyłaś. Nie jestem idiotką i wiem, jak chciałyście zagrać z tym. Koniec tematu, bo będę naprawdę zła”.

**PATRYCJA P. DO EMILII P.:**

„Zapytałam, dlaczego 2 tysiące, a nie tysiąc, bo pomyślałam, że ty jednak byłaś pewna, że dostałam 10 tysięcy, a nie 5 tysięcy, dlatego chciałam to wyjaśnić i nie masz się co gniewać. Tylko zapytałam. O co chodzi z Andżeliką, bo myślałam, że ci dała kasę. OK. Nie ma sprawy. Po prostu chciałam się zapytać o co ci chodzi.”

Znając zadziorny charakter Emili P. można było się spodziewać, że po takim numerze Patrycja P. nigdzie już więcej nie pojedzie. Stało się jednak inaczej. Obie kobiety bardzo się zaprzyjaźniły. Na tyle, że burdelmenedżerka, wbrew zasadom księcia Santo, zdecydowała się zabrać Patrycję P. na kolejny wyjazd do niego. Zimą 2009 roku do Courchevel, znanego kurortu narciarskiego we francuskich Alpach, nazywanego przez wielu polskich biznesmenów „Ruskowo” lub „Arabowo”. Ekipa księcia Santo szybko rozpoznała w przefarbowanej i odmienionej dziewczynie Patrycję P. i kazała odesłać ją do domu.

## KUSZĄCA PROPOZYCJA

Po tym wyjeździe zlecenia od Emilii P. dla Patrycji P. posypały się lawinowo. Był między innymi wieczór kawalerski w apartamencie prezydenckim hotelu Hyatt w Warszawie. Tak opisywała go w prokuraturze Patrycja P.:

„To był wieczór kawalerski. Nie pamiętam nawet imion tych mężczyzn, nie wiem kim są i skąd są. Świadczyliśmy im usługi seksualne. My miałyśmy dostać po dwa tysiące za noc. Gdy wracałyśmy taksówką, dziewczyna, co brała pieniądze, powiedziała, że brakuje jakiejś części kwoty, bo ona dostała te pieniądze i cały czas je miała. Był problem z tymi pieniędzmi, bo brakowało części dla Emilki. Nie wiem, jak to się skończyło z tymi pieniędzmi, ale ja ze swojej części Emilce nie dałam. Pamiętam, że Emi miała do nas pretensje, że nie uważamy na pieniądze”.

Pod skrzydłami Emilii P. Patrycja P. zaliczyła awans. Przestała być tylko prostytutką i dostała możliwość „dorobienia”. Ponieważ ilość dziewczyn, które zamawiał książę Santo przekraczała możliwości i moce przerobowe Emilii P., ta zaproponowała Patrycji P., by werbowała dla niej nowe prostytutki. Za każdą z nich, za jeden dzień pobytu u księcia oferowała sto euro.

Dla wielu dziewczyn taka propozycja była, jak złapanie Pana Boga za nogi. Interes był bowiem lepszy od prostytucji i sprzedawania własnego ciała. Kalkulacja była prosta – jeśli któraś ze znalezionych dziewczyn spędziła u księcia 30 dni – prostytutko-sutenerka otrzymywała do ręki trzy tysiące euro.

A były przecież dziewczyny, które wyjątkowo przypadają księciu do gustu i zostawały u niego aż na trzy miesiące. Wtedy prostytutko-sutenerka dostawała dziewięć tysięcy euro. Znam takie, które w ciągu 3 miesięcy, podsyłając Emilii P. kilka swoich koleżanek, zarabiały nieporównywalnie więcej, niż same dostałyby za wyjazd i uprawianie seksu.

Nie wiem, ile za sutenerstwo dla Emilii P. dostała Patrycja P. Wiem za to, że znalazła kilka kolejnych burdelmenedżerek, w tym Marzenę G., które chętnie wysyłały ją do swoich klientów. Czasem wyjazdów było tyle, że w grafiku brakowało już miejsca. Kiedy Marzena G. proponuje Patrycji P. wyjazd na siedem dni do Bangkoku i na trzy dni do Paryża, informacja trafia do Emilii P., która natychmiast kontaktuje się ze swoją współpracownicą.

niczką. Z tej korespondencji jasno wynika, że zarówno Patrycja P. jak i Emilia P. znają księcia Maulaja Raszida i jego „fikserów”. No a przynajmniej przystojnego Ishama.

Poniższe zapisy rozmowy pochodzą z odtajnionych podsłuchów policyjnych.

## **ROZMOWA NR 1 DOSTANIESZ STÓWĘ OD KAŻDEJ ZA DZIEŃ**

**EMILIA P.:** Słyszałam, że w Tajlandii się wozisz.

PATRYCJA P.: W syfie.

**E.P.:** W jakim syfie?

P.P.: Te miasta to jeden wielki syf. Śmierdzi. Ja się boję wyjść na ulicę.

**E.P.:** Jaki masz hotel?

P.P.: Sheraton. Jest spa i basen więc spoko.

**E.P.:** No super. A ile Was tam jest. Jesteście u tego z Maroko?

P.P.: Tak tego z Maroko. 6 lasek.

**E.P.:** Aha. Znam? Jakieś fajne? Jak fajne to bierz ich numer.

P.P.: Aga.

**E.P.:** Jaka Aga? Taka czarna?

P.P.: Tak. Byłam z nią w Alpach.

**E.P.:** A, z Sopotu czy tam Trójmiasta. Kto jeszcze?

P.P.: Dwie ze Słowacji i jedna ze Śląska i taka nowa z Łodzi, pierwszy raz, ale byś z nią nerwowo nie dała rady. Sto pytań do... I takie debilne, że ręce opadają.

**E.P.:** Hahahaha. Ładne?

P.P.: Czekałam tylko na pytanie w stylu: a co jak ja będę musiała mu kondom założyć?

**E.P.:** Hehehehe. Zaraz wracam. Na razie.

P.P.: A co w ogóle robicie w Courchevel?

**E.P.:** Cały dzień dziś wolne.

P.P.: Jest ten przystojniak Isham?

**E.P.: A wczoraj kolacja, impreza i tak dwa dni było. Nie ma go.**

P.P.: A no to luzik.

**E.P.: Ile was tam jest? Mnie w końcu humor wrócił, bo S. zadowolony hehehehe.**

P.P.: Z 7.

**E.P.: No dobrze.**

P.P.: A jak laski?

**E.P.: Anetka musiała do domu jechać. A tak jakoś ciągniemy. Możemy tu zostać jeszcze 20 dni, także masakra. Urwanie głowy.**

P.P.: Jak zajebicie. A euro stoi 4,62.

**E.P.: A jak fajne są tam laski?**

P.P.: Bosko.

**E.P.: To zagadaj z nimi, że 400 euro za dzień a ty dostaniesz 100 od każdej za dzień.**

P.P.: OKI.

**E.P.: Ale muszą być ładne.**

P.P.: Aga na pewno chętna by była. No to foto wyślę.

**E.P.: Ale ona jest niziutka. A jak wygląda na żywo. Fotki mi wyślij.**

P.P.: OKI.

P.P.: No niska, no nie każdy może być wysoki, ale szpile spore, kiecki, fajnie ubrane muszą być.

**E.P.: Zrób im foty, zagadaj.**

P.P.: A co do dziewczyn, jedna blondyna wysoka.

**E.P.: Znowu powiedziałby, że jak Rosjanka.**

P.P.: A ta druga to nic specjalnego.

**E.P.: A ta nowa?**

P.P.: Ta nowa to taka dziewczica. A Aga spoko.

**E.P.: A to pięknie. Ta druga nie jest zła. Agę to ja znam, ale zrób jej foty i wyślij.**

P.P.: OK.

**E.P.: Lecę muszę się przespać troszkę.**

P.P.: OKI. Buziaczki.

**E.P.: Na razie.**

P.P.: Halo. Gadałam z laskami, ale Aga i Monika muszą być w Polsce 14.

**E.P.: A potem? Pati skąd masz te laski? Dobrze, te ze Słowacji. Gadałaś z nimi?**

P.P.: Jedna jest ze mną w Paryżu. Ona jest chętna. Ma zrobione cycki. Jest OKI. Dobrze umie angielski. Na wakacje bardzo by chciała jechać, bo jak mówiłam jej jak jest, to bardzo chciałaby jechać. Boi się, że jak teraz pojedzie, to na wakacje nie będzie mogła.



## **ROZMOWA NR 2 PATI DOSTAŁAŚ FOTY OD BLONDYNKI?**

**PATRYCJA P.: Hej.**

EMILIA P.: Spadaj. Gnijemy w łózkach. A ja idę się szykować.

**P.P.: Nic nierobienie. Ha, ha, ha. Żartuje. Wiem, ile masz.**

E.P.: Pipku, a ta blondyna może być? Sprawdź. Masz buziaki od Daggmary, siedzi tu koło mnie i ma pytanko czy czegoś nie zostawiłaś?

**P.P.: No lakier i chyba bluzkę.**

E.P.: Jaką?

**P.P.: Chyba białą, ale teraz nie wiem.**

E.P.: Białą ze złotym napisem?

**P.P.: To chyba nie moja.**

E.P.: Aha. Petrę wałkuj.

**P.P.: OK.**

E.P.: Jeszcze cztery laski.

**P.P.: OKI znajdzie się.**

E.P.: To będę miała happy. No one dobre są, także na 100 proc. je chcę.

**P.P.: OK. Załatwione. Lecę we wtorek do D.**

E.P.: Powiedz jej o tipach.

**P.P.: Do Dubaju.**

E.P.: O proszę, od kogo?

**P.P.: Od Marzeny.**

E.P.: Z Polkami lecisz?

**P.P.: Raczej tak.**

E.P.: Ok, a do kogo lecisz?

**P.P.: Pozbieram numery.**

E.P.: Do kogo? Do księciunia?

**P.P.: Tak.**

E.P.: No to pewnie Sharif.

**P.P.: Ja mam już wyjazdy obcykane.**

E.P.: A ile daje?

**P.P.: 500 dolców.**

E.P.: Bo z tym, to się zawsze zmienia. A to słabo, kiedyś było 500 euro. No OK i tak ma pewnie dużo chętnych.

**P.P.: A jak u Ciebie?**

E.P.: Już chyba 4 dzień nie chodzimy na imprezy.

**P.P.: No tak jak my.**

E.P.: I jeszcze się wkurwiłam.

**P.P.: Czym?**

E.P.: Na Kamilę.

**P.P.: Ale tą co ją znam?**

E.P.: Tak. Ada ją nakręca.

**P.P.: Co znów? Gadaj.**

E.P.: Ta Bianka jest od Kamili. Kamila miała dostać za nią 100 euro za dzień.

**P.P.: No i co?**

E.P.: Ale oni stwierdzili, że albo niech wraca do domu, bo się nie podoba, albo za pół stawki zostanie. To ja ją namówiłam, żeby została.

**P.P.: No to co teraz, biedna dostanie tylko 150 euro? To co ta Kamila jebnięta?**

E.P.: One są koleżankami. Mieszkają razem. Powinna się opanować. Ona się pyta, kiedy wracamy. Ja jej mówię, że namówiłam Biankę, żeby została, a może mi się uda nakręcić, żeby dostała całą stawkę, a jak nie to dostanie pół. A Kamila, że jej to nie interesuje, że ona chce swoje 100 euro.

E.P.: A ja jej na to, że ona nie dostanie nic więcej extra.

**P.P.: Chyba jej koks zaszkodził.**

E.P.: W końcu napisałam, że nie jest elastyczna.

**P.P.: Aha.**

E.P.: Napisałam jej, że jak tak będą na mnie pierdolić, to się pożegnamy i żadnych interesów robić nie będziemy.

**P.P.: Nie mam pytań.**

**P.P.: No tak, Marty nie ma, to Ada musi na kimś, że bo wszystko wydaje na imprezy i koks.**

E.P.: No dokładnie to samo mówi Bianka. Kurde, tak się zniszczyły. Jeszcze słuchaj, pyta co się stało. Oszukuje mnie, kłamie w żywe oczy. Jakbym była jakaś naiwna. To, mnie najbardziej boli. Tyle jej pomagałam, jej kurwa serce dałam. Ale trudno. Widać dobroć nie popłaca.

**P.P.: To jest najgorsze. Tyle pomagasz, a ona takie coś.**

E.P.: I jeszcze bezczelnie będzie mi pisać, że jej nic nie interesuje. Jak ja to pokazałam Biance, to ona dopiero się wkurzyła. Ile to przyjaźni przez taki wyjazd się rozjebie zawsze.

**P.P.: Sprawdź pocztę. Mam jeszcze jedną.**

E.P.: Pati dostałaś fotki od kolejnej laski?

**P.P.: Na razie mam dwie, ale ta druga średniawa, ale pokażę.**

E.P.: Musiałabym znać też wymiary. A ty już w PL?

E.P.: Aha. My może jakoś po 20 wrócimy. Tzn. jeszcze o parę rzeczy zahaczę, ale to jeszcze zobaczymy. Ej ja lecę...

E.P.: Hehe, dopadłam tego mojego niebieskookiego księciunia. Pamiętasz?

**P.P.: Ok. Leć, papa.**

**P.P.: Do Dubaju jutro z Kingą, Adą i Kamilą.**

E.P.: Od kogo?

**P.P.: Hmmm. Od tej Marzeny. Się trochę boję.**

E.P.: No tam strach jeszcze z Adą. Zajebicie, no i dzwoni do mnie.

**P.P.: ♥ ♥ ♥**

E.P.: Ja ci współczuję. Jeszcze z Adą lecisz. Co za debillka jebana.

E.P.: Tak, tak, tam będzie Ada. Ale Marzena mnie nie lubi. Konkurencja.

**P.P.: Aha.**

E.P.: : Wiecie do kogo leciecie?

**P.P.: Do Sharifa. Chyba do Sharifa.**

E.P.: : Na ile? I co, za 500 dolarów?

**P.P.: Nie, za 450 \$.**

E.P.: Na 5 dni. To te 50 dolców dla Ady. To ona za tyle poleci. Przecież ona ma ponoć takie wyjazdy, że same tysiące za dzień, a tu co???

**P.P.: Nie, no weź. Ja na Marzenkę dostałam namiar od Agi, a nie od Ady.**

E.P.: Od jakiej Agi?

**P.P.: A no chwaliła mi się, że do Dubaju za 700 euro za dzień leci. No tej, co Ci się nie spodobała.**

E.P.: Aaa. No wiem która, wieśniara, kłamczucha.

**P.P.: Jaka znowu wieśniara, kłamczucha?**

E.P.: Aga.

E.P.: Pisz, co z tą Dominiką. Ty z nią gadałaś.

**P.P.: Nie odbiera, może już śpi.**

E.P.: To napisz jej esa, że pilna robota jest.

**P.P.: Do niej muszę po angielsku napisać.**

E.P.: To mi napisz, a ja jej to przepiszę.

**P.P.: OK, ale chcesz numer?**

E.P.: No nie, ty już zadzwoń i ty pisz.

**P.P.: A jak ta blondynka czy te dwie ciemne?**

E.P.: No to zarobisz.

**P.P.: Emi napisałam, że chcesz, aby one obie jak najszybciej przyjechały do Courchevel i że obiecałaś, że pojedą też w wakacje, nawet jeśli pojedą teraz. I żeby dały mi znać, kiedy tylko mogą dolecieć, bo dla nich możecie nawet jutro dolecieć. Ok wysłałam.**

**P.P.: Jak coś, będę pisać do Ciebie. Idę się pakować. Blondynka tak?**

E.P.: Tak.

## **ROZMOWA NR 3 2000 EURO FOR YOU...**

**EMILIA P.: Hej, jak tam w Dubaju?**

**E.P.: Halo?**

**E.P.: Fajnie?**

PATRYCJA P.: Na halo w mordę wałą.

**E.P.: Gdzie mieszkacie?**

P.P.: W hotelu Fairmont.

**E.P.: Fajny hotel.**

P.P.: Wszystko super, tylko nie wolno pić alkoholu i do spa nie wolno.

**E.P.: No to z nimi jesteście, czy jak?**

P.P.: Same. Dziś impreza.

**E.P.: Czemu wam nie wolno?**

P.P.: Zabronili.

**E.P.: Oni?**

P.P.: No.

**E.P.: A u kogo w końcu jesteście? Na boku nie możecie sobie kupić?**

P.P.: No nie wolno nam pić alkoholu. Jak chcemy, to za swoją kasę.

**E.P.: Aha.**

P.P.: Bez szału. No tak jak myślałam.

**E.P.: No dalej. Dziś przylatują te dwie od ciebie. Jeszcze chcą do pierwszego posiedzieć. Czaisz?**

P.P.: Ja tu mam kino od rana. Siedzę na basenie od rana. Podchodzi oblech Arab i mówi: Ile? Ile ty kobieto?

**E.P.: Wejdz na naszą klasę na moje konto. Zobaczysz imprezę z wczoraj. No jak te twoje laski posiedzą do pierwszego, to te 200 razy 10 plus 2 tysiące for you...**

P.P.: Idziemy w balet, jak wrócę. I nie ma, że boli.

**E.P.: Aha.**

P.P.: Będzie bolała głowa i nos. A ty masz może zablokowane, bo cię nie mogę znaleźć. Dodam cię do znajomych.

**E.P.: : Wiem. Nie, nie już nosa nie chce. Nie wyświetla się?**

P.P.: No u Bożenki jestem na NK. Bożenka jaki wzrok napalony. Wiśniara jedna.

Patrycja P. na prośbę swojej koleżanki i „szefowej” zaczyna namawiać atrakcyjne dziewczyny do prostytucji i nakłania do wyjazdów. Wcześniej z ukrycia przy basenowym hotelu wykonuje im zdjęcia, które wysyła do akceptacji burdelmenedżerki Emilii P. Po otrzymaniu „zielonego światła” przystępuje do działania. Rozmowy na Gadu-Gadu i przesłuchania Emilii P. i Patrycji P. nie pozostawiają złudzeń: obie kobiety czerpały korzyści z nierządu.

Przestępstwo to dokładnie precyzują: art. 204 par.1 kodeksu karnego:

„Kto, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, nakłania inną osobę do uprawiania prostytucji lub jej to ułatwia, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat”

oraz paragraf 2:

„Karze określonej w par.1 podlega, kto czerpie korzyści majątkowe z uprawiania prostytucji przez inną osobę”.

## **WIEDZIAŁAM, ŻE BYŁA PROSTYTUTKĄ NIE WIDZIAŁAM, ŻE BYŁA TEŻ SUTENERKĄ!**

W końcu była żona biznesmena zgadza się na rozmowę. Jest dość nieufna. Prosi o dowody potwierdzające, że jestem dziennikarzem albo o przetłumaczony fragment książki. Wysyłam, ale to wciąż jej nie wystarcza. Jeszcze zanim ze mną porozmawia, chce zobaczyć fragment przesłuchania Patrycji P., który potwierdza moją wersję – że była nie tylko prostytutką, ale też zajmowała się wyszukiwaniem dziewczyn i czerpała z tego korzyści.

Jest rok 2021. Emocje rozwodowe już opadły.

### **– Dlaczego dopiero teraz zgodziła się pani ze mną rozmawiać?**

– Szczerze mówiąc nie wiedziałam, że wcześniej próbował się pan ze mną skontaktować. Dla mnie ważniejszym pytaniem jest to, dlaczego w ogóle zdecydowałam się na rozmowę z panem. Odpowiedź jest prosta: mam nadzieję, że po pańskiej publikacji moje dzieci wreszcie mi uwierzą.

### **– Ile ma pani dzieci?**

– Czworko.

### **– Kiedy je pani ostatni raz widziała?**

– Ostatni raz widziałam dzieci dziesięć lat temu. Kilka razy widziałam troje z czterech. Raz dowiedziałam się, że jeden z synów będzie na wycieczce na plaży. Powiedział mi o tym mój przyjaciel, którego dziecko miało być na tej samej wycieczce. Niewiele myśląc, pojechałam tam. Rozmawiałam z nim 45 minut. Innym razem po kryjomu spotkałam się z córką i drugim synem. Zupełnie mnie zignorował mnie, a córka powiedziała „cześć” i uciekła.

### **– Dlaczego były mąż utrudnia pani kontakt z dziećmi?**

– To długa historia. Kiedy mój syn uległ wypadkowi, a jego stan był ciężki, zaczęłam pić alkohol. Nadużywałam go i nie będę tego ukrywała. Byłam kilka razy na odwyku. Ostatnie dwa razy w 2012 roku, w Arizo-



nie i Kalifornii, w Stanach Zjednoczonych. Kiedy byłam na odwyku podejrzewałam, że ktoś wkradł się do naszego życia. Mąż zabierał do prania moje brudne rzeczy i po jakimś czasie przywoził czyste. Pewnego razu znalazłam w nich brudną bieliznę. Tłumaczył mi, że to bielizna naszej sprzątaczkii z Filipin, ale ja wiedziałam, że to nie jest bielizna pani sprzątajacej, tylko prostytutki. Sprzątaczkii nie stać na tak drogie stringi.

**– Przywoził pranie, przyjeżdżał do pani z dziećmi, czyli rozumiem, że angażował się i pomagał pani?**

– Podczas odwyku przeszłam załamania nerwowe. Pogorszyło mi się. A on mi pomógł tak, że wszystkie barki wypełnił alkoholem. W każdym naszym domu. Po powrocie z odwyku w październiku 2012 roku w różny sposób prowokował mnie, żebym znowu zaczęła pić. Zwiózł do domu dwa tysiące butelek wina od swoich rodziców. Kiedy w grudniu pojechaliśmy na święta do Courchevel, gdzie mieliśmy kolejny dom, odkręcał butelki z alkoholem – wódką oraz winem, i zostawiał w widocznych miejscach. Miał nadzieję, że się złamię i sięgnę ponownie po alkohol. To było straszne. Wyobraża pan sobie, że po wyjściu z odwyku na każde urodziny jego rodzice przysyłali mi butelkę szampana?! Przecież to było chore. Próbował sprowadzić mnie na dno.

**– Poznała pani Patrycję P.?**

– O Patrycji dowiedziałam się z gazet. To znaczy wiedziałam, że ona jest, ale nie wiedziałam, że mieszka w moim domu, z moimi dziećmi. Nie wiem dokładnie, kiedy ona się pojawiła, ale podejrzewam, że długo przed tym zanim się rozstaliśmy. Jestem na sto procent pewna, że Patrycja była obecna w życiu mojego męża już wtedy, kiedy byłam na odwyku.

**– Spotkałyście się kiedyś?**

– Tak. Spotkałam ją raz, kiedy była w ciąży. Przyszła do mojej synagogi. Nie miała odwagi, by wejść do babińca, bo ja tam byłam. Usiadła obok mojej córki w miejscu dla mężczyzn. Patrzyłam na nią. To był dzień urodzin mojej córki. Wstałam. Byłam wściekła. Miała na sobie czarną, obcisłą sukienkę.

W synagodze! I to w najświętszy dzień w roku – Jom Kipur. Na początku nie wiedziałam co zrobić... W końcu wstałam i ruszyłam w kierunku swojej córki, żeby dać jej prezent. Chciałam, aby wyszła razem ze mną. Patrycja powiedziała do mnie: „Idę z wami.” Odpowiedziałam jej – „Nie, nie idziesz. Doskonale poradzę sobie z tym, by samodzielnie wręczyć prezent swojej córce”. Wtedy moja córka powiedziała do mnie: „Jesteś niemila dla Patrycji”. Stała po jej stronie. To było moje pierwsze spotkanie z tą kobietą.

**– Wie pani co dziś robią pani dzieci?**

– Nie mam z nimi kontaktu od 10 lat. Cała moja rodzina i ja zostaliśmy wymazani z ich życia. Nie zdzwaniamy się, nie piszemy ze sobą. Wiem, że chłopcy są studentami, ale nie wiem nawet co studiują. Nie wiem, gdzie mieszkają, jak żyją. Nie wiem, czy chorują, czy mieli jakiś wypadek, czy wszystko jest w porządku. Na początku były mąż pozwalał mi jeszcze z nimi rozmawiać przez telefon, ale tylko w obecności innych osób. Kiedy mówiłam coś, co im nie pasowało, jak na przykład, że tęsknię, że bardzo ich kocham, natychmiast ktoś rzucał słuchawką.

**– Ciekawa była pani, kim jest ta młoda modelka z Polski, która rozkochała w sobie pani byłego męża?**

– Wiedziałam, że nie jest żadną modelką, oczywiście. Nie jestem idiotką. Potwierdził to detektyw. Wiedziałam, że próbowała swoich sił w polityce. Widziałam jej profil i zdjęcia na Facebooku i to było oczywiste, że jest imprezowiczką. Po tym, jak z gazet dowiedziałam się, że mieszka z moimi dziećmi, zaczęłam własne śledztwo i zbierałam informacje na jej temat. Mam jej zdjęcia z poprzednich lat. Myślałam, że nigdy nie doznam większego szoku niż ten, że jest prostytutką, a jednak. Porażające, że ona brała w tym udział.

**– Słyszała pani o imprezie wydanej po uroczystości bar micwy\* pani syna?**

– Tak. Na tej imprezie moje dzieci tańczyły w klatkach z nagimi kobietami, których ciała były obsypane złotym sprayem, a na głowie miały rogi. To było obrzydliwe. Tam były pięcio- i siedmioletnie dzieci. Moja mama powiedziała, że to jest piekło, a ludzie na tej uroczystości mieli być zniesmaczeni i później nie przyszli na bar micwę<sup>3</sup> mojej córki.

**– Myśli pani, że dzieci wiedzą kim jest ich macocha?**

– Z tego co wiem, to nie wiedzą. Moja córka ma 17 lat [w 2021 roku]. Jaki wpływ może mieć na nią Patrycja? W co może ją wciągnąć? Przecież pod względem wieku ma bliżej do moich dzieci niż do niego... Czego można się spodziewać po takiej osobie?

\*\*\*

Czy żona biznesmena jest szczerą i wiarygodną? Pozytywne światło na jej wypowiedzi rzuca bez wątpienia ocena brytyjskiego sędziego, która znalazła się w sentencji wyroku w sprawie o podział majątku, jaką toczyli ze sobą byli już małżonkowie. Sędzia stwierdza wprost:

„Po wysłuchaniu obu stron z satysfakcją stwierdzam, że podczas małżeństwa żona w pełni wypełniała rolę matki i gospodyni, z wyjątkiem niedyspozycyjności z powodu nadużywania alkoholu. Ilekroć mówiła o dzieciach, które urodziła, czyniła to z oczywistą matczyną miłością i troską. A także z poczuciem bólu, że obecnie nie jest w stanie ich zobaczyć.”

Zdaniem sędziego, zeznania żony milionera brzmiały wiarygodnie, zwłaszcza wówczas, kiedy mówiła o jej zaangażowaniu w proces wychowywania swoich dzieci – gotowaniu dla nich, pomaganiu w codziennych obowiązkach, umawianiu wizyt u lekarzy i dentystów. A także wspólnych wakacjach. Brytyjski sędzia podkreślił również fakt, że wspierała męża we wczesnych latach prowadzenia firmy:

– Ogólnie uważam, że żona zaangażowała się w małżeństwo jak tylko mogła – podsumował.

W podsumowaniu napisał, że odrzuca sugestię, jakoby wkład jej męża w opiekę nad domem i dziećmi był większy i miał kluczowe znaczenie.

## PATRYCJA P. OKŁAMUJE SWOICH PRAWNIKÓW

W korespondencji Patrycji P. z polskimi prawnikami znajduję wiele nieścisłości w jej wyjaśnieniach. Najpierw przekonuje prawników, że jej zeznania z prokuratury we Wrocławiu są nudne, bo nic w nich nie ma, bo przecież ona seksu za pieniądze nie uprawiała. Dość stanowczo pisze do nich, że była tylko modelką, a poza tym nikt jej współżycia nie proponował. Na wszelki wypadek zwraca się do nich z prośbą, czy czasem nie mogliby zdobyć jej zeznań, bo już nie pamięta, co tam mówiła. A jak już wiemy sama przyznała prokuratorce, że seks za pieniądze uprawiała chociażby podczas wieczoru kawalerskiego w hotelu Hyatt. Spotkanie to zorganizowała Emilia P. O tym, że Patrycja P. się prostytuowała i naganiała dziewczyny dla suteerek za co brała pieniądze, zeznają inne kobiety, a przede wszystkim pogrąża ją Emilia P., dla której pracowała: „Na pytanie o Patrycję P. tj. czy ona oferowała mi inne dziewczyny na wyjazdy wiedząc, że chodzi o uprawianie prostytucji, to wyjaśniam, że tak” – zeznała.

Patrycja P. razem ze swoim partnerem co jakiś czas przypominają mi o swoim istnieniu. Ostatnio postanowili przekazać informację, że bez względu na to, w jakim kraju będę mieszkał, nie ucieknę przed nimi. Jak twierdzą mają pieniądze na to, by mnie ścigać po całym świecie. Postanowili też odnieść się do kilkuletnich działań Patrycji P. przyznając, że to co robiła było grzechem młodości. Szkoda tylko, że nie wiedzą albo nie chcą wiedzieć, że po przesłuchaniu w prokuraturze we Wrocławiu, jeszcze przez pewien czas brała udział w seks-wyjazdach.

Jednocześnie wśród innych dziewczyn, które jak twierdzą nie miały pojęcia, że są wysyłane na wyjazdy w celach prostytucji znalazła się i taka, która kiedy odkryła, po co Emilia P. i Karolina Z. wysłały ją do zimowego kurortu we Francji, zażądała powrotu do kraju oświadczając, że nikt jej nie poinformował, że to praca w charakterze prostytutki. Tą skądinąd bohaterką była aktorka i celebrytka Joanna Opozda. Dziś znana z medialnej awantury ze swoim mężem, Antonim Królikowskim, z którym się jakiś czas temu rozstała.

## MODELKA W KURWIDOŁKU ŻĄDA BILETÓW DO POLSKI

Już podczas pisania pierwszej części *Dziewczyn z Dubaju*, kiedy przeczytałem protokół przesłuchania Joanny Opozdy, skontaktowałem się z nią. To była jedyna kobieta, która po tym, jak dojechała do alpejskiego kurortu Courchevel i zorientowała się, że zwabiono ją tam by prostytutuowała się z księciem Santo lub jego kuzynami Carlosem i Bilalem, urządziła sutenerce karczemną awanturę. I choć była wyśmiewana przez inne uczestniczki wyjazdu, nie złamała się i wróciła do Polski. Uznałem, że jako aktorka, osoba znana publicznie i od czasu do czasu zabierająca głos w mediach, powinna napiętnować to, co jej się przydarzyło i zaangażować się w kampanię przeciwko sutenerkom. Pokazać, że można, nawet będąc już na miejscu, w burdelu, powiedzieć nie. Mogła dać przykład innym dziewczynom. Nie zdecydowała się na to.

Dwa lata później w rozmowie z serwisem „Pudelek” opowiedziała o tym epizodzie nie zdradzając, że chodziło o słynny wyjazd dla „dziewczyn z Dubaju”. Niestety nie we wszystkim też mówiła prawdę. Zapewniła, że po przyjeździe do Polski sprawę zgłosiła policji. Nie zrobiła tego. Podczas rozmowy telefonicznej ze mną powiedziała, że nie jest Joanną Opozdą tylko jej siostrą i rozłączyła się. Czemu? Nie wiem. Na wiadomość na Facebooku nie odpowiedziała przez sześć lat. Za to bardzo szczegółowo o przebiegu wyjazdu rozmawiała z prokuratorem prowadzącą śledztwo.

## MODELKA W PROKURATURZE

„Na pytanie zeznaję, że ja wiedziałam w jakiej sprawie jestem wezwana, bo poinformowała mnie Natalia B., mówiąc, że była na przesłuchaniu w sprawie wyjazdu do Courchevel. Nie podawała mi szczegółów tylko powiedziała mi, żebym powiedziała całą prawdę. Z nikim więcej nie rozmawiałam na ten temat. Na parę dni przed wyjazdem w styczniu 2009 roku dostałam informację na portalu Nasza Klasa od jakiejś agencji, której nazwy dzisiaj nie pamiętam. Nikt się nie podpisał w imieniu tej agencji. W informacji tej była oferta pracy w charakterze hostessy we Francji za duże pieniądze. Nie pamiętam, czy była podana kwota. Nie pamiętam co jeszcze było w tej ofercie. Był jeszcze kontakt tj. numer telefonu z imieniem kobiety. Imienia nie pamiętam. Na pytanie zeznaję, że nie wiem, czy to było imię Emilia czy Karolina, chociaż przypominam sobie słowo Kinia. Taki mógł być podpis. Tego numeru już nie mam. Wydaje mi się, że numer zaczynał się na 6. Po przeczytaniu skontaktowałam się z tym numerem. Odebrała młoda kobieta. Nie pamiętam, czy się przedstawiła. Powiedziałam, że jestem zainteresowana. Ona powiedziała, że praca jest w charakterze hostessy tj. trzeba być ładnym, ładnie ubranym i chodzić na imprezy do towarzystwa i dobrze się bawić za 500 euro dziennie. Praca była nieograniczona w terminie. Ja powiedziałam, że mogę lecieć na ponad tydzień. W tej rozmowie podałam swoje dane i chyba w tej rozmowie dziewczyna ta podała mi termin wylotu. Następnie esemesem otrzymałam numer rezerwacji elektronicznej – lotniczej. Następnie sama poleciałam do Genewy. Esemesem również otrzymałam adres do Courchevel i informację, że mam tam dojechać z Genewy taksówką. Tak zrobiłam. Na miejscu wyszła do mnie Andżela S., która zapłaciła taksówkarzowi i domyślałam się, że pieniądze dostała od Emilii P., bo jak się później okazało, to Emilia rządziła pieniędzmi i była tam szefową. Dodaję, że ja przed wyjazdem rozmawiałam ze swoją koleżanką Kamilą Ż. i ona powiedziała mi, że wyjeżdża za granicę do pracy w charakterze hostessy. Później, gdy dostałam ofertę od tej agencji to zapytałam się, czy przypadkiem nie leci również do tej pracy Kamila Ż. i ta dziewczyna to potwierdziła. Wracając do mojego przyjazdu do Courchevel to była bardzo późna pora i ja teraz nie pamiętam, która z dziewczyn wskazała mi pokój. To był piątek wieczorem. Następnego dnia w sobotę poznałam Emilię, z którą właściwie tego dnia nie rozmawiałam. W ciągu dnia z rozmów z dziewczynami dowiedziałam się, na czym tak naprawdę ta praca polega. One nie powiedziały tego wprost, ale żartami i półsłówkami dały mi do zrozumienia, że chodzi o prostytutkę. Gdy się zorientowałam, to zaczęłam zadawać pytania i już byłam pewna, że to chodzi o prostytutkę. Nie pamiętam, która dokładnie to mówiła, ale mówiło tak kilka dziewczyn. Ja byłam tam tylko dwa dni więc nawet nie zapamiętałam ich imion. Znałam tylko Kamilę Ż., która jak tam przyjechałam już była i z widzenia z jakiegoś bankietu znałam Andżelę S. Wracając do tej rozmowy z dziewczynami, to po ich wypowiedziach ja im powiedziałam, że nie wiedziałam, że ta praca ma taki charakter, że nikt mnie o tym nie poinformował.

Byłam w szoku i bardzo zaskoczona. Dziewczyny mnie wyśmiały i powiedziały, że jest to niemożliwe, że nie zdawałam sobie sprawy, gdzie i po co lecę. Dodały, że cała Warszawa wie o takich wyjazdach. Dziewczyny nie mówiły w tej rozmowie, kto te wyjazdy organizował, skupiły się na sobie i na tym, że ja nie wiedziałam o co chodzi. Doszło nawet na tym tle między nami do konfliktu, bo zaczęły mi zarzucać, że nieprawdę. Ja wtedy zaczęłam im opowiadać, że ja nigdy na takie wyjazdy nie jeździłam i nie wiedziałam na co się piszę. Opowiadałam im, co do tej pory robiłam tj., że jeździłam jako modelka do Chin, Mediolanu i innych krajów świata. One dalej mi nie wierzyły i mnie wyśmiewały. Wtedy puściły mi nerwy i się popłakałam i poszłam do siebie do pokoju. Chyba Kamili Ż. przy tych rozmowach nie było i ja nie potrafię powiedzieć, które dziewczyny się ze mnie wyśmiewały. Gdy poszłam do pokoju tam była Kamila Ż. Zamknęłyśmy się w pokoju i wtedy ona też mi powiedziała, że też się czuje oszukana, bo proponowano jej inny charakter pracy tzn. że jej też nikt nie powiedział, że chodzi o prostytutkę. Po rozmowie z Kamilą chyba razem poszłyśmy do Emilii, bo chyba ona lub inna dziewczyna powiedziała mi, że to wszystko zorganizowała dziewczyna o imieniu Emilia, która tam była obecna. Tej Emilii w obecności Kamili powiedziałam, że nie poinformowano mnie na czym polega praca i chcę wracać do Polski. Kamila powiedziała do niej to samo. Wówczas Emilia potwierdziła, że to jest taka praca, czyli świadczenie usług o charakterze seksualnym i że ja powinienam się sama tego domyślić. Powiedziała mi też, że ja zostałam o tym powiadomiona telefonicznie, ale to nie jest prawdą, bo ta dziewczyna mi o tym nie mówiła, ani nie dawała w żaden sposób do zrozumienia. Ja nie wiem czy ta dziewczyna, z którą rozmawiałam to była Emilia. Powiedziała, że jak się nie zgadzam na świadczenie takich usług to mam wracać do Polski. Do Kamili mówiła to samo tj. wmawiała jej, że wiedziała. Ja nie wiem z kim Kamila załatwiała swój wyjazd tj. z kim rozmawiała przed wyjazdem, bo ja nie wiem z kim ja rozmawiałam, bo nie widziałam tej osoby. Ja nie wiem, czy to były dwie różne osoby, ale teraz sobie przypomniałam, że ja jednak przed wyjazdem spotkałam się z jakąś dziewczyną w imieniu tej oferty, która miała stwierdzić czy faktycznie wyglądam tak jak na zdjęciach. Ja zdjęć nie wysyłałam im, bo na Naszej Klasie mam trochę swoich zdjęć. Jestem w stanie rozpoznać tą dziewczynę. Tak więc teraz sobie uświadomiłam, że dwie dziewczyny organizowały ten wyjazd. W tym miejscu świadek odczytał numer Emilii ze swojej komórki. Wracając do rozmowy z Emilią powiedziała, że skoro nie chcemy tak pracować, to ona zorganizuje nam powrót i obie z Kamilą wyleciałyśmy z Genewy w poniedziałek. Tak więc ja byłam tam tylko dwa dni, a Kamila nie wiem, ile. Nie potrafię powiedzieć, ile tam było dziewczyn, ale sporo i ja tylko zapamiętałam Natalię B. i znane mi Kamilę i Andżelę. W niedzielę przed wyjazdem poszłam z innymi dziewczynami, nie pamiętam którymi, na imprezę do księcia i tam powiedziałam temu księciu, że mam chore jajniki i muszę wracać do Polski, bo tak chciałam wybrnąć z tej sytuacji, bo bałam się, że mogę mieć problem z wylotem do Polski jak odmówię mu seksu, gdyby on zechciał. Ja byłam zbyt krótko by powiedzieć co i która, i z kim robiła. Słyszałam tylko nie wiem od której, że Andżela z kimś się tam przespała. Emilia zapłaciła mi za te dwa dni 1500 euro i Kamili też

zapłaciła taką kwotę jak jej obiecała i na koniec powiedziała, że ma nadzieję, że powiemy jej cześć na ulicy”.

**Joanna Opozda została przesłuchana 16.07.2009 roku  
w Prokuraturze Apelacyjnej we Wrocławiu.**

Inne zdanie na temat rezygnacji Joanny Opozdy z Courchevel wyraziła podczas przesłuchania Emilia P.:

„Kamila Ż. była tam 7 dni i nie zgłaszała mi żadnych pretensji, dopiero jak pojawiła się tam Joanna Opozda, z którą ona znała się wcześniej, to wtedy, gdy Opozda powiedziała, że nie wiedziała, że chodzi o seks, to Kamila postanowiła z nią wracać do Polski. Myślę, że Kamila Ż., zawstydziała się swojej koleżanki. Wcześniej zgłaszała mi obawy co do przylotu Opozdy ponieważ obawiała się, że Opozda nie będzie dyskretna i w Polsce opowie o tym wyjeździe wspólnym znajomym”.



CZEŚĆ ÓSMA  
JAK ZOSTAŁAM KSIĘŻNICZKĄ  
RASZIDA

*Malina to niespełna trzydziestoletnia atrakcyjna szatynka. Pracę w seks-biznesie zaczynała po maturze. Po kilku latach udało jej się wyrwać z korpoburdelu. Dziś z powodzeniem prowadzi kilka małych firm. Trudno było przekonać ją do rozmowy, ale kiedy się już zgodziła, szczerą z jaką opowiadała o swoich doświadczeniach, często mnie onieśmielała. Rozmowę wielokrotnie przerywaliśmy, bo Malina wybuchwała płaczem. Czy gdyby dziś miała jeszcze raz podjąć decyzję o wejściu w świat luksusowej prostytucji zrobiłaby to samo?*

**– Z jakiej rodziny pochodzisz?**

– Z normalnej, pełnej rodziny drobnych przedsiębiorców. Typowa klasa średnia. Z pałacu nie wyszłam. Ale bieda też nam w oczy nie zaglądała.

**– Masz rodzeństwo?**

– Dwóch starszych braci.

**– O czym śniła mała, kilkuletnia Malinka?**

– Tego duża Malina już teraz nie pamięta. Pewnie chciałam być szczęśliwa. Wiesz, postrzeganie szczęścia zmienia się wraz z wiekiem. Dla małej dziewczynki szczęściem jest nowa, wysniona lalka, dla nastolatki nowa szminka czy torebka, a dla dorosłej kobiety jeszcze coś zupełnie innego. Zależy więc, o który okres życia pytasz.

**– O dziewczynkę, która bawi się lalkami i ogląda animowane bajki dla dzieci.**

– W tamtym czasie marzeniem był zdecydowanie... książkę z bajki. W bajkach, które namiętnie oglądałam schemat był prosty: bezradna księżniczka wpada w tarapaty i wtedy pojawia się on i ją z tych tarapatów wyciąga. Bardzo lubiłam Kopciuszka i Królową Śnieżkę. Te bajki z dzieciństwa pamiętam najlepiej.

**– No właśnie, to czy ta starsza Malina w prawdziwym życiu zgubiła pantofelek?**

– Dobrze pytanie... Czy zgubiła pantofelek? Nie wiem... Od młodych lat mama wpajała mi, że kobieta musi być samodzielna i niezależna. To pewnie dlatego z czasem przestałam o księciu z bajki marzyć.

**– Wtedy, kiedy go poznałaś? Czy wcześniej?**

– Chyba wcześniej. Wejście do „tego świata” miało być tylko na jakiś czas. Nie zakładałam absolutnie, że to będzie moja praca. I że będzie tak długo trwała. Zakładałam, że zarobię na studia i inne rzeczy, których potrzebuje młoda osiemnasto- czy dwudziestoletnia kobieta. Kiedy bardziej przywiązuje uwagę do tego jak wygląda, kiedy zaczyna o sobie dbać i kiedy jej potrzeby w naturalny sposób rosną. W głowie paliła mi się czerwona lampka, która przypominała mi, że to wszystko jest tylko

na jakiś czas, na chwilę. Nie planowałam, że doczekam w tej pracy emerytury, o ile w ogóle można tak to nazwać.

**– To wróćmy poproszę do tego momentu, kiedy Malina staje się kobietą i odkrywa, że może zarabiać własnym ciałem. Kto wprowadził cię w ten świat i zaproponował pracę w „korpoburdelu”?**

– Miałam wtedy około 18 lat, kończyłam liceum, a może nawet byłam już po maturze. Jedna z koleżanek powiedziała, że właśnie wróciła z pewnego wyjazdu... Opowiadała o nim w samych superlatywach i wtedy pomyślałam, że może to jest jakiś pomysł... Dla mnie... No bo skoro dzieją się tam same fajne rzeczy i tyle można zarobić...

**– Kim była ta koleżanka?**

– Była w ciężkiej sytuacji rodzinnej. Nie epatowała nowymi ciuchami czy kosmetykami. Miała inny zestaw potrzeb. Nie wyrzucała pieniędzy na kolekcję nowych torebek od Gucciego czy Louis Vuitton.

**– Imponowała ci?**

– Była lubiana w towarzystwie, ale nikt nie wiedział, czym tak naprawdę się zajmuje. Ja też długo nie wiedziałam.

**– Tobie tę tajemnicę w końcu zdradziła...**

– Byłyśmy blisko. W tego typu sytuacjach musisz mieć zaufanie. Takich rzeczy nie proponuje się każdemu.

**– Na pewno dopytywałaś ją o szczegóły. Co interesowało cię najbardziej?**

– W sumie bardzo prozaiczne kwestie – gdzie się jedzie, kto odbierze mnie z lotniska, kim są ci mężczyźni, jak wyglądają, jak się zachowują. No i oczywiście, ile można zarobić.

**– Czytając Twoje zeznania w prokuraturze zwróciłem uwagę na to, że mówiłaś po angielsku i byłaś w uprzywilejowanej grupie dziewczyn. U wielu prostytutek znajomość angielskiego kończyła się na zwrocie „OK” ...**

– Tak, to prawda. Sama poradziłabym sobie na lotnisku, w mieście czy hotelu. Zabrzmi to paradoksalnie, ale dzięki tym wyjazdom nabrałam

odwagi i przełamalam blokadę w mówieniu po angielsku.

**– Przed pierwszym wyjazdem długo się zastanawiałaś?**

– Trochę to trwało. Do rozmowy z koleżanką wracałam wielokrotnie. W głowie mnożyło się wiele pytań i jeszcze więcej wątpliwości...

**– Jak długo twoja koleżanka pracowała w tej branży? Ile takich wyjazdów „zaliczyła”?**

– Nie, była nowa. Miała za sobą dwa albo trzy takie wyjazdy. Nie miała bezpośredniego kontaktu z najważniejszymi sutenerkami, np. Marzeną G. W świat prostytutki i ekskluzywnych wyjazdów wprowadziła ją jedna z koleżanek. To w tej branży częsta praktyka. Tak to właśnie działa.

**– Dlaczego ostatecznie zdecydowałaś się na wyjazd?**

– Dla pieniędzy. Zdałam prawo jazdy i jak najszybciej chciałam mieć, jak każdy młody człowiek, swój samochód. Postanowiłam więc, że pojedę, zarobię na auto i rzucę to w cholerę.

**– Powiedziałaś więc „tak”. Co było dalej?**

– Musiałam pójść na tak zwany casting. Spotkałyśmy się z dziewczyną, która wielokrotnie uczestniczyła w takich wyjazdach i miała duże doświadczenie. Przeprowadziła z nami rozmowę i to ona zdecydowała, że dostaniemy bilet na wyjazd. Potem przekazała te informacje swojej szefowej.

**– Przygotowywałaś się jakoś specjalnie na ten casting?**

– Pewnie bardziej zadbałam o makijaż i włosy. Nie pamiętam, co na siebie założyłam. Spotkanie było bardzo krótkie. Kluczowy był wygląd. Testu na inteligencję nikt nie przeprowadzał. Na zakończenie spotkania kobieta poinformowała nas, że mamy szykować się na wyjazd. Tyle. Szybko poszło...

**– Myślałaś o tym, jak będzie wyglądało twoje pierwsze spotkanie?**

– Oj, tak. Stres i nerwy były olbrzymie. Byłam wtedy krótko po rozstaniu z chłopakiem. To był pierwszy i jedyny chłopak jakiego miałam. Już sama myśl o pójściu do łóżka z kimś innym, była gigantycznym stresem. W dodatku to miała być praca...

**– Od razu traktowałaś to jak pracę? Większość „dziewczyn z Dubaju” mówiło mi i tak też zeznawało prokuratorowi, że to były tylko rekreacyjne wyjazdy, na których nic nie trzeba było robić...**

– Myślę, że zadziałał prosty mechanizm obronny i szukanie wytłumaczenia tego, co rzeczywiście robiłyśmy. To jest tak, jak z tym nazewnictwem tego zawodu. Dziś nie mówi się „ prostytutka” tylko „seksworkerka”. Przyznam, że trochę mnie to bawi – same zaczynamy pudrować rzeczywistość. A przecież nie o to chodzi. Wydaje mi się, że powinniśmy nazywać rzeczy po imieniu. Inaczej zacieramy granicę między tym, co jest złe, a co dobre. Myślę o młodych dziewczynach – jak mają podejmować świadome wybory, skoro posypujemy wszystko brokatem i mówimy: „Patrzcie, w sumie, to nie jest takie złe”. A to jest złe.

**– Czytasz w moich myślach... Kiedy wydałem pierwszą część Dziewczyn z Dubaju i kiedy książka znalazła się na językach, pseudofeministki skrytykowały mnie właśnie za język. Uznały, że nazywając dziewczyny dziwkami i prostytutkami – a nie seksworkerkami – okazałem totalny brak szacunku dla kobiet, które często zmuszane są do wykonywania tego rodzaju pracy. Czy ty znajdujesz różnice między nazwaniem kogoś dziwką a seksworkerką?**

– „Seksworkerka” brzmi lepiej niż dziwka. To oczywiste. Ale nie pudrowałabym rzeczywistości. Oczywiście z jednym wyjątkiem – nazywanie dziewczyn, które siłą są gdzieś wywożone i przetrzymywane, które są zmuszane do pracy, bite, gwałcone, narkotyzowane – prostytutkami, jest po prostu niesprawiedliwe i bardzo krzywdzące. Takie kobiety często naprawdę nie mają świadomości, jaki los ktoś chce im zgotować. Jadą do normalnej pracy, a lądują w burdelu. My wiedziałyśmy, na co się piszemy. Dobrowolnie poszłyśmy na casting i wysyłałyśmy organizatorce kserokopie paszportów. Byłyśmy pełnoletnimi, świadomymi kobietami. „Układówki” nie miały zwykle dużych domów i bogatych rodziców. Nie oznacza to jednak, że wszystkie wychowywałyśmy się w skrajnej biedzie. Żadna z dziewczyn, które znam, nie była w sytuacji bez wyjścia.

**– Kim są układówki?**

– Tak o sobie mówiłyśmy – „układówki” albo „dziewczyny z tematów”. To był taki nasz wewnętrzny język.

**– Co twoim zdaniem powoduje młodymi dziewczynami, które decydują się na taki wybór? Kiedy analizowałem życiorysy „dziewczyn z Dubaju”, zauważyłem, że ogromny ich odsetek miał problemy w relacjach z ojcem. Albo go nie było, albo nie za bardzo interesował się córką...**

– Albo, jak w przypadku wielu dziewczyn, był alkoholikiem. Tak, motyw ojca przewija się i powtarza w życiorysach wielu prostytutek. Kiedy jest fizycznie bądź emocjonalnie nieobecny, to dziewczyna z jakichś powodów staje się bardziej podatna na wejście w ten biznes. Wiele dziewczyn po prostu szuka w klientach substytutu ojca. Przeczytałam ostatnio ciekawe badania na temat roli ojca i matki w rodzinie. Okazuje się, że dziewczynki najbardziej potrzebują matki do 6 roku życia. Potem schedę przejmuje tata. Mama kształci i przekazuje córce miękkie umiejętności jak empatia, miłość, opiekuńczość i bliskość. Potem do gry wchodzi ojciec i buduje w córce poczucie wartości, zdolność do rywalizacji.

**– Twój ojciec był w twoim życiu obecny?**

– Tata dużo pracował i niestety często był w domu gościem. Brakowało mi jego obecności i męskiego oparcia. Wtedy zaczynasz szukać męskiego wzorca poza rodziną.

**– Pamiętasz swój debiut?**

– Mój pierwszy wyjazd miał być do Maroko, ale ostatecznie poleciałam do Londynu. Sama. Po wyjściu z lotniska od razu wpadłam na człowieka, który trzymał karteczką z moim imieniem. Na miejscu były dwie inne dziewczyny – Ukrainka i Rosjanka. Dostałam oddzielny pokój – niedużą sypialnię z małą łazienką.

**– Kim był Twój pierwszy klient?**

– Starszym, grubym mężczyzną. Kiedy go zobaczyłam, przeraziłam się. Inaczej to wszystko sobie wyobrażałam... Miałam oczywiście świadomość, że nie każdy klient będzie wyglądał jak księżę z bajki... Ale ten?! Byłam w kompletnym szoku. Po wspólnej kolacji, zamknęłam się

w pokoju i zaczęłam płakać. Chciałam wracać. Dziewczyna, która organizowała wyjazd nie odpisywała na moje esemsy. Kiedy usłyszałam pukanie do drzwi, uciekłam do łazienki. Pukanie w końcu ustało, ale wtedy rozdzwonił się telefon do sutenerki. Nie była agresywna, nie unosila się. Wiedziała, że to mój pierwszy wyjazd. Przekonywała mnie, abym napiła się alkoholu i jednak z pokoju wyszła.

W końcu mnie przekonała. Na szczęście, kiedy zeszłam na dół, mężczyzna był kompletnie zalany i spał. Następnego dnia niewiele pamiętał, a ja wróciłam do Polski. Dostałam tylko część z umówionej gaży.

**– Wróciłaś do Polski i zaczęłaś planować kolejny wyjazd?**

– Przeciwnie! Podjęłam decyzję, że nigdy więcej tego nie zrobię. Że jednak się do tego nie nadaję. A w końcu pieniądze można zarobić w inny sposób. Podzieliłam się tym z koleżanką, która mnie w ten interes wciągnęła. Słuchała i milczała. Dopiero po pewnym czasie odparła: „Pojedź do Maroka. To zupełnie inny świat i towarzystwo.”

**– Uwierzyłaś jej?**

– Nie wiem. Chyba musiałam, bo kiedy przyszła propozycja wyjazdu, zgodziłam się.

**– I spotkałaś prawdziwego księcia...**

– Tak, choć brzmi to paradoksalnie i nieprawdopodobnie.

**– Jakie było Twoje pierwsze wrażenie, już tam na miejscu, u Raszida?**

– Posiadłość księcia robiła wrażenie – jak na tamte czasy, to był luksus. Imprezy zwykle rozpoczynały się o 20.00. Księżę Mulaj Raszid pojawiał się jako ostatni. Był gwoździem programu. Z ekscytacją oczekiwaliśmy na jego przybycie. Niektóre z dziewczyn znały go. Bywały w Maroko wcześniej.

W przeciwieństwie do księcia Santo, o którym pisałeś w pierwszej części *Dziewczyn z Dubaju*, dziewczyny mogły przyjeżdżać do Raszida nawet po kilka razy.

**– Jak się zachowywał?**



– Nie powiem o nim złego słowa. To dlatego długo nie chciałam się zgodzić na naszą rozmowę.

**– Poznałaś go pierwszego dnia po przylocie do Rabatu?**

– Tak. Kiedy wszedł do willi, wszyscy wstali z miejsc. Książę podchodził do kolejnych gości i witał się z nimi. Zaczynał od mężczyzn. Powitanie było rodzajem królewskiej ceremonii. Zostałyśmy uprzedzone i poinstruowane, jak mamy się zachowywać. Dla nas, Europejczyków, to było coś zaskakującego. Każdy z mężczyzn musiał pochylić głowę i pocałować księcia w rękę. Raszid sprawiał wrażenie miłego, kulturalnego człowieka. Lekko nieśmiałego. Miałam wrażenie, że cała ta etykieta jest dla niego mocno krępująca. Absolutnie nie wywyższał się, nie dawał nam odczuć, że jesteśmy gorsze. Dzięki temu uwierzyłam, że ten wyjazd, w przeciwieństwie do pierwszej, koszmarnej przygody, może być naprawdę inny.

**– Przyjeżdżał do willi w oficjalnym, królewskim stroju?**

– Nie. Ubrany był normalnie, tak jak inni. Nie wyróżniał się.

**– Ile dziewczyny było na jednym wyjeździe do księcia?**

– Minimum cztery. Najwięcej było nas chyba sześć.

**– Jak musiałyście wyglądać?**

– Seksownie. Pełny make-up, zrobione włosy i wieczorowe stroje. Zwykle pierwsza impreza była w dniu przyjazdu. Chyba, że lądowałyśmy zbyt późno. Wtedy miałyśmy wolne. Wszystkie instrukcje i rozkład zajęć otrzymywałyśmy od sutenerki, w wiadomości sms.

**– Bałaś się pierwszego spotkania z księciem?**

– Bałam. Nie wiedziałam, czego się spodziewać i jak to wszystko się potoczy. Nie wiedziałam, którą z dziewczyn wybierze. Miałam szczęście, już na pierwszym spotkaniu wybrał właśnie mnie.

**– Jak to wyglądało?**

– Raszid sam nigdy nie mówił, którą z dziewczyn zamierza wybrać. Pewnie w obawie przed odmową, która byłaby dla niego niesamowitą potwarzą.

### **– Mogłyście odmówić Raszidowi?**

– Tak, ale w takiej sytuacji dziewczyna niemal natychmiast wracała do domu. Wszystkie o tej zasadzie wiedziałyśmy. Kiedy zostałam wybrana poczułam ulgę i strach. Wiedziałam, że za chwilę pojedę z księciem do jego pałacu i zostanę tam do rana. Jak się okazało, stres był zupełnie niepotrzebny.

### **– Czym przy swoich wyborach kierował się Raszid?**

– Najważniejsze było kryterium wizualne. To były imprezy i nikt tu nie prowadził intelektualnych dyskusji o fizyce kwantowej. Rozmowy były krótkie: „Jak się bawisz? Jak ci się podoba w Maroko?” Księżę uwielbiał grać w bilard. To było jego hobby. Stoły były w każdej willi, a także w jego pałacu. „Zagrasz ze mną?” – zaproponował w pewnym momencie. Tak się zaczęło. Księżę bardzo dbał, by dziewczyny dobrze się w jego towarzystwie czuły i bawiły.

A wracając do billarda – karą za przegraną było wypicie shota.

### **– Maulaj Raszid lubił alkohol?**

– Nie pił, w każdym razie nigdy nie widziałam go pijanego. Szota wypijał przegrany, a jak się pewnie domyślasz, księżę nigdy nie przegrywał. Prawie nigdy... Nawet ci, którzy grali od niego lepiej, dawali mu wygrać. Cieszył się jak dziecko, kiedy wydawał przegranemu polecenie wypicia karnego shota. Widać było, że to sprawia mu to niezwykłą radość. Był przekonany, że jeśli ktoś pije, to znaczy, że dobrze się bawi. Lubiał, kiedy tańczyłyśmy i śmiałyśmy się. A wracając do bilardu. Pierwszą partię przegrałam. Poprosiłam o rewanż, zawzięłam się i... wygrałam. Miałam wrażenie, że świat się zatrzymał. Wszyscy wokół stołu zamarli w bezruchu, czekając na reakcję księcia. Widziałam przerażone twarze dziewczyn i wypisane na nich pytanie: „Co ty wariatko zrobiłaś?!” „No to teraz ty pijesz shota” – wypaliłam. Raszid uśmiechnął się i przechylił kieliszek: „Twarda jesteś – powiedział. – Wiem, że oni wszyscy boją się ze mną wygrać. A ty jako jedyna miałaś jaja!”

Odetchnęłam z ulgą. Zaczęłam się bowiem obawiać, że po tej akcji zostanę odesłana do domu. Księżę pokazał jednak ogromną klasę. Po

całej sytuacji podszedł do mnie Kamal i powiedział: „Fajnie, że go zobawiałaś, ale więcej już tego nie rób”.

Myślę, że ta właśnie sytuacja sprawiała, że zdobyłam przychylność Maulaya Raszida i zostałam przez niego wybrana. Nie przypominam przecież klasycznej niebieskookiej słowianki, które – jak mi się wydaje – są w typie marokańskich mężczyzn.

**– Jak zwracaliście się do księcia?**

– Nie tak jak myślisz – żadna z nas nie nazywała go „Waszą Wysokością”. Język angielski i zwrot „you” ułatwiały sprawę. Zwracaliśmy się do niego po imieniu albo bezosobowo.

**– Dziewczyna wybrana przez księcia mogła obsługiwać innych klientów?**

– Nie! Do końca wyjazdu, a także podczas kolejnych, należała już tylko do niego. Dawało jej to poczucie bezpieczeństwa i wiele innych przywilejów. Dziewczyna miała status dziewczyny księcia i nikt nie mógł dotknąć jej palcem. Dworzanie księcia i jego najbliżsi współpracownicy stawali się wyjątkowo przyjemni i pomocni. Pewnie obawiając się gniewu władcy w razie, gdyby któraś z nas poskarżyła się na złe traktowanie.

**– Wróćmy do pierwszej nocy. Książę wybiera cię i co dzieje się dalej?**

– Raszid opuszcza willę. Kilka minut później pojawia się limuzyna i zabiera mnie do pałacu. W środku czekał na mnie książę.

**– Co wtedy czułaś?**

– Ekscytację. Wnętrze pałacu robiło ogromne wrażenie. Czułam się tak, jakby ktoś nagle przeniósł mnie do baśniowej krainy. Pałac był urządzony w arabskim stylu, z charakterystycznymi ornamentami, i kipiał luksusem. To, co utkwilo mi w pamięci, to unoszący się w powietrzu przepiękny zapach.

**– Jak zachowywał się Raszid?**

– Był nieśmiały i skrupowany. Klienci prostytutek – jeśli nie są pod wpływem alkoholu lub narkotyków – zwykle są na początku zawsty-

dzeni. To nawet zabawne – idziesz do łóżka z obrzydliwie bogatym członkiem królewskiej rodziny – a ten zachowuje się jak zwykły śmiertelnik. Był delikatny. Być może sutenerka uprzedziła, że jestem nowa w tej branży. Zresztą one bardzo często wciskały klientom kit, że dostają świeży, nieprzechodzony towar.

Kiedy weszliśmy do jego ogromnej sypialni wszystko było przygotowane. Czyste ręczniki, nowa szczoteczka i pasta do zębów. Z głośników, które były zamontowane w sufitach, płynęła relaksacyjna muzyka. Nie uprawialiśmy seksu przez całą noc. Po wszystkim nie mogłam zasnąć. Zastanawiałam się, co wydarzy się rano, jak powinnam się zachować.

Około 10 rano zadzwonił jego telefon. To był znak, że na dole czeka na mnie samochód. Raszid zachowywał się bardzo naturalnie. Wstał, ubrał się i pożegnał.

**– Jak wyglądał ten pierwszy raz z księciem?**

– W zasadzie nie ma o czym gadać – szalu nie było. Krótki, może pięciominutowy stosunek w prezerwatywie, „po bożemu”. Tyle.

**– Wasi klienci mieli jakieś specjalne zachcianki? Legendy o tym krążą...**

– Ludzie myślą, że jak ktoś płaci za seks to od razu kupuje jakieś fetysze czy udziwnienia. Być może miałam szczęście, ale na nikogo takiego nie trafiłam. To był normalny seks. Bez żadnego wyuzdania. Jeden klient robił to szybciej, drugi wolniej. Jeden potrzebował trzech minut, inny trzech godzin.

**– Jak to było z zabezpieczeniem? Większość dziewczyn twierdzi, że na wyjazdach zabezpieczenia zwykle nie było?**

– Na etapie castingu, przed wyjazdem wiedziałyśmy do kogo jedziemy i kto ma jakie preferencje. Fakt, wielu klientów oczekiwało bezwzględnie seksu bez gumy. Decyzja należała do nas.

**– Ile osób liczyło otoczenie księcia? Mam na myśli mężczyzn, których musiałyście obsługiwać.**

– Dokładnie nie pamiętam, zresztą tak też zeznałam w prokuraturze. Kilka osób, maksymalnie dziesięć. Zwykle to grono najbliższych współ-

pracowników księcia. Pamiętam, że na jednej z imprez pojawił się jego kuzyn.

**– Niektóre dziewczyny zeznały, że jeździły również do króla. Możesz to potwierdzić?**

– Wydaje mi się, że po prostu pomyliły księcia z królem i tak palnęły. Ja w każdym razie u króla nie byłam, nie słyszałam również, by była tam któraś z dziewczyn.

**– Dobrze wypowiadasz się o Kamalu i Ishamie tymczasem słyszałem, że jeden z nich oszukiwał dziewczyny na kasę. Ponoć został za to wyrzucony z królewskiego dworu?**

– Nie znam tej historii. Nie wiem nic o jakiejś oszukanej dziewczynie. Ja złego słowa o nich nie powiem. Być może jako dziewczyna księcia byłam specjalnie traktowa. Chuchali na mnie i dmuchali dbając, żebym miała wszystko, czego potrzebuję i dobrze się bawiła. Obaj byli wobec Raszida lojalni. Z drugiej strony, zdaję sobie sprawę, że jeśli w grę wchodzi pieniądze, to zawsze pojawia się pokusa.

**– Dziewczyny zazdrościły ci, że zostałeś wybranką księcia?**

– Nie. Nie było między nami złych emocji. Każda z dziewczyn robiła wszystko, aby wrócić do Maroka, bo wyjazdy naprawdę były fajne. A przede wszystkim, można było dobrze zarobić. Każda z dziewczyn – bez względu na to, czy została wybranką księcia, czy też nie – za sam udział w imprezie dostawała 200 dolców. Bez seksu. Jak na tamte czasy, były to bardzo dobre pieniądze.

**– Jak długo trwał twój pierwszy wyjazd do Maroka?**

– 12 lub 14 dni.

**– Ile razy w tym czasie spotkałaś się z Raszidem?**

– Niemal codziennie. Chyba tylko dwa razy dostałam informację, że książe jest zmęczony, a ja mam wolne.

**– Jak to się stało, że wasza znajomość zaczęła wykraczać poza płatny seks?**

– Pamiętam, że któregoś dnia książe zapytał mnie, kiedy mam urodziny. Zaskoczyło mnie to. Kilka dni później Kamal poprosił mnie o adres w Polsce, bo jak przyznał, książe chce mi zrobić niespodziankę. „Czyżby chciał do mnie przylecieć?” – przestraszyłam się. No bo tłumacz teraz swoim bliskim i znajomym, kim jest, skąd go znam i co on tu robi... Okazało się tymczasem, że na urodziny przysłał mi ogromny bukiet kwiatów z życzeniami. W sumie dostałam tych bukietów kilka. Na różne okazje. To były bardzo miłe gesty. Nie musiał tego robić. Dziewczyn miał przecież na pęczki. Z różnych stron świata.

**– Miał do ciebie słabość?**

– Coś w tym jest, bo po pewnym czasie dał mi numer swojej komórki. Prosił, abym od czasu do czasu się odezwała. Czasem sam też do mnie dzwonił. Pytał, jak się czuję, czy i kiedy chciałabym do niego przyjechać. Czuałam się wyjątkowo. Nie dzwonił do sutenerki, do Marzeny, tylko bezpośrednio do mnie.

**– Ile zarobiłaś na pierwszym wyjeździe do księcia?**

– Dokładnie nie pamiętam. Stawki znasz – 200 dolarów za dzień bez seksu, 400 dolarów za dzień z seksem.

**– Twoje spotkania z księciem ograniczały się tylko do seksu w pałacu?**

– Spotykaliśmy się po imprezie, późno w nocy. Był więc zmęczony, a w ciągu dnia zajęty swoimi aktywnościami. Pamiętam, że kiedyś pojechaliśmy gdzieś w góry. Raszid sam prowadził auto. Raz zabrał mnie też do prywatnego kina. Na sali było nie więcej niż dwadzieścia osób. Jego świta i kilka dziewczyn, głównie Marokanek. To był czas, kiedy jeździłam do niego już bez pośrednictwa burdelmenadżerek. Oglądaliśmy Hally Berry – *Gothika* i trzymaliśmy się za ręce. Mieliśmy fajną relację, dlatego naprawdę nie potrafię o nim mówić źle. Zdecydowanie nie pasował do disneyowskiego stereotypu wjeżdżającego na białym koniu dumnego i pewnego siebie księcia. Lubił tańczyć, ale nikogo nigdy do tego tańca nie prosił. Kiedy sama zaprosiłam go do tańca był zaskoczony, ale zgodził się. W jego oczach widać było dziecięcą radość. Wielki i obrzydliwie bogaty książe nie miał odwagi podejść do dziewczyny i porwać ją do tańca. Chyba bał się odmowy, choć jestem pewna, że żadna nie odmówiłaby się mu odmówić.

**– Podobno lubił filmy Disneya?**

– Uwielbiał Myszkę Miki, a swoje dziewczyny zabierał do Disneylandu. W jednej z jego willi, nad jeziorem, położonej 45 minut od Rabatu, motywy z bajek były na wiszących na ścianach obrazach. Była tam dwa, czy trzy razy. Absolutnie bajkowe miejsce. Podświetlone alejki, piękna antresola.

**– Obsługa księcia wiedziała, co dzieje się podczas imprez?**

– Być może nie znali do końca zasad i nie wiedzieli, że jesteśmy opłacane. Na pewno wiedzieli, co się podczas imprez dzieje. Zresztą książę musiał otaczać się zaufanymi ludźmi, bo skład kierowców, osób które sprzątały wille czy karmiły nas, był przez lata ten sam.

**– Ile razy byłeś u Maulaja Raszida?**

– Cztery albo pięć razy w Maroko, kilka razy widzieliśmy się też w Paryżu.

**– Jak przebiegały wasze spotkania we Francji?**

– Wyjazdy do Paryża były krótsze, trwały maksymalnie kilka dni. Raszid wykupywał całe piętro w hotelu. Przypominało wystrój domu. Była garderoba, a w niej poukładane jego prywatne rzeczy. Miał swoją obsługę, ci sami ludzie co w Maroko. Nawet muzyka, którą w swoim pałacu puszczał do snu książę, była taka sama. Wszystko było dostosowane pod niego.

**– Wychodziliście z hotelu?**

– Widywaliśmy się rzadko, tylko wieczorami. Cały dzień miałam do swojej dyspozycji. Na miasto, w przeciwieństwie do Rabatu, mogłam wychodzić sama. Mogłam też liczyć na pomoc Kamala i Ishama.

**– Zabrał cię kiedyś w jakieś wyjątkowe miejsce?**

– I tu cię zaskoczę. Byłam z nim kiedyś na prawdziwym marokańskim weselu, najprawdopodobniej kogoś z jego rodziny. Oczywiście nie weszliśmy tam razem, jako para. Na miejscu zajmowała się mną Marokanka, bowiem mężczyźni i kobiety byli tam od siebie oddzieleni i prze-

bywaliśmy w innych salach. Impreza była wystawna, z tańcami i ogromną ilością jedzenia.

**– Tańczyliście razem?**

– Tańczyłam z Marokankami. Mężczyźni obserwowali nas z daleka. Bardzo dobrze się wówczas bawiłam. Nikt o nic nie pytał, a wszyscy się do siebie uśmiechali.

**– Raszid unikał pokazywania się z tobą na mieście?**

– To było dla mnie oczywiste. Dyskrecja jest w tym biznesie bardzo ważna. Nawet moja sypialnia w hotelu była na innym piętrze. Nikt z obsługi hotelu nie wiedział, że jestem z księciem.

**– Był dla ciebie hojny?**

– Skłamałabym gdybym powiedziała, że miał węża w kieszeni. Kiedy nudziło nam się siedzenie w basenie i jacuzzi, prosiłam Raszida o zorganizowanie wypadu na miasto. Nigdy nie protestował. Zlecał wszystko Kamalowi albo Ishamowi, a rano pojawiał się kierowca z kartą kredytową księcia. Płacił za wszystkie zakupy. Zwykle jechałyśmy na suk, czyli bazar w Rabacie, na którym było wszystko: ceramika, pamiątki, ubrania, czy buty. Każda z nas wracała z zakupów ze sporymi torbami. Ale nie przeginałyśmy. Zwłaszcza, że przywoziłam z takiego wyjazdu dwa czy trzy tysiące dolarów i miałam wrażenie, że złapałam Pana Boga za nogi. Wszyscy bardzo dobrze mnie traktowali, czułam się jak na wakacjach a w dodatku zarabiałam duże pieniądze. Dopiero po wybuchu afery, kiedy zaczęto mówić o stawkach sutenerek, okazało się, że tyle kasy, ile ja tyłkiem zarabiałam w tydzień, to one w jeden albo dwa dni miały i to od każdej z nas...

**– Plotkowałyście o zarobkach sutenerek?**

– Wiedziałyśmy, że nie pracują charytatywnie, ale nie miałyśmy świadomości, że w grę wchodzi aż tak duże pieniądze.

**– Pamiętasz swój ostatni wyjazd do Maulaja Raszida?**

– To było Maroko. Nie miałam świadomości, że widzimy się po raz ostatni. Pamiętam, że wróciłam do kraju i niemal od razu pojechałam zeznawać do prokuratury w sprawie tych wyjazdów. To był czas, kiedy



zaledwie kilka osób w kraju znało kulisy tej sprawy, a całe śledztwo toczyło się w prokuraturze we Wrocławiu.

**– A kiedy po raz ostatni do ciebie dzwonił?**

– Na pewno nie kontaktował się ze mną po 2011 roku.

**– Kim był dziewczyny, które jeździły na seks-wyjazdy?**

– Każdy myśli, że prostytuować się jadą dziewczyny proste albo głupie. Albo takie, które zmusiła do tego sytuacja. To bzdura. Choć raz faktycznie spotkałam dziewczynę, którą do wyjazdów zmusiła sytuacja materialna. Jak zobaczyłam jej buty, to pomyślałam: „Gdzie tobie z takimi butami do księcia?”. Ubrana była w skromną bluzkę i spódniczkę, miała maźnięte szminką usta. Wyróżniała się na tle pozostałych dziewczyn, zwłaszcza tych, które zaczęły powiększać sobie usta czy piersi. Botoks wchodził wówczas na rynek. Ona zaś miała naturalną urodę i była naprawdę bardzo ładna. Okazało się, że jej ojciec wziął ogromny kredyt, a potem zostawił rodzinę z długami. Wyjeżdżała, żeby pomóc matce. Oddawała jej wszystkie zarobione pieniądze. Oczywiście matka nie wiedziała, czym się zajmuje. Poruszyła mnie ta historia i zupełnie inaczej spojrzałam na te jej buty. Ale takich historii była jedna na tysiąc. W większości dziewczyny wchodziły w ten biznes z zupełnie innych powodów.

**– Z jakich?**

– Młodzi ludzie utożsamiają szczęście z posiadaniem dóbr materialnych. Kiedy kupię własne mieszkanie, dom, nowy samochód i świetne ciuchy, to wreszcie będę szczęśliwa. Tak wówczas myślisz. Konsumpcjonizm popsuł nam wszystkim głowy, a wizja łatwego – jak się niektórym wydaje – zarobku staje się niezwykle pociągająca. Niewiele myśli się wówczas o cenie, jaką przyjdzie za to wszystko zapłacić. W przyszłości...

**– Gdybyś mogła cofnąć czas, weszłabyś do tego biznesu raz jeszcze?**

– Dzisiaj mam inną świadomość i doświadczenie. Wybrałaby zupełnie inną drogę. Ale z ówczesną świadomością i podejściem do życia, pewnie jeszcze raz popełniłabym ten sam błąd...

**– A może po prostu inaczej, lepiej wykorzystałabyś znajomość z księciem Maulajem Raszidem?**

– Na pewno zabrakło mi wyrachowania, którego nie brakowało wielu innym dziewczynom. Nie wykorzystałam szansy, jaką dawała mi tak bliska relacja z Raszidem. Nie umiem o coś prosić. Pokutowało moje wychowanie, które wyniosłam z domu – bądź skromna, cicha, nie prosz o wiele, a w relacjach z mężczyzną bądź do niego ładnym dodatkiem. Z drugiej strony wiem, że nie byłam jedyną wybranką księcia. Otoczenie księcia unikało sytuacji, w której na tym samym wyjeździe pojawiały się dwie dziewczyny Raszida. Tak sytuacja zdarzyła mi się tylko raz. Przyjechałam sama. Kamal albo Isham poinformował mnie, że księżę jest zajęty. Zorganizowali mi wycieczkę do Marakeszu. Pojechałam tam w towarzystwie kobiety – Marokanki. Miałyśmy wziąć pokój i nie martwić się o wydatki.

Wracając do Raszida – lubiliśmy się, ale broń boże nie zakochałam się w nim. Wiedziałam, że jestem wynajętą za pieniądze dziewczyną. Zdawałam sobie sprawę, że nie mam szans na zbudowanie długofalowej relacji. Był księciem, a jego status społeczny nie pozostawiał złudzeń – nigdy nie zostałam jego żoną.

**– Jak poznałaś Marzenę G.? To ona cię wyłowiała?**

– Najpierw dużo o niej słyszałam, od dziewczyn. Mówiły, że u niej nie ma przypadku – jeśli kogoś brała, to dziewczyna musiała być *top of the top*. Dostanie się do stajni Marzeny było ich szczytem marzeń. Miała spore wymagania – łowiła dziewczyny zgrabne, szczupłe i wysokie. Dodatkowym atutem była znajomość języków i tytuł miss. Przekonywały, że jeśli zdecyduję się wysłać jej swoje portfolio, to powinnam zainwestować w profesjonalną i podrasowaną w Photoshopie sesję zdjęciową. Byłam przekonana, że skoro wybrał mnie sam księżę, to znaczy że do Marzeny też się nadaję. Nie pamiętam, jak się ostatecznie do niej dostałam. W każdym razie przejęła w końcu wyjazd do Raszida i raz pojechałam tam od niej.

**– Ale przecież zapraszali cię już osobiście?**

– Poznałam w Polsce chłopaka i na jakiś czas zrobiłam sobie przerwę. Kiedy zerwaliśmy, jedna z koleżanek powiedziała mi, że Marzena G.

szykuje wyjazd do księcia. Pojechałam. Pełna obaw, jak Raszid na mnie zareaguje, ale przede wszystkim, czy mnie pozna. Księżę przywitał się serdecznie i zapytał, dlaczego tak długo się nie odzywałam i nie przyjeżdżałam. Opowiedziałam mu zgodnie z prawdą, że poznałam chłopaka i zakochałam się. Nie dopytywał o szczegóły.

**– Wracając do Marzeny G. Jaka była?**

– Widziałam ją zaledwie kilka razy. Filigranowa blondyneczka z infantylnym, dziecięcym głosem i ogromnymi ustami. Tak ją zapamiętałam. Pamiętam, że raz byłam u niej w domu, w Warszawie. Przywiozłam jej jakieś pieniądze z wyjazdu. Odebrała mnie z lotniska, taksówką. Dobrze ją wspominam. Była ciepłą i życzliwą osobą. Nigdy nie miałam z nią problemu, jeśli chodzi o rozliczenia. Z innymi sutenerkami bywało różnie. Nie grzeszyły intelektem i nie powalały wyglądem. Wulgarne, wyrachowane, tlenione, niektóre wyszły spod skalpela chirurga-amatora. Marzena była kobietą z klasą, no i miała łeb na karku.

**– Wychodziłaś z nią na imprezy?**

– Nie. Ona większość czasu spędzała w Londynie. Nawet jak dzwoniła, to z brytyjskiej komórki. Rzadko bywała w Polsce, jeszcze rzadziej pokazywała się z dziewczynami. Myślę, że robiła to dla swojego bezpieczeństwa.

**– Może dlatego nigdy nie wpadła... Emilia P. i Kinga Z. „Kinia”, to nawet tablice rejestracyjne w samochodach miały z własnymi imionami, żeby prostytutki i klienci wiedzieli, jak do nich trafić.**

– Wiele dziewczyn w ogóle nie wiedziało, jak Marzena G. wygląda. Zastanawiałam się czasem, czy płaci za ochronę, bo to przecież wymarzony biznes do „opodatkowania” przez grupy przestępcze.

**– Podzielasz tę opinię, że Instagram zabrał robotę burdelmenedżerom?**

– Nie wiem, bo kiedy pojawił się insta, mnie już na rynku nie było. Na pewno klientom łatwiej jest wyłowić dziewczynę. Pytanie, jak wiele dziewczyn decyduje się na randkę w ciemno po otrzymaniu zwykłej wiadomości. Nie wiedzą przecież, kto naprawdę pisze, jakie ma zamiary i co

je może na miejscu spotkać. Zwłaszcza dzisiaj, kiedy tyle słyszy się o handlu żywym towarem czy organami...

**– Chcesz powiedzieć, że burdelmenadżerki dają prostytutkom większe poczucie bezpieczeństwa?**

– Na pewno dają iluzję bezpieczeństwa. Zaufanie do sutenek rośnie z upływem czasu i kolejnym zaliczonym wyjazdem. Byłam ostrożna. Wybierałam wyjazdy, na których ktoś już wcześniej był. Pytałam dziewczyn, jak zachowują się klienci i jak w ogóle tam jest. Rzadko jechałam w ciemno. Nawet jeśli dzwoniła Marzena i mówiła, że ma nowy kierunek i kontakt, odmawiałam. Nie chciałam być tą pierwszą, która pojedzie na miejsce i sprawdzi jak jest. Jest jeszcze jedna kluczowa różnica między Instagramem a sutenerką, a mianowicie podświadome przerzucanie odpowiedzialności. O co chodzi? Zdarzały się sytuacje, że facet nie chciał zapłacić. Wówczas to sutenerki wkraczały do gry i trzeba przyznać, że zwykle stawały na wysokości zadania i płaciły dziewczynie za wyjazd. Często pomagały w bardzo prozaicznych sprawach, jak zarezerwowanie hotelu, czy przebukowanie biletów.

**– Dzielilaś się napiwkami z burdelmenadżerką? Pytam, bo takie zasady wprowadziła Emilia P. Z każdego napiwku prostytutka musiała jej odpalić dwadzieścia procent.**

– To jakaś chora sytuacja. Moje sutenerki napiwków nam nie zabierały. O żadnym „działkowaniu się” nie było mowy.

**– Jeździłaś też do Dubaju. Z kim tam się spotykałaś?**

– Zaskoczę cię – nie spotykałam się z żadnym Arabem. Wyjazdy organizowała Marzena G. Byłam tam dwa razy. Mężczyzna, z którym uprawiałam seks był białym Australijczykiem. Nazywał się Tony. Przylatywał zawsze ze swoim asystentem. Nocowałam w hotelu, w osobnym pokoju. Zazwyczaj szliśmy razem na kolację. Po powrocie piliśmy wino, potem szliśmy do łóżka, a po wszystkim wracałam do siebie.

**– Na ilu wyjazdach w sumie byłaś?**

– Ciężko zliczyć... Było tych wyjazdów kilkadziesiąt.

**– Któryś z nich, poza tym pierwszym, szczególnie zapadł ci w pamięć?**

– Jednym z moich stałych klientów był Vincent T. Mieszkał w Londynie. Nie pamiętam, która z sutenerek organizowała wyjazdy do niego. Zawsze miał obok siebie wianuszek dziewczyn. Kiedy wchodziliśmy do restauracji, Vincent zawsze puszczał nas przodem. Byliśmy odstrzelone, więc wszyscy mężczyźni wpatrywali się w nas jak w obrazek i rozbierali wzrokiem. Wtedy pojawiał się on – wchodził i przeżył jak kot na słońcu. Tak go zapamiętałam.

Nigdy tych wyjazdów nie stopniowałam, ale bez wątpienia najlepiej czułam się w Maroko. Praca nie była wymagająca i uciążliwa. Zwłaszcza, kiedy sama mogłam się kontaktować z księciem i wyjeżdżać bez żadnego pośrednika. Kilka razy mogłam zabrać ze sobą koleżankę. Nie musiała pracować i za nic płacić. Poza tym pierwszym wyjazdem, to naprawdę miałam w całym tym kurewskim interesie mnóstwo szczęścia. Jak to mówią – więcej szczęścia niż rozumu.

Wyjeżdżałyśmy do pięknych miejsc. Nie mieszkaliśmy w hostelach, nie jadłyśmy hot-dogów na stacji benzynowej i nie przemieszczałyśmy się komunikacją miejską. Zawsze trafiałyśmy do najlepszych pięciogwiazdkowych hoteli w centrach miast albo do apartamentów ociekających złotem. Rachunki za kolacje, na które chodziłyśmy, były wyższe od naszego dziennego honorarium. Człowiek bardzo łatwo przyzwyczaja się do luksusu. Siedząc przy basenie i wpatrując się w te bajkowe widoki dużo z dziewczynami rozmawiałyśmy. „Czy można chcieć czegoś więcej?” – zastanawiałyśmy się. I wtedy przychodziła refleksja, że fajnie byłoby tu wrócić, ale z kimś, kogo kochamy.

**– W ilu krajach byłaś?**

– Rekordzistką nie jestem. Wiele destynacji się powtarzało. Byłam w Maroko, Francji, Wielkiej Brytanii, w Niemczech, Dubaju, Hiszpanii, w Grecji i na Ibizie.

**– Co było w tej pracy najtrudniejsze?**

– Prozaiczne sprawy. Na przykład problem pojawiał się wraz z... okresem. Zwłaszcza Arabowie kobiet w tym czasie nie dotykają.

**– Dziewczyny Emilii P. miały i na to swój sposób...**

– Tak, znam ten zabieg – wkładasz kawałek gąbki do środka i ona działa jak tampon.

– **Pracowałaś też w Polsce?**

– Tak.

– **Stawki były podobne?**

– Spotkania odbywały się zazwyczaj w Warszawie, a stawka za noc wynosiła od 1500 do 2000 złotych.

– **Spotykasz się dzisiaj z dziewczynami, z którymi jeździłaś się prostytuować?**

– Nie. Całkowicie odcięłam się od tego środowiska. Powyrzucałam wszystkie rzeczy, które przypominałyby mi o starym życiu. Spotkania z nimi i wysłuchiwanie tego, co teraz robią, z kim i za ile się spotykają – nie pomogłyby mi w zerwaniu z tym światem i dawnym życiem. Mam teraz swoje problemy, a to z ZUS-em, a to z podatkami. Moje dawne koleżanki miałyby na to prostą receptę: „A po co ty się kurwa tym wszystkim stresujesz... Masz tutaj telefon, zadzwoń. Pojedziesz i to, co masz teraz w pół miesiąca, zarobisz w jeden dzień”. Dla mojego komfortu psychicznego musiałam się od tego totalnie odciąć.

– **Kiedy dowiedziałaś się, że Emilia P. i jej banda wpadła w ręce policji?**

– Długo o niczym nie wiedziałam. Zanim ta sprawa ujrzała światło dzienne, minęło dobrych kilka lat. Zresztą ja jej osobiście nie znałam. Nigdy od niej nie wyjeżdżałam więc byłam spokojna i pewna, że mnie prokurator nie wezwie. Ale ktoś jednak musiał mnie wskazać, skoro mnie wezwali.

– **Przestraszyłaś się, kiedy dostałaś „zaproszenie” do wrocławskiej prokuratury?**

– Nie było to na pewno przyjemne. Bałam się, ale z drugiej strony byłam pewna, że nic mi nie grozi. Nie miałam z Emilią P. nic wspólnego. Na miejscu okazało się jednak, że moja postać przewija się w zeznaniach. Pani prokurator nie maglowała mnie jakoś przesadnie. Pytała, czy byłam w Maroko, ile dostawałam za dzień pracy. I czy ktoś, kto mnie tam wysyłał, brał za to pieniądze. Spędziłam w prokuraturze dwie godziny.

**– Prokurator pytała cię o Maulaja Raszida?**

– Pytała o Maroko, ale z tego co pamiętam, nie pytała mnie o Raszida. To nazwisko podczas naszego spotkanie nie padło.

**– Kilkanaście dziewczyn mówi w zeznaniach, że jeździły do króla czy też księcia Maroko...**

– Szczerze? Miałam wrażenie, że pani prokurator była lekko znudzona, a przesłuchania dziewczyn były dla niej przykrym obowiązkiem. Z drugiej strony, gdyby prokuratura wiedziała, że jeździłyśmy, czy jeździmy do księcia Maulaja Raszida, to sprawa zostałaby wyciszona przez prokuraturę krajową. Przecież zrobiłby się międzynarodowy skandal. Może wyciszenie tego faktu wszystkim było na rękę?

**– Księżę muzułmańskiego kraju zorganizował sobie prywatny harem z prostytutkami z Polski, które opłacał z królewskiej – czyli państwowej – kasy. Miesięcznie przewijało się u niego kilkadziesiąt prostytutek. Fakt, to absolutny skandal.**

– Miałam wrażenie, że wiele osób odbierało te opowieści, jak dobrą bajkę. Pewnie myśleli: „A za chwilę powiesz mi dziewczyno, że spałeś z prezydentem USA...” Poza tym pewnie wiesz, że Raszid czy Santo nie byli jedynymi książętami, którzy korzystali z usług prostytutek.

**– Zostałaś przesłuchana niemal chwilę po powrocie od Rasziada. Dziwny zbieg okoliczności...**

– Przed wejściem do prokuratury zastanawiałam się, co powiedzieć, a czego nie powiedzieć na pewno. Ale kiedy weszłam był ogromny stres. Mój scenariusz zawalił się. W dodatku ktoś wcześniej zeznał, że gdzieś byłaś, że cię widział... Wiedziałam, że nie mogę kłamać. Że każde kłamstwo wymaluje się wyraźnie na mojej twarzy. I że w efekcie, z przesłuchania w charakterze świadka, wyjdę z zarzutami składania fałszywych zeznań.

**– Czytając twoje zeznania mam wrażenie, że nie byłaś zbyt wylewna...**

– Byłam zachowawcza. Nie chciałam ani sobie ani nikomu innemu zaszkodzić. Także Raszidowi. Bałabym się konsekwencji z jego strony. Mogłoby mnie przecież odnaleźć...

– Czasem pytam cię o rzeczy, które mnie zawstydzają i...

– I czujesz się skrępowany? Śmiało, bez obaw. My nie mamy wstydu...

– **Ty sobie w nowym życiu poradziłaś. Wiele dziewczyn nie miało tyle szczęścia. Utknęły w tej kurewskiej maszynie albo stoczyły się na samo dno.**

– Ciężko jest wrócić do normalnego życia... Przystawić się... Z jednej strony zarabiasz naprawdę ogromne pieniądze, a one ot tak przelatują ci przez palce.

Z perspektywy czasu wiem, że popełniłam błąd. Zamiast wydawać kasę na głupoty, powinnam ją zainwestować. Kiedyś jedna z dziewczyn powiedziała mi, że gdyby mogła cofnąć czas, to do tego interesu by nigdy w życiu nie weszła. Bo jedyne, czego się dorobiła, to szafy ciuchów i butów, które później wyprzedawała, żeby mieć na życie. Tak często koło się zamyka.

– **Pieniądze były łatwe. A sama praca?**

– Fizycznie nie była trudna. Psychicznie, zwłaszcza z czasem, stawała się ogromnym obciążeniem.

– **Napatrzyłaś się na setki facetów oszukujących swoje żony i partnerki. Czy po takich doświadczeniach można zbudować prawdziwą partnerską relację?**

– Jest to trudne, ale – patrząc na moje doświadczenie – możliwe. Największym problemem jest zaufanie, fundament każdej relacji. Bardzo długo masz poczucie, że mężczyźni zdradzają. Człowiek przesiąka życiem, w którym brał udział. Albo jesteś chorobliwie podejrzliwa i uważasz, że partner cię zdradza, albo przyjmujesz, że on na pewno to robi. Wiele kobiet, zwłaszcza tych, które łapią bogatego faceta, zdradę przyjmują jako dobrodziejstwo inwentarza i godzą się na nią. Kalkulacja jest prosta: tak, zdradza mnie, ale zapewnia mi dom, pieniądze i życie pączka w maśle. Moim zdaniem nie da się stworzyć uczciwego partnerskiego związku, jeśli w grę wchodzi jakakolwiek zależność finansowa. Obojętnie z której strony, choć kobiety wciąż są niestety częściej uzależnione od mężczyzn. Jestem po dwóch terapiach. Musiałam to przepracować i nabrać dystansu, spojrzeć na siebie inaczej niż jak na



dziwkę, pokochać siebie. To trudne. Demony przeszłości będą jeszcze wracać i dobrze jest umieć je uciszyć.

**– Wy też nie byłyście święte! Oszukiwałyście swoich chłopaków, partnerów, a nawet mężów. Żadna z was nie przyznawała się, że jest prostytutką, mówiłyście, że jesteście tylko hostessami...**

– To pewnie był rodzaj wewnętrznego usprawiedliwiania się. Wybielania się. Uważaliśmy, że to nie jest zdrada, tylko praca. Wiem, jak to brzmi... Absurd...

**– Dręczyły was wyrzuty sumienia?**

– Mężczyzna po zdradzie kupuje swojej kobiecie bukiet kwiatów. My na lotnisku kupowałyśmy swoim partnerom perfumy. Wiesz, myślę, że niektórzy mężczyźni domyślali się, co ich kobiety na tych wyjazdach robią. Musieli to akceptować. Wybierali wygodne życie...

**– A jak było z tobą? Zdarzało ci się być w związku i wyjeżdżać?**

– Miałam taką sytuację. Za każdym razem wracałam do domu z ogromnym moralniakiem. Najgorsze było to, że cały czas kłamiesz. A okłamujesz najbliższą rodzinę, ukochanego partnera. Kochasz go, a jednocześnie nie możesz być z nim szczerą. Żyjesz w kłamstwie i musisz cały czas pamiętać, żeby się w tych wszystkich zeznaniach nie pogubić.

**– I nie wpaść...**

– Wpadłam przez rutynę, jak zresztą większość dziewczyn. Zapomniałam wykasować esemesa z propozycją od sutenerki.

**– Łatwo jest rzucić tę robotę?**

– Cholernie trudno. Niby nie jeździsz, zaczynasz normalną pracę, ale jeszcze przez długi czas przeliczasz... Dostajesz trzy tysiące za miesiąc, a tam miałaś to za jeden lub dwa dni. Przy okazji fajnie spędzasz czas i możesz zobaczyć kawałek świata. Masz w głowie potok myśli. To zejście na ziemię jest bardzo trudne.

**– A czy ty już po wszystkim znalazłaś swojego księcia, i nie mam tym razem na myśli, Maulaja Raszida?**

– Ciężko mówić o księciu, bo jestem po rozwodzie...

**– Czy ktoś z twoich najbliższych, z rodziny, wie o twojej przeszłości?**

– Był taki moment, że moja mama się domyślała. Pytała czy się nie prostytuuję. Zaprzeczyłam, ale świat mi się zawalił. Mieszkałam wówczas z rodzicami i „zniknęłam” z domu. Zapadłam się pod ziemię, nie dawałam znaku życia. To było głupie, bo rodzicie strasznie się o mnie martwili. Ich reakcja bardzo mnie zaskoczyła. Mama jest osobą bardzo ciepłą i otwartą. Dzięki niej łatwiej było mi przez to wszystko przebrnąć. Nie wracamy do tego, a i ja nie mam odwagi by powiedzieć wprost: byłam prostytutką, przepraszam. Jestem jednak wdzięczna, że zawsze mogłam i mogę na nich liczyć. Gdyby byli inni być może wylądowałabym na ulicy.

**– W końcu powiedziałaś stop, zaczęłaś budować swoją firmę. Początki były trudne?**

– Otworzyłam działalność, kiedy jeszcze wyjeżdżałam. Miałam świadomość, że klienci nie będą od razu walić drzwiami i oknami. W dodatku czułam, że ten cały smród się za mną ciągnie. Ze muszę włożyć dwa razy więcej pracy, aby udowodnić swoją wartość. Żeby pokazać ludziom, a przede wszystkim sobie, że to wszystko jest okupione moją ciężką pracą, a nie kasą od sponsorów.

**– Pojawiała się pokusa, by to wszystkich rzucić i wrócić do dawnego życia?**

– Niedawno dostałam od księgowej wykaz podatków do zapłacenia i różne myśli przeszły mi przez głowę... Oczywiście żartuję. Mam dzieci, no i PESEL w miejscu nie stoi.

**– Liczyłaś kiedyś, ile zarobiłaś w tym biznesie?**

– Nie chcę tego robić. Lepiej nie wiedzieć, ile przetańczyłam i wydałam w centrach handlowych na błahostki...

**– Boisz się czegoś?**

– Kiedyś się bałam, że jeśli komuś o wszystkim opowiem, to moi klienci odnajdą mnie i zrobią mi krzywdę. To zamożni i wpływowi ludzie. Dużo mogą. To dlatego w prokuraturze byłam oszczędna w słowach. Bałam

się, że jeśli coś powiem, wymienię ich nazwiska, to mogą starać się mnie uciszyć. Na zawsze.

**– Dlaczego zatem zdecydowałaś się na rozmowę ze mną?**

– Nie wiem... Z jednej strony wydawało mi się, że mam już to dawno za sobą.

Z drugiej – to wszystko wraca do mnie i puka do drzwi. Mam takie poczucie, że ta książka będzie takim moim prywatnym i ostatecznym *katharsis*.

# EPILOG

Publikacja pierwszej części *Dziewczyn z Dubaju* wywołała w kraju prawdziwe trzęsienie ziemi. Dostawałem setki wiadomości, esemesów i pytań o konkretne dziewczyny, wraz z prośbami o potwierdzenie ich nazwisk. Odzywały się też modelki, które błagały, abym skontaktowałem się z różnymi redakcjami i potwierdził, że „one to nie one”. Po kilku miesiącach od publikacji książki nastąpił wstrząs wtórny. Same prostytutki w komentarzach pod różnego rodzaju tekstami na portalach informacyjnych zaczęły denuncjować się nawzajem, rozszyfrowywać podane przeze mnie pseudonimy i zmieniać je na prawdziwe nazwiska dziewczyn.

Długo myślałem, że temat „dziewczyn z Dubaju” jest wyeksploatowany i raz na zawsze zamknięty. Zachęcony jednak kolejnymi sygnałami od informatorów, postanowiłem raz jeszcze przyjrzeć się ponad trzydziestu tomom akt zebranych przez wrocławskich prokuratorów. Tym razem prze-studiowałem je zupełnie pod innym kątem. Skupiłem się na tropach, które prokuratorzy porzucili, a także tych wątkach, których rozwiązania nie znalazłem w aktach. Przede wszystkim zaś poszedłem tropem sutenerek, które nigdy nie zasiadły na ławie oskarżonych. A to one obsługiwały przez lata obrzydliwe bogatych książąt czy szejków.

Jeszcze raz odgrzebałem telefony dziewczyn, które już wcześniej zgodziły się ze mną porozmawiać. Odnalazłem też telefony tych, które wcześniej rozmawiać nie chciały. Albo po prostu nie udało mi się do nich dotrzeć.

Ponownie zajrzałem do policyjnych transkrypcji z podsłuchów. Przesłuchałem też kilkanaście godzin rozmów między prostytutkami a burdelmenedżerkami. Prześledziłem przechwycone przez policję czaty między nimi.

Po miesiącach intensywnej pracy wiedziałem już, że druga część *Dziewczyn z Dubaju* powinna powstać. Nie miałem i nie mam też cienia wątpliwości, że wrocławska prokuratura – mówiąc bardzo delikatnie – nie przyłożyła się do prowadzonego przez siebie śledztwa. Kompletnie zignorowała chociażby wątek dotyczący Marzeny G., jednej z największych polskich burdelmenedżerek. To sutenerka, której zatrzymanie i zeznania doprowadziłyby nie tylko do trzęsienia ziemi, ale prawdziwego tsunami w polskiej polityce i krajowym show biznesie. Nie tylko w rodzimym showbiznesie.

Dlaczego prokuratura tego nie zrobiła? Do dziś zadaję sobie to pytanie. W aktach sprawy bez problemu można znaleźć kilka brytyjskich numerów telefonów kobiety, a nawet jej zdjęcie. W czym tkwił problem, skoro śledztwo trwało... pięć lat? Mało tego, jak twierdzą prostytutki, z którymi roz-

mawiałem, Marzena G. wciąż działa i jest szefową ogromnego latającego burdelu...Czy naprawdę problemem było to, że kobieta mieszka obecnie w Wielkiej Brytanii, a prokurator prowadząca śledztwo musiałaby napisać kilka pism po angielsku i poprosić Londyn o pomoc prawną?

Jeszcze bardziej kompromitujący prokuraturę zdaje się być fakt, że nie zechciała nawet zapytać przesłuchiwanym prostytutek i sutenerek, kim jest Wojciech K., u którego w hiszpańskiej Mequinenzie bawiły się polskie dziwki, a także jeden z najbogatszych Rosjan na świecie – Roman Abramowicz. Pikanterii dodaje fakt, że bandyta Wojciech K., w tym samym czasie był poszukiwany przez kolegów pani prokurator międzynarodowym listem gończym za gigantyczne przemyty kokainy i haszyszu. Mówimy o przestępcy, który był współpracownikiem najbardziej zwyrodniałego i niebezpiecznego gangstera w Europie, Jeremiasza Barańskiego vel „Baraniny”, podejrzanego o zlecenie oblania kwasem opolskiej prokurator Wioletty Mataniak i zlecenie zabójstwa ministra sportu Jacka Dębskiego.

Dlaczego wreszcie prokuratura tak łagodnie potraktowała prostytutki, wiedząc i mając dowody na to, że w trakcie śledztwa przeistaczały się z kurew w sutenerki? Że wprowadzały do zawodu kolejne kobiety, inkasując za to po kilka tysięcy euro miesięcznie? Tego nie trzeba było szukać. To wszystko jest w aktach. Zaniechanie prokuratury i brak zarzutów za czerpanie korzyści z nierządu spowodował między innymi to, że kilka lat później uczennica Emilii P. „Emi” niejaka Milena P. vel Romanov organizowała seks wyjazdy do bogatych biznesmenów – nieletnim dziewczynom. Robiła to w czasie prokuratorskiego śledztwa! Na szczęście wpadła i trzy lata później została skazana. Ale pani prokurator o podobnych praktykach wiedziała już na początkowym etapie śledztwa. Kilka prostytutek, które przewinęły się w materiałach wrocławskiej prokuratury to dzisiaj świetnie prosperujące burdelmenedżerki. Które? Andżela S., Joanna A., Anna P. O tych wiem na pewno. O ilu nie wiem? Nie mam wątpliwości, że pani prokurator nie pomagał fakt, że proces w sprawie toczył się przed warszawskim sądem, a na każdą rozprawę musiała podróżować pociągiem z Wrocławia. Nie pomagała pewnie obstrukcja, do której doprowadzały oskarżone oraz świadkowie. A także fakt, że w czasie postępowania została rzeczniczką prasową prokuratury i zwała się na nią masa nowych obowiązków. Dlaczego jednak nie zdecydowała się na wyłączenie ze śledztwa kilku wątków i oddanie ich innemu prokuratorowi? Być może włożyłby on w sprawę więcej serca, a na pewno już dokładności i rzetelności... Wielokrotnie chciałem

zadać pani prokurator te pytania, ale niestety wszystkie pozostały bez odpowiedzi...

Cała sprawa „Dubajek” jak na razie tylko w kilku przypadkach znalazła swój sądowy finał. Cztery burdelmenedżerki dobrowolnie poddały się karze i usłyszały następujące wyroki:

DANUTA B., była żona muzyka rockowego, sutenerka:

– Półtora roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na pięć lat; 1000 złotych grzywny, pięcioletni zakaz prowadzenia działalności gospodarczej w postaci agencji modelek.

JOANNA B., córka muzyka rockowego, sutenerka:

– Dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata; przepadek 30 000 złotych, pięcioletni zakaz prowadzenia działalności gospodarczej w postaci agencji modelek.

KAROLINA Z. „KINIA”:

– Trzy lata pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata, przepadek 55 000 złotych, pięcioletni zakaz prowadzenia działalności gospodarczej w postaci agencji modelek.

EMILIA P. „EMI”:

– Osiem miesięcy pozbawienia wolności, 3000 złotych grzywny, przepadek korzyści majątkowej w wysokości 80 000 złotych.



**KONIEC**

# Przypisy

1. Cała rozmowa znajduje się w ostatnim rozdziale książki. [\[wróć\]](#)
2. Rozmowa została autoryzowana przez Rafała B. [\[wróć\]](#)
3. Bar micwa to żydowska uroczystość podczas której trzynastoletni chłopcy i dwunastoletnie dziewczynki stają się zdolni do przestrzegania Prawa Mojżeszowego i są odpowiedzialni przed Bogiem za swoje czyny. Mogą brać też czynny udział w uroczystościach odbywających się w Synagodze. Podczas uroczystości bar micwy chłopcy wzywani są po raz pierwszy do odczytania fragmentu Tory oraz wygłoszenia do niej komentarza. W tydzień po uroczystościach urządza się przyjęcie kiduszowe. [\[wróć\]](#)